Gwarantowana liczba stałych abonentów 8250.

Nr. 28. — *Poznań, niedziela 9-go Lipca 1899.* — Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.



Gustownie, ✻ ✻ ✻ szybko, ✻ ✻ ✻ tanio

wykonuje

Ozdobne plakaty,

☛ cyrkularze, ☚

cenniki z illustracyami lub bez,

afisze, karty zaręczynowe, polecające i t. p.

Druki kolorowe i złocone.

☛ Bilety wizytowe ☚

(od 1 mr. 50 fen. za 100 sztuk).

Koperty i listy firmowe i t. d. i t. d.

Specyalność:

książki, ✻ ✻ katalogi, ✻ ✻ cenniki.

Drukarnia „PRACY"

Telefon Nr. 295. Poznań. Rycerska ul. 38.

Herbaty

tanie, wyborowe poleca

„Fu Kien"

Import herbaty

T. Filipowicz, Poznań,

plac Wilhelmowski 3.

Cenniki gratis i franko. 75

Tokarnia 721

cała żelazna, 2 metry długa, w najlepszym stanie dla tokarzy drzewa, mosiężników lub mechaników, jest jako zbyteczna w mej fabryce do sprzedania. **F. Niewczyk,** fabryka instrumentów muzycznych, Poznań, Berlińska 19.

● Patenty na wynalazki ●

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach

Międzynarodowe biuro patentowe techniczne

J. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.

Fryderykowska 78.

(Właśc. firmy: **A. Mühle i W. Ziołecki.**)

M. KANIASTY,

Poznań, św. Marcin Nr. 4.

Praktykuje od r. 1890.

1. ***Wprawia sztuczne zęby*** na płytkach i bez, jako też całe szczęki wszelkiego rodzaju.
2. ***Plombuje zęby*** złotem, srebrem i emalią, oraz wszelkiemi amalgamatami. 145
3. ***Leczy bolące zęby*** za pomocą środków pewnych i wypróbowanych.
4. ***Wyrywa zęby*** nie warte leczenia umiejętnie i szybko.
5. ***Oraz dokonuje wszelkich operacyi zębów*** w uśpieniu, lub za pomocą środków lokalnie znieczulających.

Ceny bardzo umiarkowane!

Sumienne wykonanie. Najlepszy materyał.

UWAGA! Dla dzieci i młodzieży szkólnej, racyonalne leczenie i pielęgnowanie ząbków w abonamencie. Przyjmuję od godz. 9—1 i 3—6. W niedzielę i święta tylko przed południem.

Pensyonat polski

w Berlinie.

Osobom przybywającym do Berlina poleca się na czas dłuższy lub krótszy **pokoje meblowane** ze stołowaniem lub bez. Stacya tramwaji elektrycznych tuż przy domu. 187

Ludwika Biedermann,
wyższa nauczycielka,
Berlin W., Steglitzerstr. 64.

Gospodarz

znający się na wszelkiej uprawie roli, katolik, w sile wieku, po upływie swego kontraktu dzierżawy poszukuje miejsca zaraz lub w najbl. czasie.

Obejmie chętnie zarząd pod głównym zarządem dziedzica, miejsce leśniczego lub borowego, lub też nadzór w jakiej fabryce przemysłowej. Łaskawych Chlebodawców uprasza zgłosić się w Eks. naszego pisma pod numerem 720.

Zakład kościelno-artystyczny

J. SZPETKOWSKIEGO

w Poznaniu,

kantor i skład przy ul. Berlińskiej 16, fabryka na św. Łazarzu,

poleca:



Stacye Męki Pańskiej
wypukło-rzeźby (hautrelief) z masy mozajkowej, trwałej przez całe wieki.

Figury Świętych Pańskich
z drzewa, masy mozajkowej i sztucznego kamienia.

Sprzęty kościelne:
ołtarze, ambony, stale, konfesyonały, chrzcielnice, ławki i t. d.

Naczynia kościelne:
monstrancye, kielichy, trybularze, świeczniki, lichtarze, lampy wieczne i t. d.

Chorągwie dla kościołów i Towarzystw z obrazami olejno malowanemi i jedwabiem artystycznie haftowanemi.

Restaurowanie i dekorowanie kościołów w najgustowniejszem wykonaniu.

86 Cenniki i kosztorysy na żądanie gratis i franko.

Nr. 28. PRACA Rok III.

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann. Adr. tel.: „Praca“ Posen.

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy“ w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

O oszczędności w gospodarstwie domowem.

(Słów kilka do naszych pań i gospodyń.)

Oszczędność powinna towarzyszyć zarówno wiejskiemu gospodarzowi, jak i miejskiemu przemysłowcowi. Więcej nawet mieszczaninowi, bo w mieście wszystko trzeba kupować za gotowy grosz. Do nich zatem głównie stosować się będzie to, co tu powiemy.

Aby oszczędność mogła wywrzeć całkowicie swój dobroczynny wpływ, musi być systematycznie prowadzoną. A od was mieszczanki i włościanki, od was panie wyłącznie zależy, czy życie domowe prowadzi się wystawnie, czy skromnie, czy oszczędnie i też w stosunku do posiadanych dochodów. Nie wiele jest zdaniem naszem takich żon, któreby rozsądkiem swoim, prośbami i namowami nie skłoniły swych marnotrawnych mężów do uregulowania i umiarkowania swoich wydatków. W tych wypadkach zastósowana nawet energia i upór tylko na pochwały i cześć zasłużyć mogą, bo uratowanie od nędzy i głodu drogich sobie osób, nie małą jest z pewnością zasługą. Rozciągając zaś dalej zasadę oszczędności do tysięcy i kroci tysięcy stanowiących nasze społeczeństwo, wytwarzamy miliony, wzbogacające kraj cały.

Jako zasadę postawimy tu następujące prawidło: „*Oszczędność bez skąpstwa i używanie bez marnotrawstwa.*“ Gospodyni powinna silnie trzymać wszystkie cugle gospodarstwa, pamiętając na to trafne przysłowie, że „trzy węgły domu podpiera żona, a jeden tylko mąż.“

Ale oszczędność nie powinna się li tylko na zmniejszonym wydatku gotowych pieniędzy ograniczyć, trzeba ją rozszerzyć do wszystkiego, cokolwiek ma jakąś pieniężną wartość, zatem nawet i do czasu, bo czas to także pieniądz. Oszczędności być nie może bez innych przymiotów gospodyni, bez zamiłowania porządku i czystości, zwłaszcza też znajomości swego przedmiotu.

Jak to n. p. żądać od pani domu oszczędności w wydawanych do kuchni produktach, kiedy ona się zupełnie nie zna na przygotowaniu potraw, nie rozezna, które mleko lub masło dobre, a które złe, nie zna się na dobroci i gatunkach mięsa, kaszy, kartofli, słoniny, sadła, jarzyn, kawy, herbaty, cukru, drożdży, mydła i t. p. Te wszystkie przedmioty trzeba doskonale znać, aby tanio, w dobrym gatunku i we właściwej porze umieć kupić. Te z pań, które na domowem gospodarstwie i na kuchni się nie znają, tylko na swoje szczęście i na uczciwość kupców, kucharek swych się spuszczają, to przy najlepszych nawet chęciach do oszczędności, ani tanio, ani ekonomicznie i stosunkowo do potrzeb domu swego prowadzić nie mogą. Takie zawsze będą więcej wydawać, aniżeli jest tego konieczność, będą kupować produkta złe, fałszowane, niesmaczne, nie pożywne, a nawet i zdrowiu szkodliwe; takie żony stawać się będą coraz to „*droższemi*“ dla swoich mężów.

Aby się uchronić od tych ekonomicznych i dyetycznych zawodów, każda młoda gospodyni, która słusznie i z godnością to imię nosić chce, musi praktykę i sztukę kupowania do gospodarstwa służących przedmiotów, nabyć od doświadczonej swej matki lub innej osoby, kierującej jej edukacyą. Wiadomości te, nabyte wcześnie i za młodu, sowicie jej się wynagrodzą w późniejszem jej życiu i nie będzie już opłacała tak zwane „*frycowe*“, kosztem swoim i męża swego kieszeni.

Błąd w dotychczasowem wychowaniu dziewcząt tkwił raz w niedostatecznem udzielaniu nauk, to znów w udzielaniu im zbytkowych i niepotrzebnych przedmiotów, wykształcając je nie na praktyczne i gospodarne kobiety, ale na eleganckie i modne damy. Nie dziw też, że dziś daleko łatwiej o strojną i modną damę, jak o dobrą i na rzeczy się znającą gospodynię. Wychowanie dziewczęcia powinno być zastósowane do jego przyszłego powołania, a mianowicie trzeba mu udzielać wszystkich praktycznych wiadomości tyczących się domowego życia. Trzeba obudzać w niem chęć i zamiłowanie do gospodarstwa, obznajmiać z niem i uczyć go, aby dziewczę uchronić w następstwie od gorzkiego nieraz doświadczenia.

Sztuki korzystnego nabywania w składach towarów, teoretycznie wyłożyć i nauczyć nie można. Nie nauczy się nikt z opisu towaroznawstwa, ale ten, kto sam własnoręcznie dotknie się tych przedmiotów. To też nie możemy dosyć zalecić młodym paniom odwiedzania samym targów i handli, zakupywania małych próbek dla porównywania ich z sobą i wciągania się w życie gospodarskie już pod rodzicielskim dachem. Czyniąc tak małe i większe zapasy, badając produkta praktycznie i porównywując je z opisami w książkach wyczytanemi, przyjdzie młoda kobieta do znajomości i doświadczenia i będzie w stanie w późniejszem życiu znaczne robić oszczędności.

Teorya może pod względem zakupu gospodarskich przedmiotów tylko niektóre dać wskazówki.

I tak trzeba towary nabywać w właściwym czasie i w właściwem miejscu. Zapasy zwłaszcza na zimę, jako to: opał, jarzyny, owoce, kartofle, kapustę, grzyby, ogórki i t. p. należy wtedy koniecznie kupować, kiedy one w największej ilości znajdują się na targu. Jest to bardzo prosta i znajoma niby zasada, a pomimo tego, ileż to razy zdarza się widzieć niewiasty wszelkich stanów, które zaniedbawszy właściwą porę, albo wcale produktów nabyć nie mogą, albo w złym gatunku i za drogie pieniądze tylko zakupują. Kiedy mróz dokucza, nie czas już wtedy szukać suchego drzewa dla ogrzania zimnego mieszkania, nie czas również wtedy biegać za kartoflami, które mogą być zmarznięte, ani za szczawiem, ogórkami, rydzami lub pomidorami do marynowania, kiszenia i konserwowania, bo ich wtedy nie dostanie.

Oprócz właściwego czasu trzeba także robić zakupy w właściwem miejscu. Nie zawsze tam najlepiej kupować, gdzie jest najtaniej. Zbyt nizkie ceny w jakim handlu, obudzają zawsze u przezornych osób podejrzenie co do wartości towaru. Najkorzystniejszem miejscem nabycia jakiego przedmiotu jest sama fabryka lub skład czy handel, gdzie ten przedmiot z pierwszej ręki się znajduje. Jeżeli jaki towar przejdzie kilka rąk pośrednich i jeszcze taniej, mimo to, jak w fabryce się sprzedaje, to już z pewnością pośledniejszego lub sfałszowanego musi być gatunku. Towary najlepiej w większych ilościach od kupców *en gros* sprowadzać i między przyjaciół i znajomych rozdzielać, za poprzedniem umówieniem się.

Na tej zasadzie polegając w wielu miastach potworzyły się spółki, które z wielką korzyścią dla swych członkéw funkcyonują. Mając na swojem czele zdolnych, fachowych i obrotnych ludzi, zakupują te spółki wszystkie do życia potrzebne artykuły *en gros* w samych źródłach ich produkcyi, a doliczywszy koszta transportu, odsprzedają je członkom *en detail* po wiele tańszych jak gdzieindziej cenach.

ZDROWIU

nieszkodliwe są **cygara lekkie,** znajdujące się w składzie 186

HAVANA

właściciel: TADEUSZ PILATOWSKI, Poznań (Posen)

Telefon Nr. 511. *ulica Berlińska nr. 7.* **Telefon Nr. 511.**

1) Oddział cygar:

Hawańskie, Bremeńskie, Hamburgskie, Holenderskie, Wirginia i inne. Cygara poniżej wymienione sprowadzam z pierwszorzędnych fabryk, znanych z rzetelnego towaru i znakomitego wykonania. Skład mój poznański zaopatrzony jest zawsze w cygara odleżałe.

No. 1	Toni	100 sztuk=	4	—
No. 2	Kansas-City	„	4	—
No. 3	Sub Rosa	„	5	—
No. 4	**Palacio**	„	5	—
No. 5	Olor	„	5	50
No. 6	Templiers	„	5	50
No. 7	Estrella	„	5	50
No. 8	**Bremensia No. 4**	„	5	50
No. 9	Cultura	„	5	50
No. 10	**Importa**	„	6	—
No. 11	**Bremensia No. 3**	„	6	50
No. 12	Primula	„	7	—
No. 13	**Real**	„	7	—
No. 14	Castillo	„	7	—
No. 15	Ecuador	„	7	—
No. 16	Perla de St. Felix	„	7	50
No. 17	**Culebras**	„	7	50
No. 18	Importancia	„	8	—
No. 19	**Diaz**	„	7	50
No. 20	Calidad	„	8	—

No. 21	Leona	100 sztuk=	8	—
No. 22	**Officio**	„	8	—
No. 23	**Bremensia No. 2**	„	8	—
No. 24	Planta de Mexico	„	8	—
No. 25	Mattas Cruz	„	8	—
No. 26	Keuletas	„	8	—
No. 27	Migano	„	8	—
No. 28	**Corona Brem. No. 3**	„	8	—
No. 29	Garcia	„	9	—
No. 30	Parlamento	„	9	—
No. 31	**Imperiosa**	„	10	—
No. 32	Fortuna	„	10	—
No. 33	**Habanera**	„	10	—
No. 34	Baroneza	„	10	—
No. 35	Alteza	„	10	—
No. 36	**Bremensia No. 1**	„	10	—
No. 37	**Fernandez**	„	10	50
No. 38	**Cameo**	„	10	50
No. 39	Royal	„	12	—
No. 40	Theresina	„	12	—

No. 41	**Partagas**	100 sztuk=	12	—
No. 42	Diadema	„	12	—
No. 43	Epoca	„	15	—
No. 44	Escogidos	„	18	—
No. 45	**Corona Brem. No. 2**	„	10	—
No. 46	Relato	„	20	—
No. 47	Królowa Ludwika	„	6	—
No. 48	**Constructor**	„	6	50
No. 49	**Excelsior**	„	7	—
No. 50	**Joco**	„	6	—
No. 51	Granduca	„	6	—
No. 52	**Serenata**	„	7	—
No. 53	Voorstenlanden	„	7	50
No. 54	**Selectos**	„	7	50
No. 55	Confianza	„	8	—
No. 56	**Sevilla**	„	10	—
No. 57	Luna	„	10	—
No. 58	Carma	„	15	—
No. 59	Trzy kolory	„	7	50
No. 60	Patria	„	10	—

Cygara **tłusto drukowane** są najwięcej pożądane i przez znawców za znakomite uznane.
Wszystkie ceny podane są za 100 sztuk, wysyłam jednak na żądanie każdą mniejszą ilość.
Należność ściągam zaliczką pocztową, nieliczące kosztów zaliczki.

Przy odbiorze 200 sztuk cygar wysyłka uskutecznia się franko.

2) Oddział papierosów: Tylko prawdziwe rosyjskie papierosy

wyrabiane z tytoni fabryki: Saatezy & Mangouby — Petersburg

Dostawcy Dworu Cesarza Wszechrosyi.

3 — wyraźnie „trzy-fenigowy" papieros, **lekki i aromatyczny** może mieć każdy za $1^1/_2$ **feniga**, jeżeli sobie każe przysłać z mego składu poznańskiego: $^1/_4$ funta tytuniu ruskiego za 1,50 mk. i 200 gilz za 50 fen. — Tytoń więc i gilzy kosztują razem 2,00 mk., a ponieważ z $^1/_4$ funta tytoniu zrobić można 150 papierosów, przeto otrzyma się za 2,00 (doliczywszy porto) [150] wybornych, aromatycznych papierosów, za które wszędzie zapłaciłoby się po 3, a nawet 4 fenigi za sztukę.

Kto raz spróbuje papierosów z tego tytoniu, ten nigdy innych palić nie będzie!!

Warto spróbować, bo próba nie droga, tylko 2 marki i porto.

Specyalność: **„PAPIEROSY WARSZAWSKIE"!!!!!**

po 2,50, 3,00 i 4,00 mk. za 100 sztuk. Zalety takowych: Lekkie, aromatyczne, smaczne. **Świetne,** każdy chwali, kto raz palił.

Papierosy własnego wyrobu z ruskich tytoni

w prawdziwej francuzkiej bibułce: po 1,25, 1,50, 1,75, 2,00, 2,25, 2,50, 3,00 i 4,00 mk. za 100 sztuk.

3) Oddział tytoni

ruskich i tureckich od 3,00 do 17,00 mk. za funt.

4) Oddział gilz.

„Gilzy Warszawskie", grubość No. 4, 5 i 6, po 15, 20, 25, 30 i 40 fen. za 100 sztuk. Wszystkie gilzy są z **watą „Havana"**, która niedopuszcza do ust nikotyny. Sławni lekarze uznali watę tę jako **jedyną**, zabezpieczającą od nikotyny.

5) Oddział przyborów do palenia:

Różne fajki, cybuchy, tabakierki, cygarnice, papierośnice, maszynki do papierosów tureckie nargileh do palenia z zimnym dymem i t. d. po tanich cenach.

Najtańsze źródło zakupna rzetelnego towaru!

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecane w piśmie naszem lub też korzystając z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Pracę" jako na źródło, skąd informacye te zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzanie tak pisma jak i ogłoszeń w „Pracy".

Zasadę kupowania wprost tylko w fabrykach można rozciągnąć i do wszystkich nie codziennego zakupu przedmiotów. Tak n. p. rękawiczki zawsze lepiej się opłaci kupować u prawdziwego fabrykanta, jak w galanteryjnym składzie. Może tutaj są rzeczy bardziej eleganckie i na oko piękne, ale nie tak trwałe i mocno odrobione. A już najbardziej trzeba się strzedz wędrownych przekupniów, bo ci nabywając towary ze znacznym od fabrykantów rabatem, muszą je mieć w złym i nietrwałym gatunku. Sukien, jak również wszelkich ubrań, pod żadnym pozorem nabywać od tych, jak ich nazywają, domokrążców (kolporterów) nie należy. Także mięso lub inne żywnościowe artykuły od nieznajomych osób kupować bardzo jest niebezpieczną rzeczą.

Przeciwnie, doświadczenie uczy, że nadzwyczaj korzystnem jest nabywanie artykułów gospodarskich stale u pewnych kupców, przemysłowców i dostawców, których rzetelność się poznało. Tacy kupcy i przemysłowcy daleko lepiej traktują i obsługują swych znajomych odbiorców, aniżeli ci, dla których jesteśmy obcy. Każdy porządnie urządzony dom powinien mieć *swego* rzeźnika, *swego* korzennego kupca, *swego* piekarza, szewca, krawca i t. p. Wybór ich dokonywa się nie dla tego, że blizko nas mieszkają, albo że się sami w gazetach zarekomendowali, lub też kilka zamówień z zadowoleniem naszem wykonali. Do dokładnego wypróbowania to nie wystarcza, ale gospodyni powinna bliżej się zapoznać z ich życiem i charakterem, z ludźmi, których używają do obsługi, mianowicie, czy rzeczywiście są to kupcy honorowi, czysto i porządnie skład swój utrzymujący. Po przezornem takiem przeświadczeniu się można przystąpić do ugody o dostawę potrzebnych przedmiotów po stale umówionych cenach. *X.*

(Dokończenie nastąpi.)

Przyszłość naszych dzieci.

Czem ma być nasza córka?

1) Buchalterka.

Liczba kobiet zajętych w kupiectwie zwiększa się z każdym dniem prawie; w samych Niemczech było ich w r. 1898 już 98,000, a w niektórych gałęziach zawodu kupieckiego wyprzą kobiety z czasem zupełnie mężczyzn. Dla czego jednak kobietom mniej płacą, to polega na tem, że kobiety mają wykształcenie kupieckie jednostronne. Najlepszym tego dowodem jest buchalterya. Młody człowiek wstępuje do składu jako uczeń i równocześnie uczęszcza do szkoły handlowej; dziewczyna zaś wybiera ten zakład naukowy, w którym jak najprędzej czegoś nauczyć się może, i przyjmuje miejsce, w którem ma zajęcie jednostronne, i nie może się już dalej kształcić, ponieważ pryncypał nie jest do tego kontraktem zobowiązany. Radzimy przeto paniom, mającym zamiar poświęcenia się kupiectwu, aby najpierw postarały się o wykształcenie teoretyczne, a potem praktyczne, przynajmniej na $1^1/_2$ roku, ale zapewnione kontraktem. Szkoły takie znajdują się: w Monachium (szkoła handlowa Riemerschmidta) kurs dwuletni bez opłaty, w Berlinie, Letteverein, Königgrätzerstr. 90, pierwszy rok opłaty 100 mk., drugi 150 mk., w Wrocławiu, szkoła handlowa dla kobiet, Katharinenstr. 18, kurs: 6 miesięcy po 36 mk., w Kassel, w Lipsku i Hamburgu. Warunki wszędzie mniej więcej te same.

Buchalterka dostaje początkowo 50 marek miesięcznie wynagrodzenia.

2) Nauczycielka za granicą.

Egzaminowane nauczycielki, chcące się wyuczyć jeszcze specyalnie języka francuzkiego, nie powinny przyjmować miejsca w domach prywatnych. Najlepiej iść na czysto francuzką pensyę. (Bliższych szczegółów udziela panna Harbou, Paryż, Rue de Villejust). W Anglii natomiast są miejsca na pensyach tak źle płatne, że lepiej być w domu prywatnym nauczycielką. Jest tam zwyczaj uważania nauczycielki za prawdziwą „lady"; dochód zaś wynosi 50 f. szterlingów, czyli 1000 mk. Ale nauczycielka musi też być pod każdym względem „lady", jeżeli chce dostać takie dobre miejsce, musi mieć salonowe, wytworne maniery, takt towarzyski, musi być bardzo wykształconą, a przytem skromną i stanowczą. W Anglii nie posyłają teraz już rodzice córek swych na pensye, dla tego polepszyło się niezmiernie położenie domowych nauczycielek. Ale nikt nie angażuje nauczycielki bez osobistego porozumienia się z nią.

3) Kobieta urzędnikiem bankowym.

W Prusach mało jeszcze jest kobiet, zajętych w bankach, w Bawaryi natomiast spotkać ich można dużo, dzięki doskonałemu wykształceniu, jakiego kobiety nabierają w szkole Riemerschmida w Monachium. Umiejętność obchodzenia się z ludźmi, znakomity sposób rachowania, znajomość prawa wekslowego i stenografia — wszystko to jest niezbędnie potrzebnem. Nie zapominać jednak nigdy o zawarciu kontraktu z pryncypałem. Nowe prawo giełdowe wyklucza wprawdzie kobietę z giełdy, dla tego posady dysponenta giełdowego, najwyższej posady w zawodzie bankowym, zajmować nie może, ale jest przecież wiele innych miejsc, które każdy szef da chętnie kobietom, odpowiadającym wykształceniem i zdolnościami jego wymaganiom.

4) Korespondentka.

Korespondentki są tak w banku jak i w praktycznem życiu kupieckiem, niezbędnemi. Ten zawód powinny obierać mianowicie kobiety, które znają dobrze języki obce i które otrzymały staranne wykształcenie szkolne. Poprzednio jednak muszą koniecznie uczęszczać do szkoły handlowej, znać stenografię i umieć pisać maszyną. Nie należy też zapominać, że większa część młodych kupców uczy się obcych języków za granicą, i że tam poznaje odrębne kupieckie wyrażenia, co niezmiernie jest ważnem. Żadna szkoła tutejsza, chociażby najlepsza, nie może osięgnąć tak pomyślnych rezultatów, kobiety więc powinny także, przynajmniej na rok, iść za granicę, aby potrzebnych nabyć wiadomości. Za to też pensya, jaką potem w bankach dostawają, dosyć jest wysoką, bo wynosi miesięcznie 200—250 mk., a nawet i więcej.

5) Sprzedawaczka i ekspedyentka.

Sprzedawaczki i ekspedyentki muszą rozpocząć karyerę od nauki praktycznej. Wybrać należy przytem takie miejsca, w których pryncypałowie nie płacą nic początkowo, ponieważ na mocy kontraktu jest szef zobowiązanym wyuczyć młodą dziewczynę najrozmaitszych fachów. Zręczność, dobre maniery i uprzejmość są koniecznemi przymiotami sprzedawaczki, dla tego właściciele wielkich składów wolą panny z dobrych domów i płacą im lepiej, niż dziewczętom bez wychowania i bez wykształcenia. Sprzedawaczka, umiejąca się stósownie i taktownie obchodzić z kupującemi paniami, dostaje miesięcznie 100 mk., i tantiemy. Ekspedyentki pracują po największej części w oddziale wysyłek. Jeżeli są dosyć sumienne, aby wziąść na siebie wielką odpowiedzialność, to dostawają także bardzo wysokie wynagrodzenie.

6) Nauczycielka gimnastyki.

Do egzaminu zgłosić się mogą: panienki, które złożyły egzamin na nauczycielki i te, które skończyły wyższą szkołę żeńską i mają lat 19. Egzamin odbywa się dwa razy do roku w Berlinie, na wiosnę i w jesieni. Najmniej 3 tygodnie przedtem trzeba zrobić piśmienne podanie do ministra oświecenia. Dodać należy: metrykę, życiorys, atest zdrowia, świadectwo tyczące się otrzymanego wykształcenia w gimnastyce, i świadectwo moralnego prowadzenia się, ale tego żądają tylko od panien, które jeszcze nie są ustanowionemi nauczycielkami. Egzamin jest teoretyczny i praktyczny (ustny i piśmienny). Piśmienny polega na opracowaniu zadanego tematu, tyczącego się gimnastyki w szkole, ustny zaś na znajomości historyi istoty „turnowania," me-

tody, rozwoju form pojedyńczych i złożonych i t. d. Po złożonym egzaminie otrzymują nauczycielki świadectwo. Przed egzaminem trzeba zapłacić 10 marek.

Dochody nauczycielek wynoszą z początku 900 mk. i przy stałem miejscu dodatek na mieszkanie. Zanim są ustanowione, dostawają za każdą godzinę po 1 marce. Pensya dochodzi aż do 1800 mk., z dodatkiem zaś na mieszkanie, który zawsze jest równy, do 2160 mk.

Pedagog.

Wystawa wszechświatowa w Paryżu.

Jeden z korespondentów paryzkich donosi, że roboty około urządzenia wystawy wszechświatowej postępują w nerwowem, przyspieszonem tempie.

Główna brama wchodowa jest prawie na ukończeniu. Składa się ona z trzech, 20 metrów wysokich łuków z żelaza, nad którémi wznosi się olbrzymia kopuła, po bokach strzelają w niebo budujące się właśnie dwie wieżyczki, wązkie, smukłe, podobne do minaretów, każda 44 metry wysoka. Dwa wielkie pałace na Champs Elysée są już pod dachem, po zamknięciu wystawy nie będą one rozebrane. Większy pałac zajmuje przestrzeń 35,000 metrów i ma kształt podwójnego T. Wystawione w nim będą wytwory przemysłu francuzkiego. Pałac mniejszy, zbudowany w stylu greckim, będzie stanowił przybytek sztuki. Oba te pałace będą budowlami monumentalnemi; jako materyał służy wyłącznie kamień i żelazo.

Do osobliwości przyszłorocznej wystawy będzie należał „wulkan“. Niczem jest wieża Eiffel, niczem „Mareorama“ i wszystkie, najbardziej ekscentryczne wynalazki, mające w podziw wprawić gości przyszłej wystawy wobec nowego projektu, jaki podał pewien inżynier francuzki. Zamierza on zbudować na placu wystawowym — wulkan z kraterem, ziejącym skłębione opary i wylewającym potoki lawy ognistej. Zabawka ta wznosić się będzie w Grenelles do wysokości stu metrów po nad poziom terenu wystawowego. Średnica wulkanu wynosi 150 m., a obwód jego u podstawy 450 m. Koszta wzniesienia obliczył ten dowcipny architekt fin de siècle na 6,000,000 franków.

Wezuwiusz paryzki oczywiście nie będzie miał ani błękitnej zatoki, ani cudownego krajobrazu z Sorrento. Za to grzbiet góry ozdobią najpiękniejsze ogrody, pełne wodotrysków, kwiatów i bogatych kiosków z nierozdzielnemi „Cafe Concerts“. Nadto u podnóża wulkanu wzniesie się Palais de siècle, w którego wnętrzu szeregi kinematografów odtworzą oczom zdumionych widzów najdonioślejsze epizody ubiegającego stulecia. I sam wulkan będzie miał praktyczne zastosowanie. Oto we wnętrzu ognistej góry będzie można, za przykładem Dantego, oglądać „raj i czeluście piekielne, pełne skarg i jęków potępionych“... Myśl prawdziwie fin de siècle. Może zgłosi się jeszcze kto z pomysłem wystawienia Mont Blanc, lub którego ze szczytów Himalaja, a kinematograf do przedstawienia... końca świata. Przy końcu XIX stulecia nic nie wydaje się nieprawdopodobnem!

W. W.

Drobne wiadomości.

Rolnictwo.

O sztucznych nawozach. Badania Liebiga, tyczące się żywienia roślin, zostały w ostatnich czasach uzupełnione ważnemi pracami prof. dr. P. Wagnera w Darmsztacie, tak, że każdy rolnik obecnie może mieć jasne pojęcie o żywieniu czyli mierzwieniu uprawianych przez siebie roślin zbożowych. I nikt teraz już twierdzić nie będzie, że do mierzwienia wogóle i do sztucznych nawozów potrzeba koniecznie nawozu stajennego. Gdzie rola jest zużytą i wyzyskaną kulturą w materyach pożywczych, tam można teraz rozmaitemi środkami wrócić jej owe materye, specyficznie potrzebnemi nawozami sztucznemi (zwykle chodzi bowiem o azot, kali i kwas fosf.) i tak można nietylko zadowolić potrzebę roślin pod względem pierwiastków pożywczych, ale nadto ulepszyć ziemię t. zw. pośredniemi środkami nawozowemi. To samo osiągano dawniej wprawdzie, chociaż w części tylko nawozem stajennym, ale niema go jednak tyle, aby wyczerpaną i zużytą ziemię polepszyć dostatecznie, a chociaż ziemia kilka lat odpoczywa, to natura sama nie wynagrodzi jej straty kali i kwasu fosf. Prof. Wagner dzieli wszystkie rośliny na: wydające azot i pochłaniające azot. Roślinom, potrzebującym azotu, daje go w formie saletry chilijskiej. Byłoby tu zbyt obszernie rozpisywać się o tem, w każdym razie dzieło Wagnera jest polecenia godnem i każdy rólnik powinien je przejrzeć. Tytuł tej broszury jest: „Düngungsfragen unter Berücksichtigung neuer Forschungsergebnisse.“

Środek przeciw zwarzeniu się mleka. Zwarzeniu się mleka można zapobiedz dodaniem płynu, przygotowanego następującym sposobem: rozpuścić 30 gram. bas. węgl. sody (kupić w aptece) w szklance wody, i przechowywać płyn ten w hermetycznie zamkniętej butelce. Płyn ów wraca nawet zwarzonemu mleku pierwotny stan jego. Jeżeli się mleko zwarza podczas gotowania, to wlać na 1 litr mleka 1 łyżkę tego płynu, zagotować razem i przemieszać potem. Wszelkie grupki rozpuszczają się i znikają. Potem tworzy się kożuch, i mleko „idzie do góry,“ jak zwykle. W mieście, latem mianowicie, jest płyn taki koniecznie potrzebnym.

W celu ułatwiania ludności wiejskiej nabywania znaczków zabezpieczenia wydał zarząd pocztowy rozporządzenie, na mocy którego listonosze mogą na poprzednie zamówienie przynieść każdą ilość znaczków dowolnej wartości. Dawniej wolno im było przynieść tylko dwa znaczki ograniczonej wartości. Oprócz tego mogą także mieć obecnie przy sobie znaczki 5-cio fenygowe, podczas kiedy dawniej mieli tylko 10-cio fenygowe, karty listowe, karty korespondencyjne. Nowe to rozporządzenie jest dla publiczności, mieszkającej na wsi, bardzo wygodne.

Hodowla zwierząt.

Skuteczny środek przeciwko zarazie racić i pyska. Wziąść 2 pełne łyżki (25—30 gr.) creoliny i 3 litry wody i wymieszać doskonale. Ta ilość, a więc 4 razy $^3/_4$ litra wystarcza na 1 sztukę bydła. Co pół godziny dać 1 butelkę, tj. wlać w gardło, przemieszawszy płyn jeszcze kilka razy poprzednio. Mniejszym zwierzętom, cielętom, kozom itp. dawać mniejszą ilość, 50—100 gram. po 3—4 razy co pół godziny. Lekarstwo to dać zaraz, skoro zwierzęta tj. bydło zacznie się trząść. Drżenie takie bardzo jest niebezpieczne, dowodzi bowiem paraliżu serca. Obok tego drzenia objawia się zwykle prędkie oddychanie, mianowicie u kóz. Wlewanie lekarstwa powinno się odbywać wolno i ostrożnie, w dwóch godzinach zaś bywa niebezpieczeństwo zwykle usuniętem. Następnego dnia można porcyę tę dać raz jeszcze, jeżeli potrzeba. Oprócz tego przewietrzać oborę lub chlew, dawać zwierzętom, mającym febrę, dużo świeżej wody i zupy. Racice i pysk wymywać raz po raz tem samem lekarstwem z creoliny i wody.

Lekarstwa domowe. Lipowe kwiatki służą, jak wiadomo, najlepiej na poty, dla tego dawać herbaty lipowej zwierzętom chorym, zaziębionym, których uszy i powierzchnia ciała jest zimna. Porcya 1—2 litra. Na 2 litry wody gotowanej wziąść pełną garść ususzonych kwiatków. Gotowane kwiatki lipowe mogą być użyte do okładów na puchlinę i guzy mianowicie z dodatkiem rumianku.

Oprzęganie dojnych krów. Mierna praca krów dojnych nie szkodzi produkcyi mleka, nie trzeba jednak krów nadwyrężać zwłaszcza jeżeli bardzo gorąco.

Obowiązek donoszenia policyi o chorobach zaraźliwych u bydła. Podług § 10 prawa z dnia 23 czerwca r. 1880 i 1 maja roku 1894 istnieje obowiązek doniesienia władzy w następujących wypadkach: 1. Zapalenie śledziony, wścieklizna, zołzy (u koni osłów i mułów), 2. zaraza pyska i racić bydła, owiec, kóz i świń, 3. choroby płucne bydła, 4. ospa i owrzodzenie koni i bydła, 5. parchy u koni, osłów, mułów i owiec. — Od dnia 8 września r. 1898 rozszerzono prawo to i na zarazy świn i czerwonkę. Wszyscy właściciele chorych zwierząt mają obowiązek doniesienia władzy w przeciągu 24 godzin o wybuchnięciu epidemii. Doniesienie wójtowi nie wystarcza. Kto obowiązku tego nie wypełnia podlega karze 10—150 marek. Donieść trzeba już wtenczas nawet, skoro jest podejrzenie choroby. Oprócz kary pieniężnej traci ten, kto zawczasu o chorobie nie doniósł, prawo do wynagrodzenia, jakiego państwo przy rozmaitych epidemiach udziela.

Gołębie.

Urządzanie gołębników. Na wielu podwórzach widzimy gołębniki stojące na środku drewniane, na filarze drewnianym lub kamiennym. Gołębnik taki jest ładny i zdobi podwórze, ale czy pod każdym względem odpowiada celowi, to inna rzecz. Najpierw trudno wejść do wnętrza gołębnika i wyczyścić go, a po drugie jest on z wszystkich stron wystawionym na przeciąg i zimno. Lepsze i praktyczniejsze są gołębniki pod wystającym dachem budynków, składające się z tylu wązkich pudełek, ile par chce się hodować. Gołębniki muszą przedewszystkiem być ciepłe, zaciszne, wolne od przeciągów, — wtenczas tylko można się spodziewać rychłych i młodych gołąbków, które największej zysku przynoszą.

Owoc.

Przechowywanie jabłek. Jabłka można przechować aż do końca kwietnia tak, że wyglądają zupełnie jak świeże i nie tracą nic ani na kolorze ani na smaku. W tym celu używa się podściełki torfowej, którą latem trzeba cienko rozkładać, aby uschła i straciła wszelki zapach torfu. Owoc układać dopiero po wypoceniu się. Brać szczelnie zamykające się pudła i kłaść w nie owoc warstwami, poczem zakopać je dosyć głęboko w ziemię. Gatunki jabłek muszą być naturalnie trwałe. R.

Sprawozdania handlowe.

Urodzaje w Prusiech. Biuro statystyczne urzędowe w Prusiech ogłosiło obszerne sprawozdanie o stanie zasiewów w połowie z. m. Biuro oznacza przeciętny stan pszenicy ozimej cyfrą 2,3, jarej 2,6, orkiszu ozimego 2,3, żyta ozimego 2,6, jarego 2,9, jęczmienia jarego 2,7, owsa 2,8, ziemniaków 2,9, koniczyny 2,9, lucerny 2,6, łąk 3.

Uwaga. Cyfra 2 oznacza stan dobry, a 3 — średni.

Wogóle zboża ozime rokują dobre zbiory, ale zboża jare ucierpiały od zimna i w przeważnej części kraju przybrały kolor żółty, przytem w wielu prowincyach dokucza im robactwo.

Urodzaje w Rosyi południowej. Z Odesy donoszą, iż obfite opady atmosferyczne ostatnich dni w gub. dotkniętych posuchą: chersońskiej, taurydzkiej, besarabskiej, podolskiej i jekaterynowskiej, ożywczo oddziałały na pola zbożowe i poprawiły widoki zbiorów.

Wiadomości
dotyczące
handlu, przemysłu i rolnictwa.

Firmy i przedsiębiorstwa.

Poznań. Pan *Stefan Twardowski* nabył renomowany handel żelaza F. Oberfelda i Sp. przy Starym Rynku, który nadal prowadzić będzie pod własną firmą. — Pan *Wacław Nowacki* nabył od pana K. Grüninga handel kolonialny z restauracyą przy narożniku ulicy Pawła i Wiktoryi nr. 21, który prowadzić będzie pod starą firmą.

Mogilno. Aptekę tutejszą nabył p. Wolski, były właściciel hotelu pod trzema koronami w Toruniu.

Szczęść Boże!

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Właściciel dóbr rycerskich, p. Stanisław Kurnatowski z Mórki i panna Emilia Unrug z Mełpina. Dzierżawca dóbr rycerskich, p. Wincenty Głowacki z W. Strzelec i panna Zofia Echaust z Gniezna. Właściciel dóbr, p. Kazimierz Haber z Łojewa i panna Izabela Kosińska z Trzemeszna. Kupiec p. Waleryan Lehnert i żona Marta z domu Pangowska z Poznania, dawniej w Wąbrzeźnie w Prusach Zachod. zamieszkali. Kupiec Józef Tucholski i żona Zofia z domu Franke z Wolsztyna. Kupiec, p. Kazimierz Kamiński z Mogilna i panna Ksawera Banza z Wiecanowa. Budowniczy, p. Tomasz Łoj z Mogilna i panna Jadwiga Bartosiewicz z Poznania. Właściciel dóbr, p. Bolesław Belakowicz i żona Marya z domu Wruk z Rudnicza, w powiecie wągrowieckim.

Dział kobiecy.

Koronki.



Nie ma nic powabniejszego, jak piękna, młoda kobieta, ubrana w lekkie, powiewne koronki. Owe cieniuteńkie niteczki posiadają niewypowiedziany urok, któremu mało zwolenników idealnego piękna oprzeć się może. Koronki to poezya prawdziwa.....

— Ale kosztowna!

— Tak jest, masz pani słuszność, i bardzo nawet kosztowna. Dziś jednak mamy koronki bardzo dobre, a będące wyrobem fabrycznym, dawniej zaś nie każda z pań mogła sobie na ten zbytek pozwolić. Chcesz pani wiedzieć, kto i kiedy wymyślił właściwie koronki?

— O tak, nigdy o tem nie słyszałam.

— Więc proszę posłuchać. Jak owych siedem miast w Grecyi ubiegało się o zaszczyt nazwania się miastem rodzinnem Homera, tak samo sprzeczały się miasta we Flandyi o to, które z nich jest kolebką klockowych koronek. Dokładnych wiadomości o tem nie mamy wprawdzie, ale faktem jest, że miasto Brügge było pierwszem, które posiadało pierwsze sławne fabryki koronek, i dostarczało już w 14 stuleciu kosztownych tych wyrobów do Londynu, Paryża i Rzymu. Przed wielu, wielu laty, tak niesie podanie, żyła w Brügge pewna śliczna, młoda dziewczyna, o złotych włosach i błękitnych oczach, imieniem Serena. Ale była bardzo biedna, i pomimo, że przędła i pracowała nieomal dniem i nocą, nie mogła zarobić tyle, aby wyżywić starą i chorą matkę i cztery młodsze siostry. Serena była zaręczoną z pewnym rzeźbiarzem, Arnoldem, o ślubie jednak mowy być nie mogło, bo i Arnold nie miał majątku i był w nauce dopiero u jednego z sławnych artystów. Młoda dziewczyna widząc zwiększającą się nędzę w domu, ślubowała Najświętszej Maryi Pannie dozgonne dziewictwo, jeżeli Matka Boska wysłucha jej prośby i ześle pomoc.

I gdy pewnej niedzieli wyszła do ogródka, i zamyślona, siedziała na ławce, upadły nagle na jej kolana owe cienkie, białe nici, które u nas zowią „babiem latem“, a we Francyi „nicią dziewicy“. Delikatna pajęczynka zwróciła na siebie uwagę Sereny, i w tejże chwili błysnęła jej myśl, że to właśnie jest owa pomoc, o którą tak gorąco Boga prosiła. Zebrawszy ostrożnie tkankę, pobiegła do swego pokoiku, i położyła ją na poduszkę, i teraz dopiero zauważyła, że nici te tworzyły ładny wzór łączących się z sobą liści. Nazajutrz wyszukała zaraz najcieńszych nitek, jakie miała, i zaczęła naśladować przekładaniem ich ów deseń pajęczynki. Dla większej dokładności znaczyła na poduszce śpilkami miejsca, w których niteczki związać było trzeba. Arnold wyrzeźbił jej potem małe klocki do nawijania, i takim był początek koronek. Kilka tygodni poźniej oblegały formalnie bogate panie domek Sereny, płacąc ogromne ceny za prześliczne koronki, które odtąd były uważane za najpiękniejszą ozdobę kosztownych sukien.

M. P.

Pielęgnowanie zdrowia.

Jak postępować w wypadkach nagłych chorób zanim lekarz przybędzie? Połknięte oście, które tkwią w krtani, usuwają się czasem przez picie octu, tak samo, jak i małe kawałki kości. Można też dać wody z dodatkiem 1 –5% kwasu solnego. Jeżeli ość nie tkwi zbyt głęboko, to można pendzlować krtań tym płynem, inaczej trzeba go pić. (14 kropli kwasu soli na 50 gr. wody.) Od czasu do czasu brać łyżkę i połykać wolno.

W razie oparzenia chodzi zwykle o pojedyncze członki, wypadki bowiem, w których oparzenie zagraża życiu, są na szczęście dosyć rzadkie. Dzieje się to po największej części przez nieostrożne obchodzenie się z petrolejem, spirytusem, benzyną itp.

Jeżeli się zaczną palić suknie, co się najwięcej u kobiet zdarza, wtedy pochwycić pierwszą lepszą kołdrę albo zrzucić własne ubranie i owinąć niem palącą się, rzucić ją na ziemię, i kulać tak długo, dopóki się ognia nie przytłumi. Potem dopiero przynieść wody i oblać gruntownie suknie, aby się dalej nie zarzyły i ciała nie paliły. Następnie rozciąć ubranie bardzo ostrożnie, a gdyby na ciele były już pęcherze, to broń Boże nie rozerwać ich, ponieważ wierzchnia skórka jest najlepszą ochroną obrażonej skóry dolnej. Gdyby jednak pęcherze bardzo skórę ściągały, to przekłuć je ostrożnie śpilką dla odpuszczenia nagromadzonej w nich wody. Nigdy przecież nie trzeba dla uśmierzenia bólu robić zimnych okładów lub zanurzać oparzone członki w zimnej wodzie, albowiem ból ustaje wprawdzie na chwilę, ale zaraz potem wzmaga się tem więcej. Najlepiej nasmarować oparzony członek jakimkolwiek bądź tłuszczem, gliceryną, oliwą, smalcem, a w ostateczności niesolonem masłem i posypać grubo mąką. Potem owinąć watą, zdjąwszy z niej lśniący wierzch. Jest to wyborny środek — ból co prawda trwa dosyć długo, ale oparzenie śladów nie zostawia i rany prędko się goją.

Gwarantowana liczba stałych abonentów 8250.

Nr. 28. — *Poznań, niedziela 9-go Lipca 1899.* — Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.



Wiernym byłem Ojczyźnie,
biłem się za nią i sto razy
śmiercbym poświęcił dla niej.
(Z listu Kościuszki do ks. Czartoryskiej.)

Wiec generalny.

Niemieckie gazety konserwatywne, jak *„Schlesische Ztg.“* i *„Post“*, omawiając stanowisko pisma naszego względem jeneralnego wieca w Poznaniu, zaznaczone w poświęconym tej sprawie artykule wstępnym, piszą, że *„Praca“ o tyle gotowa solidaryzować się z wiecem, o ile wiec zajmie się szerzeniem agitacyi wielkopolskiej.“*

Dziś, po wiecu, gdy jego wyniki z pewną ścisłością ocenić się dają, możemy wskazać na zdanie powyższe, które poniekąd najlepiej oświetla to, czegośmy się po wiecu spodziewali i cośmy ku wielkiemu zadowoleniu w wiecu znaleźli. Cóż bowiem prasa niemiecka, nam wroga, nazywa „szerzeniem agitacyi wielkopolskiej?“ Mianem tem chrzci ona każde usiłowanie ludzi dobrej woli, skierowane ku szerzeniu świadomości naszego położenia politycznego między ludem, między temi warstwami, które według trafnego słowa jednego z pism poznańskich, zabierają teraz głos w sprawach decydujących o przyszłości naszego narodu. „Szerzeniem agitacyi wielkopolskiej“ nazywają gazety niemieckie każdy głos sprawiedliwy ze strony polskiej, który się podnosi w obronie praw obywatelskich i narodowych! Agitacya wielkopolska — to, według tych gazet, każdy objaw, który świadczy o naszej żywotności narodowej, to każda zachęta do gromadnej, a rządnej pracy na polu narodowem! Tak zrozumianej „agitacyi wielkopolskiej“ ma prawo spodziewać się każdy od pojmujących nasze położenie obywateli-Polaków — i tak pojętej „agitacyi“ spodziewaliśmy się też od wieca generalnego.

Przebieg tego wieca w zupełności odpowiedział naszym oczekiwaniom. Wiec oświetlił bezstronnie a poważnie nasze położenie polityczne, które wymaga od nas największego skupiania się i pracy wewnętrznej. Najważniejszym dorobkiem wieca jest to, że oświetlił on to położenie w oczach reprezentantów całej ludności polskiej Księstwa, a poglądy skrystalizowane w zwięzłych słowach jednostek, „puścił w kurs“, przez co bardzo wiele zdziałał dla sprawy *uświadomienia politycznego ludności polskiej.*

Kto tej zasługi wiecowi odmawia, ten tak jest zaślepiony w partyjnych dążnościach, ten tak nawykł do osądzania sprawy publicznej ze stronniczego punktu widzenia, że czas największy zawołać, aby się ocknął. Na polu pracy nad uświadomieniem politycznem ludności polskiej wszyscy stanąć możemy obok siebie i pracować dłoń przy dłoni, gdyż w istocie rzeczy wszyscy się na gruncie tych samych dążeń co dzień spotykamy.

Rejestrując z uznaniem to, co wiec dodatniego zrobił, nie możemy pominąć tej zasługi, którą zyskał, powstrzymując się od wykonania różnych zamiarów, początkowo mu podsuwanych.

Dobrze, zdaniem naszem, inicyatorowie wieca zrobili, wstrzymując się od przesyłania jakichkolwiek rezolucyi lub adresów do instancyi rządowych, a dobrze dla tego, iż wiec ten miał być i był właśnie *apelacyą od instancyi rządowych do ogółu społeczeństwa polskiego.* Ogół ten miał przejrzeć rejestr żalów naszych — i przejrzał go. On miał przekonać się, że głos nasz pozostaje bez echa u wszelkich instancyi rządowych i przekonał się, iż nie ma co się łudzić próżnemi nadziejami i że tylko w sobie samych szukać powinniśmy siły do ostania się wśród politycznej nawałnicy.

Dalej — chwalimy to, że wiec nie wdał się w rozpatrywanie *specyalnych* spraw, mających łączność z położeniem naszem, lecz że ograniczył się na ogólnem oświetleniu tego położenia. Zanim wiecom ogólnym poruczać będzie można takie sprawy, jak np. rozpatrywanie stosunku Kościoła do obecnych prądów politycznych, lub naprzykład stworzenie organizacyi dziennikarstwa polskiego — wierzajcie, że doprawdy jest dużo jeszcze „grubszej“ pracy do zrobienia na polu elementarnego oświecania ludu, co winien swej narodowości i jakiem jest jej położenie.

Wyraziliśmy swego czasu życzenie, aby wiec stał się stałą instytucyą w życiu Księstwa. Dziś, gdy odnośna rezolucya uchwaloną została, dodać tylko możemy życzenie, aby wiece następne również jak i ten nie odznaczały się żadnym odcieniem stronniczym i aby, równie jak i ten, żadnych pobocznych celów przed sobą nie miały prócz politycznego uświadomienia ludności polskiej i skupiania jej pod jednym — narodowym — sztandarem. Jednak — *zwracamy na to szczególną uwagę* — tam, gdzie *sprawa* ma skorzystać, muszą jedni podporządkować swe stronnicze dążenia pod sprawę ogółu, inni zaś z powodzenia dzieła, dla *sprawy* poczętego, nie wić laurowych liści dla *siebie.* *Kazimierz Radwan.*

W dzień św. Piotra i Pawła rano o godzinie 9 w kościele farnym, na intencyę wieca i wiecowników odprawił mszę św. ks. prałat i poseł Stychel, podczas której Koło śpiewackie odśpiewało z chóru w znakomitem wykonaniu różne pieśni polskie, a w końcu wielki nasz hymn narodowy: „Boga Rodzica“. Kościół był przepełniony.

Krótko po 12 zagaił na salach ogrodu zoologicznego wiec p. mecenas Woliński temi słowy:

Szanowni Panowie!
Czcigodni Bracia i Rodacy!

Jako przewodniczącemu komitetu miejscowego przypadł mi w udziale zaszczyt powitania Was, czcigodni wiecownicy.

Wywiązując się z tego chlubnego zadania, witam Was, Bracia i Rodacy — a przez usta moje wita Was całe obywatelstwo miasta Poznania.

Witam jak najserdeczniej wszystkich, którzyście tu przybyli — a szczególnie wyciągam bratnią dłoń do powitania i szczerego pozdrowienia, do Was drodzy wiecownicy, którzyście przybyli do nas z Waszych chat wieśniaczych, nie lękając się ani kosztów, ani trudów podróży, którzyście opuścili Wasze zagrody i oderwaliście ciężko spracowane ręce Wasze od pługów, by tutaj usłyszeć słowa rady i pociechy. — —

Mając przed sobą tak wspaniałe i świetne zebranie, wśród którego widzę przedstawicieli wszystkich stanów i zawodów, z radością zakonstatować muszę, że zgromadzeniem dzisiejszem objawiliśmy publicznie, w oczach całego świata, przynależność zgodną i ścisłą do tej wielkiej naszej polskiej rodziny, która bez różnicy stanu, wykształcenia naukowego lub rodu, gromadzi się dzisiaj we wspólnych celach obrony praw naszych najświętszych i wiary, języka ojczystego i równouprawnienia obywatelskiego.

Przez aklamacyę obrano na marszałka wieca księcia Zdzisława Czartoryskiego, który wstąpiwszy na mównicę, zabrał głos, aby wyrazić podziękę dla zgromadzenia, że mu powierzyło tak trudny, ale zarazem tak zaszczytny obowiązek kierowania wiecem. Wywodził potem, w jakich warunkach wiec ten powstał i co było przyczyną jego zebrania: —

„Pomawiają nas o agitacyę przeciwko istniejącym stosunkom obecnym. Na każdym kroku i w każdej dziedzinie administracyjnej i zarobkowej omijają nas teraz już prawie całkowicie, a gdy się skwapliwie bierzemy do pracy w rolnictwie, handlu i przemyśle, do jednych nam pozostałych warunków życia, to wytykają nam agitacyę. My mamy sumienie czyste. Nikomu nic nie zabraliśmy. My żądamy tylko wykonania praw nam służących porówno z wszystkimi obywatelami kraju, gdyż chcemy uratować od zagłady język nasz i religią. Pisma nasze stoją wytrwale w obronie tych zagrożonych pozycyi naprzeciwko tysiącom gazet nam nieprzyjaznych.“ — —

Policyę reprezentował p. radzca Zacher, którego przez krótki czas zastąpił sekretarz p. Günther.

Na estradzie zasiedli liczni reprezentanci obywatelstwa, pomiędzy którymi nie brakło także ziomków naszych z Prus Zachodnich. Widzieliśmy panów Chłapowskich, Żółtowskich, Czarlińskiego Emila, Żychlińskich, Niemojowskiego Wincentego z Jedlca, Grabskich, Niegolewskiego, Donimirskich, Józefa Kościelskiego; z posłów byli, oprócz marszałka księcia Czartoryskiego, były poseł książę Adam Czartoryski, X. prałat Stychel, szambelan Cegielski, radzca Mizerski, Władysław Jerzykiewicz, Grabski Leon i wielu, wielu innych. Księży było kilkudziesięciu, pomimo, że z powodu uroczystego święta mieli przeszkodę, gdyż musieli w swoich parafiach odprawić nabożeństwo, i godzina południowa wieca była dla nich, mianowicie dla księży z dalszych stron niedogodna. Na estra-

dzie nie wielu było księży, lecz byli na sali pomiędzy delegatami.

Na galeryach było wiele pań.

Po przeczytaniu porządku obrad zabrał do referatu głos p. mecenas Woliński. Potem z kolei przemawiali inni mówcy.

Gdy w jednym z referatów była mowa o paniach, które otrzymały mandaty karne za uczenie dzieci polskiego czytania, słyszeliśmy głos z ludu: *„Cześć tym paniom!“*

Gdy jeden z mówców wyraził życzenie, żeby każdy dom stał się szkołą polską, zawołało głośno i z całego serca wielu wiecowników: *„Będzie!“*

Te wszystkie uwagi, wypowiedziane bez najmniejszego przygotowania, podyktowane głosem serca, uczuwającego głęboko to, co nas wszystkich boli, świadczą o tem, że na wiecu było *jedno* serce i *jedna* dusza!

Po wygłoszeniu referatów p. mecenas Woliński odczytał rezolucye, które zamieszczamy poniżej, a które zebranie przyjęło jednomyślnie. Oprócz rezolucyi, przeczytanych przez pana mecenasa Wolińskiego, przyjęło zebranie przeczytane przez księcia marszałka wnioski, żeby wiece jeneralne odbywały się raz do roku albo co dwa lata, i żeby urządzanie wieców polecono komitetowi obecnego wieca z prawem kooptacyi.

Następnie wzniósł książę marszałek okrzyk na cześć X. Arcypasterza.

Rezolucye wieca generalnego poznańskiego.

1. *Wiec generalny zaleca,* żeby się wiece odbywały stosownie do okoliczności i potrzeby w powiatach, obwodach komisarskich i mniejszych okręgach.

2. *Zgromadzeni* w Poznaniu na wiecu Polacy wyrażamy niezadowolenie z metody, zastosowanej w szkołach ludowych przy nauce polskich dzieci i domagamy się:

a) wykładu nauki religii na wszystkich stopniach jedynie w ojczystym dzieci języku;

b) wprowadzenia nauki języka polskiego w plan przymusowych lekcyi szkolnych bez osobnych wniosków ze strony rodziców i poświęcenia na przedmiot ten dostatecznej liczby godzin;

c) uwzględnienia we wykładzie świeckiej nauki ojczystego języka dzieci;

d) urządzania wyłącznie wyznaniowych szkół oraz ustanawiania przy katolickich szkołach, zwiedzanych przez uczniów Polaków, wyłącznie nauczycieli katolickiego wyznania, władających dokładnie językiem polskim;

e) powierzania nadzoru nad katolickiemi szkołami, zwiedzanemi przez uczniów Polaków, inspektorom katolickim, znającym dokładnie język polski.

f) *Wiec kładzie rodzicom Polakom za obowiązek,* aby — dopóki nauka polskiego języka nie będzie należycie w szkole uwzględnioną, nauczali *dzieci swe w domu* bądź to sami, bądź też z pomocą krewnych lub przyjaciół, dokładnie *czytać i pisać po polsku.*

g) *Wiec stwierdza* w interesie szkolnictwa wogóle, że system obecny w szkołach polsko-katolickich, tak dalece podkopuje dobry stosunek między rodzinami a nauczycielami, że często nauczycieli uważają w gminach szkolnych jako najwięcej znienawidzonych ludzi.

h) *Wiec żąda,* żeby jedynie wola rodziców decydowała o narodowości dzieci a nie wola nauczycieli i inspektorów.

3. *Wiec żąda* zniesienia rozporządzeń z r. 1895, które ograniczają pełne wykonanie prawa rentowego z roku 1890 i 1891 na niekorzyść włościan polskich.

4. *Wiec potępia* działalność hakatyzmu jako niechrześciańską, przeciwną konstytucyjnym swobodom i wszelkim pojęciom o wolności.

Nadto twierdzi, że działalność hakatyzmu podkopuje spokój i zgodne współdziałanie społeczne i polityczne między obywatelami jednego państwa.

5. *Wiec zaleca* trzymać się wszelkiemi siłami ojczystej gleby, a gdzie można, ziemię nabywać i utrzymać pracą i oszczędnością.

6. *Wiec zaleca* przeciwko nakazom wydanym i karom nałożonym przez władze, jeżeli się uważa zakaz lub karę za niesprawiedliwe, zawsze w właściwym terminie zanosić protesty do władzy wyższej lub żądać rozstrzygnięcia sądu.

7. *Wiec protestuje* przeciw praktykowanemu wobec Polaków systemowi ekonomicznego osłabiania, a zaleca społeczeństwu jak najusilniejszą pracę nad podniesieniem dobrobytu narodu na wszystkich dostępnych dla niego polach zarobkowania.

Wiec odbył się z powagą i należytym spokojem. Możnaby ten wiec nazwać ludowym nietylko dla tego, że przeważnie lud był na nim reprezentowany, lecz także dla tego, że z 14 mówców 8 pochodziło ze stanu włościańskiego. Ze szczerem wzruszeniem przemawiali włościanie o sprawie szkolnej, a uczestnicy wieca głośnemi okrzykami potwierdzali słowa mówców. Może wymowniejszem od okrzyków potwierdzeniem słów, omawiających niedolę dziatwy naszej w szkole, były łzy, które błyszczały w oczach wielu wiecowników.

Wiecowników było około 3 tysięcy, a z liczby tej przypada dobrze 2000 na kmieci i lud prosty, zebrany z różnych stron całego Księstwa, co się uwydatniło i w ubiorze, aż nazbyt i w mowie, i w głosie, i w postawie. Na trzeci tysiąc złożyli się mieszczanie różnych zawodów, ludzie pióra i nauki, posłowie, oraz obywatelstwo wiejskie z dodatkiem kilku reprezentantów historycznych rodów magnackich. Były zatem na wiecu zastąpione wszystkie warstwy społeczne, a ponieważ najliczniej stawił się stan kmiecy, w którym tkwi główna siła nasza, przeto stosunek poszczególnych składowych części społeczeństwa zarysował się jak najnormalniej.

Takich wieców potrzeba nam więcej. Gdy tysiące wiecowników zaniosą do domów swoich słowa, tchnące szczerą miłością wszystkiego, co nam powinno być drogiem i świętem, wiec wypełnił swoje zadanie.

Najstosowniej będzie, gdy sprawozdanie nasze zakończymy słowami wypowiedzianemi przez księcia marszałka Czartoryskiego:

„Praca ma się ku końcowi — dzieło przedsięwzięte z takim trudem, doprowadzamy do skutku. Daliśmy nowy dowód dojrzałości naszej politycznej — zadaliśmy kłam potwarzy tak często nam zarzucanej, że w zgodzie i porządku radzić nie umiemy — a równocześnie daliśmy odpowiedź tym wszystkim, którzy ważności tego wieca nie rozumieli lub w jego potrzebę nie wierzyli.

„A teraz szanowni Redacy, nie pozostaje mi już, jak Was pożegnać — daj Boże do przyszłego wieca!“

Nadesłano wiecowi między innemi następne życzenia:

„Kuryer Lwowski“, Lwów:

„Pokłon Wielkopolskiej ziemi, co białe orły wydała, cześć jej synom, którzy bronią należnych sobie praw, jak orłowie gniazda.“

„Towarzystwo Ludowe św. Antoniego w Bydgoszczy: „Szczęść Boże wspólnej pracy, bez domieszek egoizmu i kastowych przesądów! Myśmy wszyscy dzieci jednej matki, więc silnym zwartym szeregiem strzeżmy, brońmy jej i pracujmy dla niej.“

Berlin. „Myślą i duchem z Wami. Szczęść Boże.“
Rakowski, Schmak, Gierski, Platerowski, Fyrst, Niedziński, Rzepczyński, Dobroczyński, Leski, Zakrzewski.“

Słówko do Górnoślązaków.

Gdy jeden tylko stan reprezentuje całość społeczeństwa, wyrabia się w nim wielka jednostronność poglądów na swe własne zasługi i na cały bieg życia społecznego. Było tak niegdyś w Polsce za czasów, gdy jej ustrój polityczny tylko szlachcie ster nawy państwowej w ręce oddawał. Niestety smutne doświadczenia nie zdołały nas nauczyć tej prostej prawdy, że tylko we współdziałaniu wszystkich stanów dla dobra publicznego sprawa korzysta i po dziś dzień niemało widzimy przykładów przeceniania zadań i pracy społecznej jednego stanu, a niedoceniania ważności stanów innych.

Tak jest np. na Górnym Ślązku.

Wskutek procesu historycznego, który ze starodawnej dzielnicy Piastów starł charakter polski w wyższych warstwach społecznych, jedynie lud prosty i co najwyżej warstwa średnia, nie mająca pretensyi do miana inteligentnej, pozostała pionierem i reprezentantem idei polskiej. Rozbudzenie ducha polskiego na Górnym Śląsku, jakiego jesteśmy świadkami w ostatniem dziesięcioleciu, jest jedyną i wyłączną zasługą tych warstw ludowych. Nikt im tego nie odmawia i odmówić nie ma prawa. Byłoby to niesprawiedliwością wobec rzeczywistości, a fałszem wobec historyi, chcieć komu innemu jak

prostemu ludowi przypisać na Ślązku zasługę ratowania polskości. Podczas gdy zmiany historyczne, jakim Ślązk podlegał, starły piętno narodowe z innych cząstek społeczeństwa, tylko lud prosty pozostał takim, jakim był — z krwi i kości polskim.

I cześć mu za to w imieniu całej Polski!

Dziś na tym placu boju z germanizmem, na którym zwycięstwo moralne pozostaje do zawdzięczenia prostemu ludowi, tworzy się osad polskiej inteligencyi. I rzecz dziwna, pomiędzy nią a tym ludem wytwarzają się antagonizmy, znajdujące wyraz swój w sporach, komu przystoi pierwsza palma nagrody w obronie sprawy narodowej. Jako bezstronni, przyznać musimy, że wina leży po obydwóch stronach. Młoda, zaledwie tworząca się inteligencya, nie zrozumiała jeszcze dokładnie i w całej rozciągłości swego posłannictwa społeczno-narodowego, nie obcuje z ludem tak, jakby w interesie dobra publicznego powinna; — lecz uniewinniają ją warunki jej tworzenia się; — lud zaś bardzo jednostronnie zapatruje się na stosunek swój do niej i uważając siebie za jedynego i wyłącznego reprezentanta walczącej o byt polskości, odmawia tej inteligencyi wszelkich zasług, radby zagarnąć ją niejako pod swą komendę polityczną i przeznaczyć jej pewne funkcye podług swego uznania.

Dla tego też zdarzają się wypadki, że w tych warstwach ludowych branem bywa za kamień obrazy wszelkie słowo uznania pod adresem tej inteligencyi wyrzeczone.

Tymczasem fakta wskazują, że Ślązk więcej zasługuje na pochwały, niż na nagany. Wszak to z ludu górnośląskiego wytoczono rządowi proces o prześladowanie języka polskiego na zebraniach, podczas gdy niejeden z inteligencyi krzewi niemczyznę, abonując pisma niemieckie; ale z drugiej strony, wszakże to ten sam lud górnoślązki nie zdobył się dotychczas ani na jednego posła Polaka, podczas gdy — my to poświadczyć możemy — są ludzie wśród inteligencyi tamtejszej, którzy setkami abonują pisma polskie, aby je rozdawać między ludem. Więc nie bądźmy jednostronni i zasług sobie wzajemnie nie ujmujmy! Zycie i tu rozdziela światło i cienie porówno!

Potrzeba nam zgody i wspólnej pracy — bo jeśli zgody i równowagi niema pomiędzy fundamentami domu a jego ścianami i dachem, to jakże niema runąć gmach cały? Więc niechajże każdy spełnia swe zadanie — przedewszystkiem, niechaj w stanie innym nie podejrzewa złej woli.

Na tem radzibyśmy zakończyć polemikę, która już od dłuższego czasu toczy się w listach do redakcyi pomiędzy dzielnymi Górnoślązakami. *R.*

Egoizm narodowy.

Nie ma bardziej wstrętnego człowieka nad samoluba, który tylko siebie ma ciągle na myśli, i nawet o najbliższych nic się nie troszczy. To też egoizm, jeśli nie zasługuje na nazwę zbrodni, w każdym razie występkiem wobec społeczeństwa nazwać należy. Rozumie się samo przez się, że mówimy tu o samolubstwie w codziennem tego słowa znaczeniu, a nie o wrodzonem każdemu człowiekowi przywiązaniu do własnego „ja“, które jak wszystko, co dała natura, jest koniecznem i pożytecznem. Od człowieka bez rodziny, mającego się troszczyć tylko o siebie, znajomi i towarzysze mogą żądać daleko więcej ofiarności, aniżeli od ojca licznej familii. To co u pierwszego nazwiemy samolubstwem, u drugiego uważać będziemy jako słuszną zapobiegliwość, jako obowiązek. Powinność pierwszego może u drugiego być naganną lekkomyślnością. Jeżeli ojcu licznej rodziny nie bierzemy za złe pewnej dozy samolubstwa, egoizm narodowy przedstawi się nam jako cnota. Naród, jeżeli ma istnieć, musi ciągle mieć siebie tylko na myśli i dążyć tylko do własnego dobra. Jakto? może kto zapyta — przecież nad narodem jest jeszcze coś wyższego — ludzkość. Bezwątpienia, ale ludzkość składa się właśnie z narodów, a im który jest szczęśliwszy, tem szczęśliwszą ludzkość cała. Uważając egoizm narodowy za cnotę, nie chcemy przez to powiedzieć, aby naród dążył ze szkodą innych do polepszenia swego bytu; musielibyśmy bowiem uświęcić wszystkie niegodziwości popełniane od tylu wieków przez jedne narody na drugich. — Pożytecznym i uczciwym egoizmem narodowym jest skrzętna dbałość o własne dobro, staranne przestrzeganie własnych interesów na każdym kroku i wyciąganie w sposób uczciwy wszelkich możliwych korzyści od postronnych. Sentymentalna miłość ludzkości do niczego nie prowadzi; lekkomyślne zajmowanie się sprawami obcemi jest tak samo naganne, jak to, gdyby ojciec rodziny troszczył się bardziej o dzieci sąsiada, niż o swoje własne. My niestety jedynym może na całym świecie jesteśmy narodem, nie mającym prawie wyobrażenia o egoizmie. Historya nasza jasne tego daje dowody. Przeważa w niej sentymentalność i rycerskość, a bardzo w niej mało zimnego, samolubnego rozumu stanu. Gdziekolwiek wypisano na sztandarze piękną ideę, tam szliśmy walczyć, dawaliśmy krew naszą i geniusz obcym w usługi. Nie szczędzono nam za to pochwał i wieńców. To naród szlachetny, prawdziwie rycerski — wołali najgłośniej ci, którzy z nas korzystali — bierzcie sobie Polaków za przykład, jaki u nich zapał, jaka ofiarność! Poeci na cześć naszą układali dytyramby, wznoszono dla nas wiwaty po bankietach, ale też i na tem koniec. Jak tylko porosły mogiły naszych wojowników, poległych za obce sprawy, ci którzy nam najwięcej winni, zapomnieli o rycerskim narodzie, albo odpłacili się czarną niewdzięcznością.

Powiedzieliśmy, że egoizm narodowy jest konieczny i w każdym razie pożyteczny. Jeżeli to stosuje się wogóle do każdego narodu, o ile bardziej powinien posiadać tę cnotę naród podbity, uciemiężony, któremu ze wszech stron grozi ruina i zagłada! Taki naród powinien samolubstwo posunąć do najwyższego stopnia, rzecz bowiem rozchodzi się nie już o gorszy, albo lepszy byt. ale o istnienie.

Powinniśmy tylko własny interes ciągle mieć na myśli i obojętnie spoglądać, choćby walił się swiat cały. Niestety mimo klęsk i zawodów nie pozbyliśmy się sentymentalizmu w polityce. Droga taka prowadzi prosto do ostatecznego upadku. Nie zapominajmy, że świat jest samolubny, a jeżeli chcemy wywalczyć sobie należne nam stanowisko, musimy imać się tej samej broni, której przeciw nam używają.

Obowiązkiem jest naszym śledzić

pilnie wszystko, co się za granicą dzieje, ale zawsze tylko w tej myśli, aby z wypadków dla siebie korzyść wyciągnąć. Wrogowie tłumią gniew we wnętrzu, widząc naszą zimną krew i spokój, widzą bowiem, że już po większej części pozbyliśmy się naszej lekkomyślności i zamierzamy życie prowadzić na seryo. Potrzeba tylko, aby ci, którym zawdzięczać mamy zwrot ku spokojnemu i rozważnemu zapatrywaniu się na sprawy krajowe, nie ustawali w pracy i dalej naród w tym kierunku kształcili. Obowiązkiem każdego dobro kraju miłującego obywatela jest w pierwszym rzędzie pozbycie się lekkomyślnego angażowania się choćby tylko myślą w sprawy obce i szerzenie takiego przekonania w kole najbliższych. Jeszcze raz powtarzamy: bądźmy egoistami, bo w przeciwnym razie zginąć musimy, a śmiech niewdzięczników rozlegać się będzie na naszej mogile! *Ty.*

Prusy Zachodnie czyli Królewskie.

Ta część Polski, którą dziś nazywają Prusami Zachodniemi. za polskich czasów nosiła nazwę Prus Królewskich. Ale obie te nazwy nie są właściwe, bo ten kraj z dawnem miastem Gdańskiem stanowi część dawnego Pomorza, do którego nawet północna część księztwa Poznańskiego niegdyś należała. Pomorzanie, których potomkami są dziś Kaszubi, byli plemieniem polskiem, ale dopiero Bolesław Krzywousty część ich kraju do państwa polskiego przyłączył w XII wieku i chrześciaństwo zaprowadził. Lud ten dla tego Pomorzanami nazywano, że mieszkał nad morzem Bałtyckiem, czyli na Pomorzu. Pomorzanie byli w dawnych czasach ludem bitnym i więcej oświeconym, niż inne plemiona polskie, bo mieszkając nad morzem, zajmowali się handlem i z różnemi narodami mieli stosunki. Kraj ich ciągnął się od ujścia Wisły aż het za ujście Odry i dzielono go na dwie części, Pomorze wschodnie, z głównem miastem Gdańskiem i Pomorze zachodnie, z głównem miastem Szczecinem, gdzie dziś kraj niemiecki Pomerania. Do Pomorza Zachodniego należała wyspa Rugia, na której było wielkie miasto handlowe Arkona.

Pomorze Wschodnie przyłączył do Polski Bolesław Krzywousty, zaś Pomorze Zachodnie miało przez długi czas swoich własnych książąt, którzy żeniąc się z Niemkami, sami niemczeli i Niemców do kraju sprowadzali. Dziś Pomorze Zachodnie czyli Pomerania jest krajem niemieckim, tylko na granicy z Pomorzem Wschodniem (Prusami Zachod.) w powiatach słupskim, lawentorskim i bytowskim mieszkają Słowińcy i Kabatkowie, którzy mówią jeszcze po polsku, ale zostało ich jeszcze 10—12 tysięcy. Dopiero w ostatnich czasach ściągnęło do Pomeranii na zarobek sporo Polaków, bo około 30 tysięcy.

Pomorze Wschodnie należało, jak powiedzieliśmy, do Polski, ale miało też przez czas jakiś swoich książąt. Ostatni z nich, Mestwin, umierając bezdzietnie, zapisał swoje księztwo Przemysławowi Wielkopolskiemu. Wcześniej już w południowej części dzisiejszych Prus Zachodnich usadowili się Krzyżacy, których sprowadził książę mazowiecki Konrad dla obrony kraju od napadu Prusaków. Ci Prusacy, pokrewni Litwinom, mieszkali na wschód od Wisły do ujścia Niemna, w kraju, który nazwano później Prusami Wschodniemi czyli książęcemi. Był to lud dziki i w pogaństwie zatwardziały, który wciąż napadał na sąsiednie kraje, a najczęściej na Mazowsze.

Książę mazowiecki Konrad, nie mogąc obronić swego kraju od napaści Prusaków, sprowadził niemiecki zakon rycerski, nazwany przez Polaków krzyżackim, bo ci, co do niego należeli, mieli na białych płaszczach krzyż czarny. Krzyżacy byli mnichami i żołnierzami, bo składali śluby zakonne i przysięgali, że walczyć będą z niewiernymi. W krótkim czasie pokonali oni Prusaków i kraj ich zagarnęli, ale chociaż mieli własną siedzibę, nie chcieli oddać ziem polskich, które im czasowo na mieszkanie były dane. — Jak zawsze Niemcy okrutni i chciwi, gwałtem i zdradą powiększać zaczęli swoje posiadłości. Kiedy król Władysław Łokietek walczyć musiał z innymi książętami o tron Polski, na Pomorzu Wschodniem wybuchnął bunt. Krzyżacy obiecali mu pomoc i rzeczywiście bunt stłumili, ale zdobywszy Gdańsk i kraj cały, oddać go już Polsce nie chcieli.

W ciągu 150 lat panowali Krzyżacy na Pomorzu Wschodniem i wtedy właśnie nazwali ten kraj Prusami Zachodniemi. Chciwi nowych zdobyczy, prowadzili wciąż wojny z Polakami i Litwinami. Dopiero, kiedy Polska połączyła się z Litwą i król Władysław Jagiełło pobił ich na głowę w bitwie pod Grunwaldem, musieli się upokorzyć, ale i potem wciąż burzyli się i wrogów na kraj nasz podjudzali. Nie mogąc prowadzić wojen i rabować sąsiadów, strasznie uciskać zaczęli w swoim kraju ludność polską, zarówno szlachtę, jak mieszczan i chłopów, nawet swoim Niemcom, kolonistom, dokuczali. Długo znosiła ten ucisk ludność Prus Zachodnich, wreszcie powstała przeciw Krzyżakom i oddała się pod opiekę króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka. Czternaście lat wojowali Polacy z Krzyżakami, ale w końcu złamali ich potęgę. Prusy Zachodnie przyłączone zostały do Polski i nazwano je królewskiemi, a Krzyżacy osiedli w Prusach Wschodnich i naczelnik ich, czyli wielki mistrz, musiał złożyć przysięgę na wierność królowi i przyrzekł płacić daninę.

Za polskich czasów dzisiejsze Prusy Zachodnie dzieliły się na trzy województwa: chełmińskie, malborskie i pomorskie. Miasto Gdańsk otrzymało różne prawa osobne i ulgi. Miał ten kraj wielkie dla Polski znaczenie, bo przytykał do morza. Wisłą spławiano do Gdańska drzewo i zboże, jako też inne płody, które ztamtąd szły za granicę. Przez Gdańsk także sprowadzano do Polski różne towary z krajów zamorskich.

Po pierwszym rozbiorze Prusy Zachodnie dostały się królom pruskim, którzy mieli już Prusy Wschodnie, Szląsk i Brandenburgię. Tylko miasto Gdańsk i Toruń zostały przy Polsce do drugiego rozbioru naszej ojczyzny w r. 1793.

Już za czasów krzyżackich osiedliło się tam sporo Niemców, a i później za polskich czasów przybywało ich coraz więcej, zwłaszcza kupców i rzemieślników, bo szlachta polska pogardzała handlem i przemysłem. Większość tych Niemców przeszła w XVI wieku na wiarę luterską. Ci Polacy, którzy również zostali lutrami, powoli się niemczyli. bo głównie z Niemcami, swoimi jednowiercami, przestawali. Ale wszyscy mieszkańcy kraju. czy po polsku, czy po niemiecku mówili, byli za polskich czasów dobrymi Polakami i kiedy Prusacy chcieli Gdańsk i Toruń wziąść pod swoją władzę, mieszczanie Niemcy zacięty stawili im opór. Później rząd pruski nowych Niemców do kraju sprowadzać zaczął, którzy się z dawnymi pobratali i teraz wszyscy są naszymi wrogami, nawet ci co są Polakami z rodu, ale się zniemczyli.

Prusy Zachodnie zajmują obszar 460 mil kwadratowych i mają około 1.500,000 mieszkańców, czyli, że ludność jest tam mniej gęstą, niż w Królestwie. Katolików jest tam więcej, niż lutrów, ale nie wszyscy katolicy są Polakami. Żydów nie wiele zostało, bo wśród ludu oświeconego i zabiegłego nie mają co robić. W Prusiech Zachodnich na 100 mieszkańców przypada mniej niż 2 żydów, gdy w Galicyi 12, a w Królestwie blisko 14.

Ilu jest Polaków dokładnie nie wiadomo, bo rząd niemiecki chociaż sumiennie spisy ludności prowadzi, nie zapisuje kto jest Niemcem, a kto Polakiem. W każdym razie mieszka w Prusach Zachodnich z górą 600,000 Polaków, czyli na 100 mieszkańców kraju jest 40 albo 41 Polaków, a nawet może więcej, bo trudno dobrze obrachować.

Kraj dzieli się na dwa obwody: gdański i kwidzyński, z których pierwszy ma 18, a drugi 15 powiatów. W niektórych powiatach Polacy gęsto siedzą, w lubawskim na 100 mieszkańców przypada 80 naszych, w brodnickim 65, w kartuskim 64 i t. d. W innych Polacy prawie na pół zmieszani są z Niemcami, w niektórych zaś powiatach niema wcale ludności polskiej. Katolicy Niemcy w powiecie wałeckim i w okolicy Gdańska, pamiętają, że ich dziadowie byli Polakami, ale sami po polsku już nie umieją.

Sporo ludu naszego zniemczyło się i zlutrzyło w dawniejszych czasach, kiedy oświata stała nisko. Dziś dzięki większej oświacie lud czuje się polskim, dba o swoją wiarę i mowę ojczystą. W Prusiech Zachodnich więcej niż gdzieindziej w zaborze pruskim założono towarzystw ludowych polskich, w których ludzie wzajemnie się pouczają, bawią się zgodnie i pomagają sobie. Lud polski trzyma się dzielnie i z każdym rokiem coraz większej siły i oświaty nabiera. Nawet na wpół zniemczeni Polacy dziś już się do narodowości naszej powoli przyznawać zaczynają. Mie-

szczaństwo polskie także się rozwija, kupców i rzemieślników polskich coraz więcej przybywa.

Trzeba przyznać, że w Prusach Zachodnich podobnie jak w Poznańskiem szlachta zrobiła dużo dla podniesienia i oświaty ludu i zasłużyła sobie na wdzięczne wspomnienie.

Lud polski miejski i wiejski pod panowaniem pruskiem w takiem jest dziś położeniu, że sam sobie wystarczyć musi, bo szlachta zubożała, a duchowieństwo coraz bardziej przez rząd krępowane pomocy mu nie da. Ale lud ten ma wielką siłę w oświacie, która go uczy, jak się powinien bronić. Oświatę szerzą towarzystwa i liczne pisma polskie, dla ludu przeznaczone, bo ze szkoły niemieckiej więcej szkody, niż korzyści. Chociaż w Prusiech Zachodnich mieszka tylko 600 tysięcy Polaków, t. j. mniej niż jest ludności w którejkolwiek jednej gubernii w Królestwie, wychodzi tam sporo pism polskich, jak np. „Gazeta Gdańska“, „Gazeta Toruńska“, „Gazeta Grudziądzka“, „Pielgrzym“, „Gospodarz“ itd.

Lud polski w Prusach Zachodnich różne przybiera nazwy, np. około miasta Gniewu mieszkają Kociewiacy, w powiecie sztumskim Górale, w świeckim — Polanie, na północ od Poznańskiego na Krajnie — Krajniacy, w powiecie kościerskim — Korczaki, Łeczaki i Kidlanie, w tucholskim — Borowiacy, dalej Lasacy, a w północno-zachodniej stronie kraju, w powiatach gdańskim, wejherowskim, kartuskim, człuchowskim i w części kościerskiego i chojnickiego — Kaszubi.

W Prusach Zachodnich dużo jest zamożnych włościan, zwanych tam Gburami, którzy mają po 100 i po 200 mórg gruntu. Tacy zamożni gospodarze zdarzają się też, chociaż rzadziej i w Poznańskiem. Są to ludzie przemyślni i oświeceni, którzy pomiędzy ludem rej wodzą.

Z miast najważniejszem jest Gdańsk przy ujściu Wisły. Bardzo to stare miasto i dawniej było czysto polskiem, później zniemczało zupełnie i przed 20 laty nie było tam słychać prawie języka polskiego. Teraz znowu ludność polska powoli do Gdańska napływa. Pomiędzy odnogami Wisły, któremi ta rzeka wpada do morza, leży kraj bardzo bogaty i żyzny, zwany Żuławami. Cały ten kraj leży bardzo nizko i przerznięty jest kanałami, które zastępują drogi. Mieszkańcy tych Żuław są bardzo bogaci, ale niestety, albo Niemcy z rodu, albo zupełnie zniemczeni. Dużo od nich mógłaby się nauczyć ludność polska, bo takiego jak tam gospodarstwa i porządku nigdzie u nas niema.

Z innych miast zasługują na uwagę Elbląg nad prawem ramieniem Wisły, zwanem Nogatem, w pobliżu Ujścia jego do morza; Toruń nad Wisłą, gdzie urodził się znakomity uczony polski Mikołaj Kopernik, który dowiódł, że nie słońce koło ziemi, ale ziemia koło słońca się obraca; Grudziądz, dawniej Grudek, bardzo stare miasto: Malborg, niegdyś stolica Krzyżaków; Chełmno, gdzie do niedawna wychodziło najwięcej pism i książek polskich dla Prus Zachodnich; Swiecie nad Wisłą, starożytna stolica książąt pomorskich i wiele innych.

Niemczyzna ogromnie rozpanoszyła się w Prusiech Zachodnich, pamiętać jednak trzeba, że jeszcze przed laty lud nie wiedział tam często, że jest polskim. Dopiero później ludzie dobrej woli zaczęli budzić lud z uśpienia. Dziś lud się ocknął zupełnie i powoli zaczyna odzyskiwać to, co utracił. Od trzydziestu lat rośnie z każdym rokiem siła ludu polskiego. Niemcy, którzy myśleli, że w tym kraju, nigdy się już polskość nie obudzi, z gniewu i obawy zawzięli się okrutnie na Prusy Zachodnie i na Szląsk. Ale i ten lud ma też w duszy wielką zawziętość, bo nie darmo od walecznych Pomarzanów pochodzi i dziś, kiedy posiadł oświatę, ani zastraszyć ani zgnębić się nie da.

Gorzej tam może sprawa nasza narodowa stoi, niż w innych krajach polskich, ale i tam, jak wszędzie, lepiej niż niedawno było. *F. N.*

Z TYGODNIA.

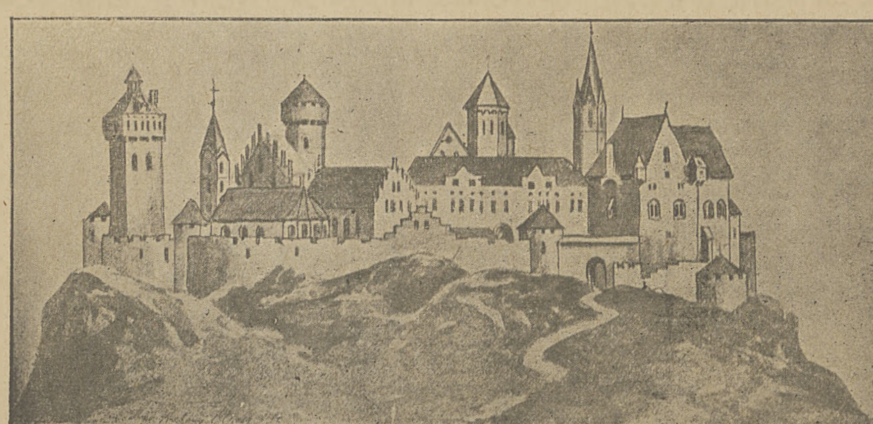
Gdy hakatyzm stara się całym szeregiem pomysłów ekonomicznych spotęgować działalność komisyi kolonizacyjnej w wschodnich prowincyach monarchii pruskiej, zaczyna się między Niemcami poznańskimi objawiać opozycya przeciw tej machinie, rozbijającej majątki polskie na parcele niemieckie.

Mianowicie z kół samodzielnych kupców niemieckich na prowincyi poważne na nią podnoszą się skargi. Komisya zakłada wszędzie, gdzie nabyła większe kompleksy dóbr i gdzie je rozparcelowała między osadników niemieckich, domy towarowe dla kolonistów. Te domy szkodzą wprawdzie kupcom polskim, lecz rujnują jeszcze więcej kupców niemieckich, bo klientela polska pozostaje przy polskich kupcach, a niemiecka przenosi się do owych domów, mleczarń i piekarń, bo i te zakłada komisya. Pełno było na to postępowanie skarg w ostatnim czasie w różnych pismach niemieckich. To pewna, że na tem sztucznem „wzmacnianiu“ niemczyzny zarabiają głównie urzędnicy i karyerowicze, a obywatelstwo niemieckie najgorzej na tem wychodzi. Ale dla czego nie ma ono odwagi stanowczo przeciw temu „wzmacnianiu“ wystąpić?

Transwaal zbroi się na wszelki przypadek z wielką energią i konsekwencyą. Świeżo postarał się rząd transwaalski o wielkie zapasy amunicyi dla nowych dział szybkostrzelnych, zaprowadzonych od niedawna w regularnej artyleryi polowej. Atrylerya składa się głównie z 6 bateryi po 7 dział szybkostrzelnych, które posiadają znaczną techniczną przewagę nad 22 działami polowemi, jakie Anglicy dotąd skoncentrowali na granicy Natalu. Działo artyleryi transwaalskiej może dać 36 strzałów w tym samym czasie, w którym działo angielskie wystrzeli tylko 6 razy. Za to działa transwaalskie są o wiele cięższe i ztąd mniej ruchome od dział angielskich, co utrudnia bardzo ich obroty w nierównym zwłaszcza terenie.

Już począwszy od końca kwietnia kompletują oficerowie transwaalscy zaprzęgi potrzebne do uruchomienia artyleryi i terenu. Wszelkie urlopy ustały, a znajdujący się na urlopie wojskowi otrzymali rozkaz natychmiastowego powrotu do swych pułków.

Sfery urzędowe w Transwaalu są przekonane, że Niemcy zachowają w razie wybuchu wojny ścisłą neutralność i na pomoc, choćby moralną ze strony tego państwa nie liczą bynajmniej.



Widok Wawelu podług rysunku z XV. wieku.

W jednem ze starożytnych archiwów miasta Krakowa odnaleziono niedawno nader interesujący obraz, który przedstawia zamek królów polskich, sławny Wawel, w takim stanie, w jakim się znajdował około roku 1550.

Obraz ten malowany jest ręką jednego z cudzoziemców, bawiących na dworze króla Zygmunta Augusta, ostatniego z Jagiellonów, a interesuje już tem samem, że jest najdawniejszym widokiem tego wspaniałego, a tak drogiego sercom Polaków gmachu.

W Anglii na czele partyi wojennej stoi jak zawsze, minister kolonii Chamberlain. W Londynie jednak mówią, że Chamberlain „szczeka na Transwaal i rwie go za spodnie, ukąsić jednak nie ma odwagi.“ Anglia nie jest gotowa do wojny, nie ma dość ludzi, aby módz nimi rozporządzić. Kadry są niekompletne. Wojsko efektywne, stojące pod bronią, zredukowane jest o jedną czwartą przez choroby podczas kampanii w Sudanie. Co zaś najgorsze, to to, że w roku ubiegłym zarekrutowano o 16 tysięcy mniej popisowych niż się spodziewano.

Nie można zapominać, że Anglia bynajmniej nie jest tak potężnem mocarstwem, za jakie chce uchodzić i za jakie może nawet sama się uważa. Musiałaby ona się zdobyć na niesłychany wysiłek, gdyby chciała wystawić owe 40 tysięcy ludzi, których wodzowie armii domagają się na wojnę z Transwaalem...

Wobec takich preludyów wojennych przykre i niepokojące wrażenie wywrzeć musi w Anglii depesza, nadesłana z Bombayu, a donosząca, że w indyjskich okręgach Madura i Tinnewelly wybuchł na nowo w pełnej sile ruch rewolucyjny miejscowych Indyan.

Między prezydentem parlamentu niemieckiego hr. Ballestremem, a pruskim ministrem handlu, Brefeldem, przyszło do niemiłego starcia przy obradach nad t. zw. „projektem więziennym“, wymierzonym przeciwko robotnikom strejkującym. Rzecz się tak miała:

Poseł Rösicke, krytykując projekt rządowy, uważał za właściwe wciągnąć do dyskusyi osobę cesarza, a przedewszystkiem mowę bielefeldzką monarchy. Prezydent hr. Ballestrem przerwał mu, prosząc mówcę, aby nie powoływał się na nie uwierzytelnione słowa cesarskie. — Dotychczas sądziłem, — odparł Rösicke, — że prezydent chce wykluczyć istotnie tylko nieuwierzytelnione i niesprawdzone wyrażenia przypisywane cesarzowi. Obecnie jednak stwierdzić muszę, że „cytowana przezemnie mowa cesarska,“ ogłoszona była w „Reichsanzeigerze.“

Po chwili wstąpił na trybunę pruski minister handlu Brefeld i nie zadawalając się uwagą, jaką hr. Ballestrem uczynił poprzedniemu mówcy, mowę swoją rozpoczął temi słowy, przeciwko Rösigkemu skierowanemi: „Wszyscy mówcy z wyjątkiem ostatniego unikali wciągnięcia osoby cesarza do dyskusyi. Muszę więc zwrócić uwagę, że mamy tu do czynienia z pogwałceniem zwyczaju, przyjętego w całym ucywilizowanym i obyczajowym świecie; nigdzie bowiem w obradach parlamentarnych nie przyjęto wciągać do obrad osobę monarchy. Kanclerz jest odpowiedzialnym, do niego więc zwracać się należy.“

Kiedy minister Brefeld kończył swoją mowę, zabrał głos prezydent hr Ballestrem, aby skarcić zachowanie się ministra. Ballestrem powiedział co następuje: „Pełnomocnik rady związkowej uznał za właściwe na początku swej mowy ponownie rektyfikować słowa poprzedniego mówcy, które ja już jako prezydent zrektyfikowałem. Jest to procedura, która nie była dotychczas w użyciu u reprezentantów rady związkowej; wyrażam więc z tego powodu najwyższe moje ubolewanie, gdyż postępowanie takie przyczynić się tylko może do obniżenia powagi prezydenta tej izby i utrudnienia mu jego zadania.“

Słowa prezydenta przyjęto oklaskami, poczem minister Brefeld usprawiedliwił się, iż nie miał zamiaru obniżać znaczenia prezydenta i krytykować jego orzeczeń.



Rieger.

Znany z swej działalności na arenie parlamentarnej przywódzca staroczeskiej partyi, Rieger, wydał świeżo do narodu czeskiego list otwarty, w którym Czechów upomina, aby zbyt ostrem występowaniem wobec nieprzyjaznych im żywiołów w Austro-Węgrzech nie zaszkodzili własnej polityce. *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

Rzadko kiedy spotkać się można u nas z tak trzeźwo, praktycznie i rozsądnie napisaną rozprawą, jaką właśnie jest broszura pod tytułem: „Z kraju samojedów“, którą autor poświęcił zacnemu patronowi naszych Kółek włościańskich, panu Jackowskiemu Maksymilianowi. Widząc dotychczasową bezradność w położeniu naszem społecznem, — widząc jak wskutek nieprodukcyjności sami się zjadamy, zwraca szanowny autor nietylko na owe niebezpieczeństwo nam uwagę, lecz także podaje odnośne zaradcze, a najskuteczniejsze środki. Cała rozprawa zasługuje na to, aby ją o ile możności streścić. Autor ekonomista, posługuje się potoczystym i poprawnym stylem, wskutek czego czyta się rozprawa łatwo i chętnie, zwłaszcza, że temat z każdą stroną pomnaża zainteresowanie się czytelnika.

Zaczyna rozprawę od zgubnych następstw emigracyi naszego ludu do obcych krajów, a to mianowicie do Brazylii, które to wychodźctwo dało główny pohop naszemu ludowi do wędrówek także i do innych krajów. Objaśniwszy manipulacye kompanii metropolitalnej w Rio de Janeiro, z którą Brazylia zawarła układ 2-go sierpnia 1892 celem dostarczenia jej w ciągu lat dziewięciu jednego miliona ludzi, zdatnych do pracy, których agenci dostarczyli prawie wyłącznie z naszego kraju, oblicza: że prócz straty produkcyjnej owych emigrantów u nas, poniósł kraj na utrzymanie pozostałych, niezdatnych do pracy osób, t. j. słabych ludzi i dzieci, których zabierać emigrantom z sobą nie było wolno, sumę 5-ciu do 6-ciu tysięcy milionów marek. Za powód do emigracyi podaje autor i tę przyczynę, że z ludnością naszą obchodzą się w Prusach gorzej niż ze zwierzętami, a dla tego brazylijska swoboda przedstawiała się emigrantom jako Eldorado i rodzaj wyzwolenia z panujących w ojczyźnie utrapień i więzów.

„Nasz język przez odwieczne stosunki z Rzymem wypielęgnowanym i wykształconym został na gruncie klasycznym, do czego później dołączono dużo delikatności francuzkiej i z tego powodu zasługuje nasz język na poszanowanie, a nie na prześladowanie, które zniweczyć go wcale nie zdoła. — Obecnie i lud nasz, niestety! przejmuje się zasadą: ubi bene, ibi patria i dla tego emigruje masami za pieniądzem. Aby go od tego odwrócić, radzi autor: lepiej dbać nam o niego, oraz zakładać i otwierać nowe a wydatne źródła zarobku, które się znajdą tylko w przemyśle i handlu. Samem rolnictwem nie ostoi się kraj żaden, konieczny ratunek polega na zakładaniu i rozwijaniu przemysłowych i handlowych instytucyi. Nawet Rumunia, młoda Bułgarya, a co jeszcze więcej zadziwia, Turcya rzuciła się na tę drogę ratunkową. My tylko Polacy więcej garniemy się do naukowych wiadomości, a zaniedbujemy handel i przemysł. Czas największy wstąpić na drogę praktyczną. — „Ekonomia polityczna, powiada autor, poucza nas, iż jeżeli co, to rzemiosło, dobrobyt i oświata podnosiły się zawsze tam, gdzie powstawały fabryki, które dzisiaj od strony Francyi zabezpieczone są bajecznemi ochronnemi cłami i mają u nas chleb stosunkowo tani. Konjunktur lepszych, niż dzisiaj, nie miał przemysł nigdy; to też korzystać powinniśmy z tych korzystnych czasów, bo czas — to jest pieniądz.“

Autor radzi w końcu, iż — ażeby coś trwałego w tym kierunku stworzyć, — wypadałoby nam przedewszystkiem zwołać zjazd wszystkich naszych gruntownie fachowo i handlowo wykształconych ludzi celem dalszego przeprowadzenia sprawy. Wzywa przytem młodzież, na barkach której przecież przyszłość narodu naszego spoczywa, aby się garnęła do tyle donośnych, praktycznych i wolnych od wpływu rządu stanowisk.

Twierdzi przytem, że nareście powinien koniecznie na tę drogę wstąpić naród. Oby to zacne pismo i szlachetna dążność szanownego autora odniosły pożądany skutek! Widać, że w kołach odnośnych pożądane uczyniła broszura wrażenie, skoro ją licznie wszędzie i bezpłatnie rozpowszechniają.

„Dziennik Kujawski“, pisząc o uwięzionych trzech redaktorach pism zachodnio-pruskich następujące czyni uwagi:

„Wiadomo, iż redaktor „Gaz. Gdańskiej“, p. Józef Palędzki, został w ostatniej instancyi skazany na 6 tygodni aresztu za „Grober Unfug“. Gorzej poszło redaktorowi „Gazety Grudziądzkiej“, p. Majerskiemu, którego na podstawie tego samego paragrafu skazano na 12 tygodni aresztu. Trzecim jest redaktor „Gazety Codziennej“, p. Józef Brejski, skazany na 60 dni więzienia. Braknie więc tylko gwoli uzupełnienia redaktora „Pielgrzyma“ (czego zresztą mu nie życzymy), a zachodnio pruska prasa polska byłaby zastąpiona w więzieniu w komplecie“.

Prawo względem nowych osad przeszło w sejmie pruskim i w trzeciem czytaniu. A więc prawo stanie się prawomocne, bo rząd niewątpliwie je potwierdzi. Prawo obchodzi głównie Westfalią i Górny Ślązk.

„A jak wygląda — pyta się **„Katolik“** — wobec tego nasz Górny Ślązk? Tak w pierwszem jak w drugiem czytaniu w sejmie, a prawdopodobnie też w komisyi, żaden z posłów górnośląźkich nie wypuścił ani pary z ust, że prawo zaszkodzi w wysokim stopniu szerokim kołom wyborców na G. Ślązku, a zyski z tego będą mieli jedynie właściciele kopalń. Żaden z nich nie otworzył ust, jakby ich nie umieli otworzyć. — Nie mogą posłowie ślązcy się uniewinniać, że nie wiedzieli, jakie są życzenia wyborców. Wyborcy w swych petycyach jasno i dokumentnie im wyłożyli, czego chcą, a czego nie chcą. Posłowie mieli zatem obowiązek uczynić zadość życzeniom wyborców. Tego obowiązku poselskiego nie dopełnili. Niezadowolenie w szerokich masach ludu jest bardzo wielkie. My wiemy o tem najlepiej i jeżeli ten artykuł piszemy, to oddajemy tylko to, co lud myśli i sądzi, a oddajemy to jeszcze w sposób łagodny i oględny. Sami posłowie, jeżeli będą chcieli być bezstronni, przyznać muszą, że takie postępowanie jak w sprawie bata w szkole, w sprawie zakładania nowych osad, jest lekceważeniem wyborców. Wyborcy nie na to posłów wysyłają do Berlina, żeby ci ich lekceważyli, lub wyborcy nic z swych posłów nie mieli, albo zgoła mitręgę z nimi, ale na to, żeby posłowie pracowali po myśli i podług życzenia tych, co ich posłami zrobili. Tak jest wszędzie. I u nas na Ślązku też tak być powinno. Jak chodzi teraz o kanał Śródziemny, przy którym głównie właściciele kopalń są interesowani, to posłowie wiedzą, jak i gdzie się odezwać. Wiedzieli, gdzie się udać po wiadomości przed obradami w sejmie, wiedzą teraz, jak w komisyi występować. A ozy to właściciele kopalń zrobili ich posłami! Dziś już jest niezadowolenie wielkie. A jeżeli posłowie nie zmienią swego postępowania, to niech sobie sami przypiszą to następstwo, że wyborcy stracą zupełnie zaufanie do nich.“

Z okazyi wieca co dopiero odbytego pisze **„Dziennik Poznański“** co następuje:

„Niechże olbrzymi udział w wiecu generalnym będzie wskazówką dla Domu Przemysłowego, że nam potrzeba w Poznaniu sali przynajmniej 3 razy tak obszernej, jak wszystkie razem wzięte lokale Ogrodu Zoologicznego. Mnóstwo osób stało po za salami, mnóstwo też odeszło, nie mogąc znaleźć wstępu. Powszechnie twierdzono, że około 3000 osób wzięło udział w wiecu, między tymi przeszło 1000 włościan z wszystkich stron Księztwa. Gromadny też był udział obywateli z miasta i przedmieść“.

Po raz pierwszy zabawę latową urządzili właściciele fabryki papierosów pp. Wąsowicz i Szymański z ulicy Podgórnej w Poznaniu dla swego personału fabrycznego i robotnic.

„Na miejsce zabawy — pisze **„Wielkopolanin“** — obrano lokal za miastem, w San Domingo, przy drodze Dębińskiej. O godzinie 3 rozpoczęła się zabawa z tańcami, nasamprzód na sali, a potem w ogrodzie; przeplatały ją rozmaite rozrywki, jak rozlosowywanie dość licznych podarków, zakupionych przez właścicieli, wyścigi o nagrody, tłuczenie garnka o nagrody i t. p. Gościnność szanownych gospodarzy była obfitą w podwieczorku i wieczerzy — bez alkoholu — mimoto humor i wesołość były niewyczerpanemi. Bawiono się do godziny 10 wieczorem. Śpiewy i deklamacye dyletantek uprzyjemniały chwile tej rozrywki i również wśród śpiewów nastąpił powrót do miasta. Radość była szczerą oraz wdzięczność okazała dostatecznie, jak wzajemny, serdeczny i życzliwy stosunek istnieje pomiędzy pracodawcami a personałem robotniczym. Daj Boże nadal taką serdeczność, oraz dalszy rozwój temu przedsięwzięciu przemysłowemu.“

Polacy i Czesi na Ślązku są szczerze przywiązani do Kościoła; tem boleśniej też dotykają ich rozporządzenia, dowodzące, że najwyższy miejscowy zwierzchnik duchowny używa swojej władzy pasterskiej w celach politycznych i zastosowuje inną miarę do ludów słowiańskich aniżeli do ludności niemieckiej. Niemcy stanowią zaledwie trzecią część katolickiej ludności kraju, a ks. kardynał Kopp zakłada dla Ślązka austryackiego seminaryum duchowne z niemieckim językiem wykładowym, i przepisuje duchowieństwu używanie niezrozumiałego dla większości języka niemieckiego w korespondencyi z władzami i w regestrach kościelnych. Język większości zaś uznany został za bezprawny, a w seminaryum wrocławskiem będzie tylko cierpiany, gdy powinien być wykładowym.

Stronnicze popieranie żywiołu niemieckiego na Ślązku, — pisze **„Gazeta Polska“** to nie nowość. Były czasy, kiedy ludność tubylcza, polska, nieodczuwała tej rażącej niesprawiedliwości i, pozbawiona wszelkich praw politycznych, pozwalała się germanizować w milczeniu. Trwało to bardzo długo, całe wieki, a w przeciągu ich liczne dziesiątki tysięcy prostego ludu zapomniały o swojem pochodzeniu i przyjęły narodowość niemiecką. Dziś Polacy stanowią zaledwie połowę ludności na Ślązku austryackim, ale pod wpływem oświaty obudzili się z letargu, odzyskali poczucie praw swoich i zaczynają bronić się energicznie przed wynarodowieniem.

Towarzystwa występują obecnie do walki z germanizacyjną polityką ks. kardynała Kopp'a a na czele ich stanął „Związek katolików śląskich“, zajmujący się, jak wskazuje już jego nazwa, głównie pielęgnowaniem i szerzeniem zasad katolickich. Na Ślązku austryackim powtarza się to samo, co działo się przed dwoma laty w Ślązku pruskim. Stowarzyszenia polskie, służące celom kościelnym i kierowane zazwyczaj przez duchowieństwo miejscowe, uważają za swój obowiązek wystąpić przeciw germanizacyjnym zarządzeniom ks. biskupa Kopp'a. Na Ślązku pruskim, gdzie centrum niemieckie przy wyborach korzysta chętnie z poparcia Polaków katolików i ludności polskiej zawdzięcza znaczną liczbę mandatów poselskich, względy polityczne skłoniły ks. kardynała Kopp'a do pewnych ustępstw, i walka skończyła się ugodą.“

Wspomniany „Związek katolików ślązkich“ odbył na początku tego miesiąca w Cieszynie, przy bardzo licznym udziale członków, walne zgromadzenie, na którem wypowiedziano ks. biskupowi wrocławskiemu otwarcie wojnę. Zebrani, w liczbie przeszło 200 osób z różnych stanów, oświadczają, że są wiernemi dziećmi Kościoła katolickiego, protestują jednak przeciw założeniu niemieckiego seminaryum duchownego w Widawie. Natomiast domagają się, aby założono seminaryum z polskim językiem wykładowym w Cieszynie. Dalej zebrani żądają odłączenia Ślązka austryackiego od dyecezyi wrocławskiej i utworzenia nowego biskupstwa na Ślązku, a polecają wydziałowi, aby wysłał w tej sprawie memoryał do ks. kardynała Kopp'a i do Ojca św. i starał się o poruszenie tych spraw w wiedeńskiej radzie państwa. Wreszcie zgromadzenie domaga się aby księgi metryk w parafiach polskich prowadzono w języku polskim. Oprócz tego przyjęto kilka rezolucyi, dotyczących gimnazyum polskiego w Cieszynie.

B. M.

NA DOBIE.

Poznań, 1-go lipca.

Szanowna „Praco“!

Chociaż żal wielki mnie Ciebie opuszczać, lecz trudno, zmuszony jestem. A pewno na zawsze, gdyż wyjeżdżam do Rosyi, a tam by Cię razem ze mną wygnali na Sybir. Żegnam zatem wszystkich, którzy się Tobą tak zajmowali i tak Cię pojmowali jak ja. Do kilku znajomych mówiłem, że mi nie tak żal Poznania zostawiać, jak Ciebie, kochana „Praco.“ Żegnam również wszystkich Redaktorów i cały personał kochanej „Pracy.“

Z uszanowaniem
Bolesław Urbański,
malarz.

„Bóg zapłać!“ za serdeczne słowa pożegnalne, szczęśliwej podróży i „Szczęść Boże!“ w Rosyi. — Przyp. Red.

* * *

Mszana dolna, (Galicya) 21 VI. 99.

Szanowna i Zacna Redakcyo!

Z prawdziwą radością biorę za pióro, przesyłając Szanownej Redakcyi obok załączony szereg kwitów pocztowych jako owoc zaledwie kilkutygodniowej w Mszanie dolnej mej bytności, a już tak obficie i jak na początek zapowiadającej się mej pracy w kierunku wszelkiemi możliwemi sposobami, do najszerszego rozpowszechniania tego niemal jedynego u nas w Polsce prawdziwie duchem patryotycznym i bezstronnością poglądów tchnącego organu.

Nie koniec jednak na tem, nadesłanych mi ostatnią razą dziesięć numerów rozrzuciłem między lud wiejski w całym powiecie i o ile mnie słuchy dochodzą, spowodowało to w dalszej nawet okolicy, już nie w rejonie tutejszej poczty, zwiększenie się liczby zwolenników „Pracy."

Jestem zapalonym i gorącym wielbicielem „Pracy" i proszę wierzyć mym słowom i nie brać ich za czcze i puste frazesy, że gdziekolwiek tylko znajdowałem się czas dłuższy w naszym kraju, wszędzie zaszczepiam „Pracę," aby tym sposobem wyrugować wstrętne nam i wrogie piśmidła niemieckie.

Obecnie upraszam Szanowną Redakcyą o ponowne nadesłanie znaczniejszej ilości *numerów okazowych*, jak nie mniej dołączenie *pewnej ilości książeczek premiowych*, nie dla siebie, lecz celem rozdania między pozyskanych nowych szermierzy „Pracy," aby tym sposobem zyskać nowy środek i bodziec do tym obfitszych jeszcze rezultatów w przyszłości.

Numera okazowe i książeczki premiowe (lepiej mniejsze, a za to więcej) po otrzymaniu natychmiast wszystkie rozdam, aby zyskać to wewnętrzne zadowolenie, iż choć tą drobną cegiełką przyczynię się dla dobra wspólnej naszej sprawy. Wszakżeż „Praca" to jedyna jeszcze placówka w zaborze pruskim, którą rękami i nogami, że tak powiem podtrzymywać, jest obowiązkiem każdego Polaka.

Kończąc, przesyłam wyrazy głębokiego szacunku, z jakim pozostaję zawsze Wam wiernie oddany sługa

Stan. Karwacki,
w Mszanie dolnej (Galicya)
powiat limanowski.

* * *

Z prowincyi, 26 czerwca.

Kochana „Praco"!

Kiedy wejdzie się do jakiegokolwiek warsztatu i słyszy się pełno niezrozumiałych słów, to zdaje się, że jesteśmy w Niemczech, to znowu w Anglii lub Francyi, tylko najmniej słychać polskich wyrazów. Istna wieża Babel.

Chłopiec, który przychodzi do terminu, najpierw długi czas nie może sobie zdać sprawy, gdzie jest, i nim z temi wyrażeniami obcemi ucho jego się oswoi, upłynie sporo czasu. Później musi się nauczyć nazw pojedyńczych narzędzi, a ponieważ wyrażenia te są mu obce, nie przedstawiające rzeczy w duchu języka ojczystego, sprawia mu to wiele trudności. A bywają z tego powodu i bardzo przykre chwile dla terminatora. Majster lub czeladnik wołając na chłopca „podaj mi tam bankeisę, cyklingę" i t. d. gniewają się na niego, bo chłopiec oczy wytrzeszcza przestraszony i nie może się połapać, czego od niego wymagają. Ile straty czasu, ile czasami szturchańców lub łajania — jeżeli majster albo czeladnik nieludzki.

A wszystko dałoby się dla jednej i drugiej strony korzystnie załatwić, tylko trochę chęci dobrej i dbałości o czystość mowy naszej. Będzie to czysty zysk dla majstra, bo terminator prędzej będzie pojmował czynności swojego rzemiosła, nauczy się prędzej nazw narzędzi i zacznie być prędzej użytecznym dla swojego kierownika.

Wyrażeń polskich już mamy wiele, i ci co się tem interesują znają je, często nawet na jeden przedmiot lub narzędzie istnieją dwie nazwy, tak, że lepiej przedstawiającą myśl, trzeba wybierać. Otóż dla wprowadzenia swojskiego słownictwa proponuję sposób łatwy.

Każdy warsztat złożony z majstra i czeladników niech zbiera się przez parę niedziel po parę godzin i wypisze sobie wszystkie maszyny, narzędzia i czynności, które przy wykonywaniu robót się odbywają i niech zbada, czy wyrazów obcych, jakich używają nie da się zastąpić swojskiemi. Można się porozumiewać z innemi warsztatami, czy takich samych wyrażeń używają. W razach wątpliwych możnaby na zgromadzeniach cechowych podnieść sprawę i wspólnie załatwić. Po zgodzeniu się na pewne nazwy można je wypisać i przybić w warsztacie w widocznem miejscu, aby zmieniający się czeladnicy wiedzieli, że w tym warsztacie takich tylko wyrażeń mają używać.

Praca rozłożona na wszystkie warsztaty prędko może być wykonaną, i dojdziemy łatwo do jednolitego słownictwa. A czas by już był, abyśmy się opamiętali, bo takich dziwolągów językowych jak u nas, nigdzie nie daje się słyszeć.

Niemcy wyrażenia międzynarodowe t. j. takie, co we wszystkich językach te same egzystują, jak telefon, telegraf itd. zmieniają na swojskie — dla czego my mamy używać wyrażeń zapożyczonych od Niemców lub Francuzów dla oznaczenia czynności albo narzędzi, które u nas już od wieków istniały?

Sprawa słownictwa od czasu do czasu bywa podnoszona i zawsze bez dodatniego rezultatu, co daje smutne świadectwo niezaradności naszej.

Majster.

Z ojczystych stron.

XXI.

Skwierzyna.

Na początku 11. wieku, pod panowaniem Bolesława Chrobrego, wybudowało sobie kilku rybaków chaty nad złączeniem się Obry i Warty, i tak powstała osada rybacka, ukryta w nieprzebytych lasach i kniejach. Miejsce to było otoczone wówczas wzgórzami, zarosłemi odwiecznemi dębami, i podług kronik z r. 1306 nazywało się Czweryną, w r. 1312 Skweryną, w r. 1458 Skwierzyną, w r. 1493 Skwyrzyną, potem jeszcze Szweryną i Squiren, aż ostatecznie zostało przy Skwierzynie.

Właściwe miasto zostało założonem już w r. 1208 i to przez księcia Świętopełka z Międzyrzecza. Mieszkańcy miasta trudnili się wyłącznie prawie rybołóstwem i otrzymali bardzo wiele przywileji.

W roku 1226 wezwał, jak wiadomo, książę Konrad Mazowiecki, wracających z Palestyny Krzyżaków, na pomoc przeciw pogańskim Prusakom, którzy mieli koniecznie przyjąć chrześcijaństwo. Krzyżacy wybudowali tutaj na wzgórzu kościół z wieżą, a pierwsza ta ich świątynia na ziemi polskiej stała aż do r. 1860. Potem została przebudowaną i powiększoną. Małe zagłębienia w murach, powstałe przez tarcie drzewa w celu rozniecenia ognia, istnieją do dziś jeszcze.

Około roku 1300 przeszła Skwierzyna pod panowanie książąt głogowskich, w r. 1319 stała się własnością margrabiów brandenburskich, potem jednak odebrali ją znowu Polacy. Kazimierz Wielki odbudował Polskę, ale na mocy pokoju, zawartego w Kaliszu w r. 1343, odstąpił całą okolicę nad Odrą Brandenburczykom (Nowa Marchja), a Skwierzyna stała się tym sposobem miastem pogranicznem.

W r. 1406, gdy wielki pożar nawiedził Skwierzynę, nadał Jagiełło miastu prawo magdeburskie i wrócił obywatelom wszystkie ich dawniejsze przywileje. Już w 14 wieku musieli kupcy, przybywający z Zachodu, płacić cło; a dochód ten bardzo był znacznym, ponieważ droga z Brandenburgii, Pomorza i od strony wybrzeży Morza Północnego, wiodła na Skwierzynę.

W roku 1425 wystosowało miasto list dziękczynny do Jagiełły, w r. zaś 1442 napadł je wojewoda Robiński i spalił do szczętu. Ale w r. 1458 było na nowo już odbudowane i wtedy to musiało się zobowiązać, dostarczyć w razie wojny 6 żołnierzy. Później podarował Kazimierz Jagiellończyk Skwierzynę Piotrowi z Szamotuł, który odstąpił ją Górkom; w końcu jednak wróciło miasto do dawnej niezależności. — W tym czasie zreorganizowano tu Bractwo strzeleckie, założone już przez mistrza krzyżackiego, Winfrieda von Kneiprode. Bractwo to istnieje do dziś jeszcze i liczy obecnie 192 członków. Albrecht brandenburski nadał też miastu herb, jest to wspięty lew z kluczem, co znaczy, że z lwią odwagą mają bronić obywatele miasta, które, położone na granicy, było niejako kluczem państwa.

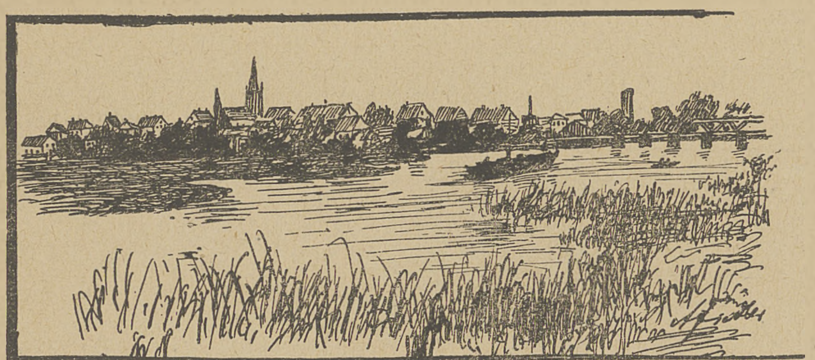
Obok gorzelnictwa i piwowarstwa, były tu głównem zajęciem mieszczan: garbarstwo i sukiennictwo. Gdy sukiennicy skwierzyńscy wzbronili raz sukiennikom świebodzińskim wstępu do miasta, i zakazali im sprzedawać łokciami szarego sukna, uskarżyli się pokrzywdzeni w swoich prawach Świebodzianie królowi Janowi Olbrachtowi i sprawa ta została rozstrzygniętą na ich korzyść. Król polecił wójtowi, aby sukiennikom świebodzińskim wolno było sprzedawać ich towary na jarmarkach w Skwierzynie, ale w r. 1513 uzyskali sukiennicy międzyrzeccy, powołując się na jakiś spalony dokument, od Zygmunta Starego reskrypt dla Skwierzyny, na mocy którego sukiennicy zamiejscowi nie mogli sprzedawać towaru taniej, jak łokieć po 3 srbrgr. Że zaś miejscowi sprzedawali

taniej, przeto nikt od obcych nie kupował.

Czynsz, jaki obywatele Skwierzyny musieli płacić staroście międzyrzeckiemu, i to zawsze w dzień św. Marcina, wynosił w połowie 16 wieku od domów 20 dukatów i od każdych stu morgów (podług dzisiejszej miary) 1 dukata. Sukiennicy płacili od folusza 50 tynfów, rybacy 116 tynfów, piwowarzy 20 tyn., a za mielenie słodu od każdorazowego warzenia 5 tynfów. Żydostwo na Wielkanoc 373 tynfów, a za pozwolenie obierania „najstarszego“, 60 złp.

W r. 1540 otrzymali szewcy skwierzyńscy budy i zarazem przywilej, że więcej niż 26 szewców nie może się w mieście osiedlać. To prawo miało dom modlitwy spłonęły także do szczętu. Dawniejsze wojny dały się także miastu we znaki i zniszczyły dobrobyt obywateli tak, że rajcy miasta zniewoleni byli wydać rozporządzenie, na mocy którego nie było wolno parobkom żądać więcej, nad 12 tal. zasług i codziennie pół kwarty piwa. Pasterzom dawano tylko „przyodziewek“. Było to już w r. 1788.

Sukiennictwo stało wówczas w Skwierzynie na bardzo wysokim stopniu, a korzystne położenie miasta nad spławnemi rzekami ułatwiało handel. Teraz też zapanowała wielka niezgoda pomiędzy szewcami międzyrzeckimi a skwierzyńskimi. Międzyrzeccy wzbronili ostatnim wstępu do miasta, powstały więc kłótnie i skargi i cała ta sprawa toczyła się lata później nastąpiła wielka drożyzna, tak że szefel żyta kosztował pięć talarów, jęczmienia cztery, grochu pięć, pszenicy 8 talarów i t. d. Fura siana kosztowała nawet 15 talarów. W r. 1763 wycinano lasy i zamieniano ziemię leśną na orną i na łąki. Drzewa było tak wiele, że układano ogromne stosy i palono je, bo nikt nie wiedział, co z niem robić. Sześć lat później spaliła się synagoga, którą żydzi wkrótce jednak odbudowali. Dziwne wówczas panowały w Skwierzynie zwyczaje i prawa. Gdy się spaliła jaka świątynia, czy to katolicka, czy inna, wtedy wolno było na tem miejscu wybudować inną tej gminie, która pierwsza położyła na miejscu pożaru kawał belki. Gdy się więc bóżnica spaliła w r. 1769, spieszyli się tak katolicy, jak i ewangelicy z przyniesieniem belki, ale żydzi byli przebieglejsi. Wyrwali czemprędzej belkę z palącej się jeszcze bóżnicy i położyli ją w poprzek placu — tem samem zaś zdobyli sobie prawo do odbudowania nowej synagogi.



Widok Skwierzyny.

trwać „na wieczne czasy.“ I tak szewiectwo jak i rzeźnictwo było dziedzicznem, ale można je też było odkupić. Rzeźnicy nie mieli przepisanej liczby. Piekarze otrzymali też budy, ograniczono ich tylko jednak na 10. Takie budy bardzo były drogie — jedna np. buda szewiecka kosztowała 200 talarów, i więcej jeszcze. Ratusz i kościół posiadał także kilka bud, a ci, którzy je kupili, musieli oprócz sumy kupna płacić rocznie nadto pewien czynsz.

W roku 1563 osiedlili się tu pierwsi ewangelicy, ale dopiero w r. 1637 otrzymali pozwolenie wybudowania kościoła. W r. 1590 spaliło się całe miasto. Nieszczęście to powstało ztąd, że celnik Sebastyan Tegebiński pokłócił się ze stolarzem Dawidem Fitzerem i uderzył go w twarz. Rozgniewany stolarz postanowił się zemścić i podpalił dom przeciwnika; namówił do tego swego czeladnika, Kautzena, i obaj rzucili palący chróst na dom celnika. Ogień rozszerzył się z taką szybkością, że ugasić go nie mogli, i tak stało się miasto pastwą płomieni. I później jeszcze nawiedzały Skwierzynę rozmaite nieszczęścia, Dnia 11 maja 1619 uderzył piorun i spalił 26 stodół. W r. 1628 z powodu powodzi była w mieście taka drożyzna, że nie można było się dokupić środków żywności. Po tem nastąpiły wojny szwedzkie, pod Skwierzyną stoczono walkę, a ponieważ ciała poległych nie zostały zaraz pochowane, wybuchła zaraza morowa, której ofiarą padło w mieście samem 900 osób. Dnia 21 września r. 1678 spaliło się znowu mnóstwo domów i ludzi kilka, i tak pewna młoda kobieta z trojgiem dzieci, osmnastoletni chłopak i stara jego matka. Sto czterdzieści i trzy domów było zamienionych w gruzy, oprócz tego wszystkie należące do nich zabudowania gospodarcze. Ratusz, słodownia i luterski nawet na sądach w Warszawie. Przy każdej sposobności zachodziły bijatyki pomiędzy nieprzyjacielskimi szewcami, wszystko jednak zakończyło się zwycięztwem szewców skwierzyńskich. Towary, jakie im międzyrzeccy szewcy raz porwali, musiały być zwrócone, a oprócz tego musiał każdy z przegrywających proces zapłacić 10 talarów kary.

W r. 1709 pojawiła się dżuma po raz drugi w Skwierzynie i mnóstwo zabrała ofiar. Liczne familie wymarły zupełnie. Trzy lata później odbyła się tu znów walka pomiędzy wojskiem polskiem i szwedzkiem, i znowu miasto stało się pastwą płomieni. Szwedzi uciekli, ale bieda i nędza w mieście dochodziła do najwyższego stopnia. Gdy zaczęto budować domy, pozwolił August II. wybudować kościół ewangelicki.

Podług dokumentów z r. 1744 miało miało miasto wówczas rocznego dochodu 11 tysięcy złp., rozchodu zaś 8 tys. złp. Kamelarz pobierał rocznej pensyi 100 tal., a sekretarz 100 złp. Każdy obywatel otrzymał z lasu tyle drzewa, ile chciał, ale musiał za czterokonnny wóz płacić 6 pols. groszy. Obci, którzy się tu zamierzali osiedlić i budować dom, dostawali wszystko bezpłatnie. Obywatele byli też zobowiązani do kupienia „węborka i drabki“, aby na przypadek pożaru mogli ratować swój dobytek.

W połowie 18 wieku nawiedziła Skwierzynę nowa klęska, to jest szarańcza. Wszystkie pola były zniszczone, tak, że o żniwach ani mowy być nie mogło. W czasie 7-letniej wojny przybyli tu Moskale pod dowództwem jenerała Romanzowa, rozłożyli się w mieście obozem i zabierali wszystko mieszczanom, a gdy po bitwie pod Zorndorf wrócili tu znowu, zaczęli gospodarować iście po barbarzyńsku. Kradli, zabijali, mordowali, a nikt nie był bezpiecznym swego życia. Dwa

Od końca 18 wieku liczyła Skwierzyna 319 domów, z których 23 było pod dachówką, 1 młyn, 3 folwarki, 8 gmachów publicznych i 2655 mieszkańców, pomiędzy tymi 738 żydów. Aptek było 3.

Aż do roku 1808 karano złoczyńców pręgierzem, pod którym musieli stać na środku rynku. Oprócz tego istniał „pień“ do chłosty, „hiszpański płaszcz“ (bardzo ciężkie okrycie, które przestępca musiał dźwigać), „skrzypce“ i t. p. środki publicznej kary.

W r. 1813 przybyli tu Moskale, rabując i niszcząc wszystko, co im w ręce wpadło. W r. 1821 spaliła się znowu część miasta, teraz dopiero zaczęli mieszczanie budować domy murowane, a słomianych dachów nikomu już nie było wolno używać. Słomę zastąpiły szkudły. Kilka lat później pojawiła się znowu szarańcza, i to w tak okropny sposób, że obywatele musieli zbierać jajka szarańczy i przynosić je na ratusz. Zebrano i spalono w krótkim czasie 78 szefli, a plaga ta trwała całe dwa lata. W r. 1831 wybuchła w mieście cholera, zabierając w kilku tygodniach 128 ofiar.

W roku 1833 wybudowano żwirówkę wiodącą z Berlina do Poznania, dwa lata później uzyskali żydzi prawo obywatelstwa. W r. 1640 wybudowano nowy ratusz, z materyału zaś starego zbudowano dom chorych.

Aż do r. 1846 panował tu zwyczaj, że co noc musiało 6 obywateli czuwać nad bezpieczeństwem miasta, a więc sprawować po prostu czynności nocnych stróży.

Skwierzyna była aż do połowy tego stulecia jednem z największych handlowych miasteczek Księztwa, dzięki korzystnemu położeniu nad spławnemi rzekami. Obecnie liczy blizko 8 tysięcy mieszkańców. *Kronikarz „Pracy“.*

Żal dziewczyny.

Zaćmiło się jasne
Słoneczko, ściemniało,
Jakby niebo całe
Lodem pokryć chciało.

Nie ujrzą cię więcej
Zapłakane oczy;
Jeno żal po tobie
Wszędzie za mną kroczy.

Strapioną mą duszę
Ciężka boleść gniecie,
A nikt o niej nie wie
Na wesołym świecie.

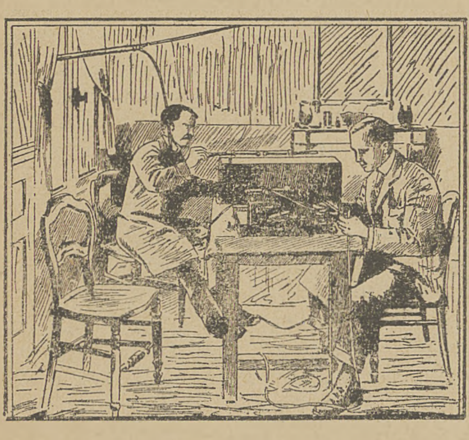
Nie wie o niej ojciec,
Ani matka droga,
Nie wie brat mój miły,
Ni siostra nieboga.

Smutnie po kochanku
Wierne serce bije...
Bije — nim go chłodna
Ziemia nie przykryje!

Antoni Stanisławski.

Cudowny aparat telegraficzny.

Niedawno pisały gazety o sensacyjnym wynalazku dwóch inżynierów, którzy wyzyskali prądy telegraficzne w sposób, prawie niemożliwy. W Anglii i Ameryce doprowadzono systemem Wheatstona do tego już, że w przeciągu jednej minuty można na jednym prądzie 400 słów telegrafować, ale aparata, jakie do tego są potrzebne, kosztują bardzo wiele i są skomplikowane i nie można im



Cudowny aparat telegraficzny.

zawsze zaufać. Aparata wynalezione przez inżynierów Pollaka i Viraga, a przedstawione przez członków Towarzystwa Akcyjnego-Elektrycznego w Budapeszcie, najznakomitszym rzeczoznawcom całej nieomal Europy, przewyższają o wiele system Wheatstona, i z powodu nieomylności funkcyonowania i nadzwyczajnej pojedyńczości konstrukcyi, na powszechne zasługują uznanie. Ten nowy sposób prędkiego telegrafowania odbywa się za pomocą zwykłych znaków aparatu Morse, ale są one fotografowane, i zamiast, jak dotąd, było ich 70 na 1 metrze tasiemki, jest ich teraz 3000. Potrzebują nawet tylko kawałka papieru 65 cm. długiego i 9 cm. szerokiego. System ten wypróbowano praktycznie na prądzie 650 kilm. długim, i rezultat był zdumiewającym. Na prądzie tym wydano przy 20 Volty, tak podczas pogodnego powietrza jak i w ulewnym deszczu, 70.000 słów na godzinę, przy 25 Volty nawet 100,000, a można dojść do jeszcze wyższych liczb. Podług opisu powyższego systemu nie można jednak przy owem prędkiem telegrafowaniu oszczędzić nic na pracy ludzkiej. Telegramów bowiem nie odbija się bezpośrednio z manuskryptu, tylko trzeba je najpierw przenieść perforowaniem na papier, w alfabecie Morse, i to za pomocą aparatu skonstruowanego na wzór maszyny do pisania. Właściwa więc korzyść polega na tem, że ta robota przygotowawcza może być sprawowaną niezależnie przez tylu telegrafistów, ile ich jest, przy prądzie na dowolnej liczbie aparatów. Wysłanie telegramów, zawartych na perforowanym papierze nie jest wtedy robotą umysłową, ani ręczną, tylko robotą maszyny, i odbywa się prędko, tak, że drut może załatwić niezmierną ilość telegramów, które dla niego zostały przygotowane. Wysoką wartość systemu tego trzeba już uznać tam, gdzie wielka ilość prądów stoi do dyspozycyi, ale nieograniczonej wartości nabierze tam, gdzie mało jest prądów, a gdzie czasem nagromadza się znaczna ilość telegramów, np. w małych miejscowościach w razie wojny i t. p. Dotychczas zabierało państwo w podobnych wypadkach prądy na własny użytek, a publiczność musiała czekać albo radzić sobie w inny sposób.

Rzeczoznawcy oświadczyli jednogłośnie, że system ten sprawi w najkrótszym czasie zupełny przewrot na polu telegrafu i że bez wątpienia wszędzie zostanie zaprowadzonym. Ceny telegramów będą wskutek tego o wiele niższe.

Technik.

Pogadanka.

(Prawo do szczęścia.)

Przed laty, przed pół wiekiem, dużo w dziennikach i parlamentach rozprawiano o prawie do pracy. Rozumowano tak: Każdy, kto po rodzicach otrzymał w spadku tylko ręce do roboty, dla kogo owoc tej roboty jest jedynem źródłem utrzymania, powinien znaleść dla rąk zatrudnienie, a jeżeli sam nie znajdzie, społeczeństwo, wśród którego żyje, powinno mu dostarczyć pracy. To znaczyło prawo do pracy. Niezadługo się przekonano, że ani społeczeństwo, ani państwo czyli rząd nie mogą się podjąć dostarczania pracy dla wszystkich rąk niezajętych, że zatem o prawie do pracy mowy być nie może.

Podobnie ma się rzecz z prawem do szczęścia, z tą wszakże różnicą, że teraz nie mówią, iż społeczeństwo lub państwo winny każdemu zapewnić szczęście, lecz ogólnie, że każdy człowiek ma prawo do szczęścia.

Prawa przyrody wcale się nie troszczą o ludzkie szczęście lub nieszczęście; działają one z koniecznością ślepą; człowiek, chcąc żyć znośnie, musi się im poddać, żyć z niemi w zgodzie, bo w przeciwnym razie spotka go to, co właśnie uważa za nieszczęście dla siebie.

Cóż tedy jest, skoro niema prawa do szczęścia? Oto jest w ludziach pragnienie szczęścia, pożądanie przyjemności, unikanie przykrości. Pragnienie to słusznie nazwać można przyrodzonem, a nawet wspólnem człowiekowi ze wszystkiemi zwierzęty. Owóż to pragnienie ludzie przez nieuwagę biorą za jakieś prawo do szczęścia. Tak bywa za młodu; doświadczenie uczy ich później, że się mylili, że szczęścia nikt im nie da, że prawa do niego nie mają; bo gdyby mieli, to przecież w jakimś trybunale mogliby je wyegzekwować.

Zdaje się, że gdyby milionów ludzi zapytano, co jest i na czem zależy szczęście człowieka doczesne, ziemskie, możeby się dziesięciu na jedno nie zgodziło.

W istocie szczęść może być tyle, ilu jest ludzi. Każdy lub wielu co innego będą uważali za szczęście. Wygrał chudeusz na loteryi 100 dukatów i mówi, że go spotkało szczęście; tę samą kwotę wygrał bogacz i wcale nie widzi w tem szczęścia.

Być może, iż są niektóre dobra, które wszyscy uważaliby za konieczne do szczęścia, np. zdrowie, powodzenie w interesach, pewną obfitość lub przynajmniej dostatek środków do życia itp. Mniejsza ilość ludzi dodałaby do tego może sławę, władzę, nabytki umysłowe i tym sposobem inwentarz szczęścia byłby wyczerpany.

Ponieważ pragnienia nasze nie stoją w mierze, lecz rosną po każdem ich zaspokojeniu, więc oczywiście poczucie braku ciągle się odnawia; niepodobna więc ściśle określić, co, w jakich warunkach i jakiej ilości oraz jakości mogłoby być uważane za szczęście dla jednej osoby, a tembardziej dla wszystkich ludzi.

Jedno jest prawdą, mianowicie że wszyscy ludzie pragną już z natury, żeby im było dobrze, czyli, żeby ich życie było szczęśliwe; ale na czem to szczęście miałoby polegać, co do tego niemasz zgody.

Mniejsza wreszcie o to, że niemasz uniwersalnej skali szczęścia, niechaj każdy ma swoją skalę. Chodzi o to, jak człowiek, każdy dla siebie, według swojej skali, ma to szczęście pozyskać. Prawa do niego nie ma nikt; ani natura ani ludzie nie dadzą mu go; wyegzekwować od nikogo nie zdoła. Co tedy ma zrobić, by pragnienie szczęścia zaspokoił? Jest na to jedna racyonalna odpowiedź: Zdobądź sobie szczęście. Tak cokolwiek to szczęście warte, ani go wyżebrać u ludzi, ani wyegzekwować, tylko siłą rąk i głowy zdobyć je można. Tak jest, tylko walcząc z sobą samym i z naturą — macochą, można zdobyć nieco wewnętrznego uspokojenia oraz tych środków materyalnych, które zaspakajają nasze potrzeby materyalne. Nie będzie to wymarzone szczęście, ale takie pospolite.

Ludzie pragną szczęścia. Pragnienie to tkwi w ich naturze, a jest tylko inną formą drugiego pragnienia, to jest: zachowanie bytu. Ku temu celowi zmierzają zabiegi, usiłowania zarówno wszystkich zwierząt, jak człowieka. Nikt w tem dążeniu ludzkiem nie może upatrywać czegoś nagannego, i pragnienie szczęścia jest najzupełniej uprawnione, byle człowiek pamiętał, że to pragnienie zaspokojone dzisiaj, będzie się odradzało jutro, pojutrze, aż do końca żywota, i że nawet owo chwilowe zaspokojenie i użycie może nastąpić tylko po walce stanowiącej w tym razie warunek odczuwania szczęścia.

Zapewne, dobra idealne trwalsze są,

niż polędwica, ale umiejętność i sztuka także znikają i także doskonale nasycić nie mogą. — Bo też, powiadają, pragnienie trzeba ograniczyć i nie wymagać więcej, niż człowiekowi dostępne. — Łatwiej tak radzić, niż wykonać. Nakazać milczenie pragnieniom może zastygłe serce; póki ono kołacze, pragnienia się odradzają, męka nie ustaje.

Nieustające rozprawiania o szczęściu, dowodzenie, że człowiek ma prawo do szczęścia, że to tylko niedołężne instytucye i zła wola potężnych tamują erę powszechnej szczęśliwości, a z drugiej strony, drwiny z dobr idealnych sprawiły zamęt w pojęciach osobliwie klas pracujących, przyczyniły się do tego, że w pogoni za szczęściem klasy te uchwyciły hasła anarchiczne, dążące do wprowadzenia chaosu, mającego wszystkich nasycić i uszczęśliwić.

Pokolenie współczesne jest wielce rozpieszczone, żyjące przeważnie nerwami, każdy ostrzejszy wiatr dech mu w piersiach zapiera; chciałoby więc usłać sobie wygodne, zaciszne gniazdo, bez chorób, niedostatku, słowem: bez niedoli. Otóż byt taki jest złudzeniem, które mami prostaczków, a czasami i nieprostaczków. Pracować nad polepszeniem tej złej doli człowieka godzi się, ale nie godzi się w niego wmawiać, że ma prawo do szczęścia. *Fr. K.*

Różyczko moja!

Różyczko moja, różyczko!
Co się poiłaś śród wiosny
Perłami ros,
Takie bogate masz liczko
W rumieniec czysty, miłosny,
Tak miękki włos,
Różyczko moja, różyczko!...

Tu w strumień jasny, niebieski
Zawracasz oczy twe skrycie
I ronisz łzę.
On patrzaj! wszelkie te łezki
W młodzieńczym chowa błękicie,
Bo kocha cię,
Ten strumień jasny, niebieski.

Nim jesień szczęście wypłoszy
I czarną chmurą zacieni
Srebrzystą toń,
Kropelki czystej rozkoszy,
Porannych pełne promieni
Z ust twoich roń,
Nim jesień szczęście wypłoszy.

Różyczko moja, różyczko!
Gdyby ten strumień na wieki
Mógł z tobą żyć,
Patrzeć w rumiane ci liczko
I bez lodowej powieki
Rozkosznie śnić
O tobie, moja różyczko!...

Jan K.

Noc św. Jańska.

Fantazya.

Noc Świętojańska! Noc, w której czarownice na miotłach na Łysą Górę spieszą i paproć kwitnie i bydło ludzkim ze sobą rozmawia językiem! O wiele cudów dzieje się w noc tę, i to nietylko w lasach i na polach, ale i w mieście, w najwytworniejszych mieszkaniach! Gdzie tylko księżyc zajrzy, wnet się budzą zaklęte duchy i odprawiają swe harce, a wszystko odbywa się tak cicho, że ucho człowieka żadnego nie słyszy szelestu.

W wspaniale urządzonym salonie pana Alfreda B. przegląda się księżyc w kosztownych kryształach i marmurach i budzi ze snu uśpione chochliki. I z uderzeniem dwunastej ożywia się salon, porcelanowe figurki na kominku zaczynają się ruszać, schodzą z swych miejsc i wesołą rozpoczynają gawędkę. Ale wkrótce oglądają się za nowem towarzystwem.

— Wiecie, — mówi figlarna pasterka w różowej sukience, — otwórzmy wszystkie szufladki w biurku, może tam znajdziemy coś do zabawy.

I nie czekając odpowiedzi, biegnie do małego, wytwornego biurka, i bez mozołu otwiera jednę szufladkę po drugiej. Nagle wydaje okrzyk zadowolenia — z najtajniejszej bowiem skrytki wypada pęk banknotów i każdy pojedyńczy papier rozpoczyna natychmiast szalony jakiś taniec.

Całe towarzystwo bawi się doskonale, ale nareszcie są wszyscy zmęczeni i odpoczywają na chwilę. Wesoła pasterka opiera zalotnie główkę na ramieniu pasterza, markiza francuzka rozkłada z wdziękiem wachlarz i uśmiecha się do swego rycerza, a banknoty patrzą na siebie i szepczą tajemnicze jakieś słowa. Najstarszy z nich, ubrany w strój bronzowy, wstaje, składa towarzystwu głęboki ukłon, i proponuje, aby każdy dla rozrywki opowiedział historyę swego życia.

— Bardzo dobry pomysł, — odpowiada markiza, — ale ponieważ wy więcej zapewne doznaliście zmian losu niż my, przeto zróbcie początek! Niechaj ta ładna panienka w niebieskiej sukni opowie nam koleje swego życia.

Stumarkówka uśmiecha się i przystępuje zaraz do dzieła.

— Jeżeli państwo sobie tego życzycie, — mówi, — opowiem chętnie, ale opowiadanie moje nie będzie ani zajmującem, ani oryginalnem. Zaraz po urodzeniu zamknął mnie pewien bankier w żelaznej szafie, z której zabrał mnie sekretarz jego i uwiózł do Ameryki. Był to wesoły człowiek, — lubił hulankę i wydał mnie, oraz moje towarzyszki bardzo prędko. Potem wróciłam do Europy — przez pewien czas przechodziłam z ręki do ręki, aż nareszcie przed kilku dniami spotkałam się z tą panią, — dodała, wskazując na pięciomarkówkę, — w pugilaresie pana Zdzisława R. Razem z innemi stałam się wczoraj własnością pana Alfreda.

— Zupełnie tak, jak ja, — zawołała pięciomarkówka, w dosyć zniszczonej sukni. — Tylko, że ja leżałam długie miesiące w lombardzie u jakiegoś starego żyda, który później dał mnie pewnej ładnej młodej kobiecie w zamian za złotą broszkę. Był to ostatni jej skarb — biedna żądała więcej, ale żyd nie chciał ani słuchać o tem i rzucił mnie z pogardą na stół. Kobieta wzięła mnie i gorące łzy spadły na moją twarz. Zaraz potem zaniosła mnie do kupca, i gdy wczoraj panowie zmieniali u niego pieniądze, dostałam się razem z innemi do pugilaresu pana Zdzisława.

— Dziś zaś jesteś naszą towarzyszką, — zawołał banknot brązowy. — I dziwne to było nasze wczorajsze spotkanie się! Musicie państwo wiedzieć, — rzekł, zwracając się do reszty towarzystwa — że spotkaliśmy się wczoraj wszyscy na zielonym stoliku. Pan Alfred trzymał bank — inni składali na stół najpierw złoto, potem nas, a bankier zabierał wszystko i uśmiechał się zadowolony. Pan Zdzisław rzucał niedbale jeden papier po drugim, co przy tem myślał, nie wiem, nie mogłem jego twarzy dojrzeć, bo mój właściciel, pan Karol, trzymał mnie tak mocno, jak gdyby mnie nigdy puścić nie chciał. Matka jego dała mu wczoraj mnie i wymogła przyrzeczenie, że nigdy już grać nie będzie — biedna kobieta nie ma już ani grosza, sprzedała ostatnie srebro i pierścień brylantowy, aby ocalić nazwisko syna od hańby.... bo pan Karol sfałszował jakiś weksel.... Ale lekkomyślny młodzieniec nie dotrzymał słowa danego matce — poszedł do klubu — przegrał mnie, i dziś rano, jak słyszałem, znaleziono go nieżywego, z rewolwerem w ręku....

— A pan Alfred namawiał go do gry, — zawołała oburzona pięćdziesięciomarkówka,— nietylko wczoraj, ale i dawniej. On pierwszy wciągnął Karola do klubu i odbierał mu pieniądze — sama tego byłam świadkiem!

— Pfe! szubrawiec! zawołali wszyscy jednogłośnie.

— O, pan Alfred jest praktycznym człowiekiem, — rzekła markiza pogardliwie. — Przynosi on często pugilares napełniony pieniędzmi, i kupuje za nie wszystko, czego dusza jego pragnie. Ten dom wspaniały, to urządzenie kosztowne — wszystko to sprawione za wygrane pieniądze! Aż wstyd, że my stoimy tutaj ku ozdobie pokoju takiego szulera. Ale rąk jego nie palą pieniądze, nieuczciwie zdobyte!

— Twardą ma widać skórę, — szepnął markiz, spoglądając na swe delikatne białe palce.

Nagle umilkli wszyscy przestraszeni. Na zegarze wybiła pierwsza i godzina duchów skończyła się. Całe towarzystwo zerwało się szybko — figurki wskoczyły na gzyms marmurowego kominka, banknoty zawinęły się w paczkę i wbiegły do skrytej szufladki, i po chwili głęboka cisza zapanowała w salonie.

Pan Alfred nie spał dobrze tej nocy. Widocznie jadł za wiele pasztetu na kolację i pił za wiele szampana, bo nie mógł usnąć, a gdy nareszcie nad ranem zamknął na chwilę zmęczone powieki, zdawało mu się, że stoi nad przepaścią, ponad którą unosi się krwawa chmura, i że głos jakiś piorunujący woła na niego: — Szubrawiec!

Oblany potem obudził się i przerażony spojrzał w około. A gdy się przekonał, że wszystko to było snem, uśmiech-

nął się, wstał i poszedł wprost do biurka, do salonu.

— Ładna sumka, — szepnął, wyjmując paczkę banknotów i gładząc je pieszczotliwie. — Ludzie mówią, że pieniądze zdobyte... no, no... przecież nikogo nie okradłem, ale zawsze — ten Karol szalony.., nieprzyjemna historya! Mnie te pieniądze jednak nie palą! Przeciwnie, dotknięcie ich sprawia mi rozkosz niewypowiedzianą. Niech tam sobie palą, kogo chcą, mnie nie!

I spokojny, zadowolony ze siebie, zabrał się do śniadania. *B. D.*

Cudowne ziarnka.

O dzieciątko moje, o śliczne pachole
Jakież to ty ziarnka rzucasz w czarną rolę?
Bo to ani żyto, ni pszeniczka jasna,
Ani też pachnąca koniczyna krasna.
Jedno, niby srebrne, tamto niby złote
I któż ci nakazał tę zmudną robotę?
A jakież cudowne wzrośnie z tego kwiecie,
Jak jeszcze nie było po szerokim świecie,
Może ty je siejesz na wianki dla Świętej
Dla naszej Królowej, bez zmazy poczętej.
Ale zkąd ty jesteś? — szata twoja biała
Cierniowemi kwiaty ozdobiona cała,
Cierniowa gałązka rani twoje czoło,
Załzawionem okiem spoglądasz w około.
Nad głową ci świeci cudna gwiazda złota
A blasku jej nie ćmi wicher, ani słota.
— Jam jest duchem Polski—sieroce pachole
A te złote ziarnka, które rzucam w rolę
To cnót, starodawnych cudowne nasiono,
Aby znów odżyło to, co zatracono.
— Ale gdzie znaleźć takie nasienie?
Może ty zbierasz słońca promienie?
— Nie, ja je zbieram gdzie groby stare
Tych, co polegli za wolność, wiarę.
Z piersi tych wielkich, męczeńskich braci
Wyrosłe kwiecie, jak złoto świeci,
A już to ziarnko tak promieniste,
Jak samo słońce na niebie czyste.
Co wrzucę w ziemię, to polewam łzami,
Ach! Bóg się w końcu zlituje nad nami!
Zakwitną różyczki, fijołki wonniste,
Wystrzelą ku górze lilije śnieżyste,
Liściem się okryją pnie dębów wspaniałych,
A pszczółki zabrzęczą wśród lip posiwiałych.
I znów błyśnie słońce dla polskiej krainy,
Znów zasłyną cnotą polskie córy, syny,
A Matka Najświętsza na gwiaździstym tronie,
Ale już nie w cierni, lecz w kwiatów koronie,
Otoczona w koło polskimi świętymi,
Patrzeć będzie z nieba oczyma słodkiemi
Jak na lackiej ziemi, starce i młodzieńce
Sieją rajskie kwiaty Królowej na wieńce.

K. Boleszczyc.

ŻONA DOKTORA.

Powieść amerykańska.

(Dokończenie.)

Część trzecia.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Rozwiązanie zagadki.

— Jesteś pan teraz przekonanym? — zapytał Gryce Kamerona, gdy wracali do domu.

— Tak! nie wątpię już o tem. I gdy sobie wszystko dokładnie rozważę, nie pojmuję, że się tego już dawniej nie domyślałem. Rozmaite drobnostki powinny były naprowadzić mnie na to. Nie zważałem na nie, teraz jednak poznaję ich doniosłość. Ale oszukaństwo to zostało bardzo zręcznie ułożonem i wykonanem. Moja żona straciła zaraz po ślubie, pamięć nazwisk — dawnych znajomych nie poznawała i nie wiedziała, o czem z nimi rozmawiać. Tłumaczyła się już to krótkim wzrokiem, już to zmęczeniem, pomagała sobie nieraz żartem lub dowcipem, tak, że dziwiono się jej zmiennemu usposobieniu. Na małych zebraniach nie chciała bywać, obawiając się zetknięcia z osobami, których nie znała, a które często u państwa Gretor bywały — i wolała wielkie towarzystwa, gdzie rozmowa była ogólną. Grać i śpiewać nie chciała nigdy, wymawiając się już to bólem ręki lub gardła, nie pisała też ani jednej litery! Teraz pojmuję to wszystko i nie wiem, co więcej podziwiać, czy jej zręczność i rozum, czy moje zaślepienie. To samo już, że okazywała mi serdeczność i miłość, do jakiej Ewa nie była zdolną, powinno mi było podpadać.

— Ze pan dałeś się wywieść w pole, nie dziwię się — rzekł Gryce — ale ja! Nie mogę sobie tego darować!

— Przecież nie widziałeś nigdy panny Gretor!

— To prawda, ale nie uniewinnia to bynajmniej agenta policyjnego. Wiedząc, że obie siostry są tak do siebie podobne, powinienem był domyślić się od razu tej zamiany. Jak się też wszystko dziwnie na świecie układa! Gdyby Molwort był się ożenił z Ewą Gretor — nigdyby się to oszukaństwo nie było wydało!

— Tak! Helena była tak kochającą, dobrą żoną, że czułem się zupełnie szczęśliwym — szczęśliwszym zapewne, niż gdyby Ewa była moją żoną. To, co uczyniła, jest karygodnem, ale...

— Ona kochała pana! Zdaje mi się, że nasze odkrycie zdjęło panu ciężar z serca...

— Naturalnie! Wszakże mam żonę, której serce wyłącznie do mnie należy, nie skalane namiętnością do innego!

— A przecież to dziewczyna z nizkiego stanu.

— Cóż to szkodzi? Ewa była jej siostrą! Tylko, że Helena jest lepszą, milszą i kocha mnie! Zgodziła się wprawdzie bez wyrzutów sumienia na czyn potępienia godny, ale mam nadzieję, że postępowaniem swojem zmyje tę winę. Wycierpiała już zresztą dosyć!

— Pomimo to, będę ją musiał dalej jeszcze badać. Zkąd bowiem miała panna Gretor truciznę?

— Odemnie! Dałem jej raz buteleczkę — wiesz pan o tem.

— Tak, ale to mi nie wystarcza.

Więc chodź pan ze mną do mojej żony. Mam nadzieję, że raz przecież zdołam pana przekonać o jej niewinności.

Helena, bo tak ją teraz nazwać już trzeba, leżała blada i nieruchoma, z zamkniętemi oczami, jak gdyby spała. Kameron usiadł przy łóżku, podczas kiedy Gryce stanął przy drzwiach za portyerą, tak, że chora nie mogła go widzieć.

Doktor ujął lekko rękę żony i spojrzał na jej twarz.

— Heleno! — szepnął cicho — lepiej ci?

Młoda kobieta krzyknęła przeraźliwie. Chciała się podnieść, ale bezsilna upadła na poduszki. Oczy jej, szeroko otwarte, wpatrywały się z błędnym wyrazem w spokojną i łagodną twarz męża.

— Więc ty wiesz... - jękła — ty wiesz...

— Tak! Wiem, że nie jesteś Ewą, tylko jej siostrą! Ale pomimo wszystkiego, co uczyniłaś, kocham cię i jestem gotów wybaczyć ci!

Uśmiech najwyższego szczęścia wyjaśnił śliczną twarzyczkę Heleny.

— W takim razie żadnego już na świecie nie mam życzenia — szepnęła. — Wszystkie moje kłopoty i męczarnie znikły. Ach, jak się lękałam, że przestaniesz mnie kochać, że odepchniesz mnie, gdy się dowiesz, że zostałam twoją żoną za pomocą oszukaństwa!

I wielkie, gorące łzy spłynęły z jej pięknych oczu.

— Był to jedyny kłopot, jaki cię dręczył? — zapytał Kameron czule. — Nie cięży ci nic innego na sercu?

— Nic! Cóżby mnie jeszcze miało dręczyć? Czy to nie dosyć? Stracić twoją miłość — O Boże! Ach, ty nie wiesz, jak ja cię kocham! Ty nie wiesz, czem twoja miłość jest dla mnie!

— Odpocznij teraz najdroższa — rzekł doktor całując jej twarz. — Wkrótce będziesz zdrową i szczęściu naszemu żadne już nie będą grozić niebezpieczeństwa.

Helena posłuszna, zamknęła oczy, Kameron zaś wyszedł z pokoju. Gryce wysunął się ostrożnie za nim.

— Nie potrzeba mi innych dowodów — szepnął wzruszony. — Żona pana nie jest zbrodniarką. Pożegnam pana teraz i proszę pamiętać o mnie, gdybyś pan znowu kiedy potrzebował moich usług.

Była to ostatnia bytność jego w tym domu.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Zakończenie.

Sześć tygodni później otrzymał Gryce następujący list od pani doktorowej Kameron:

„Przed kilku dniami dowiedziałam się od mego męża, do jakiego okropnego podejrzenia dało powód dziwne moje postępowanie. Czuję i wiem, że nie zasługuję na szczęście, jakie mi się dostało w udziale, nie chcę też wcale uniewinniać mego postępowania, ale siostrze mojej żadnej nie wyrządziłam krzywdy, i nie jestem winną jej śmierci. Na dowód tego posyłam panu dokładny opis okropnego tego wypadku i mam nadzieję, że chociaż zasługuję na potępienie, pan moim słowom uwierzysz.

„Młodość moja nie była szczęśliwą. Będąc z natury ambitną, cierpiałam wielce z powodu naszych skromnych stosunków i usiłowałam jak najprędzej złożyć egzamin na nauczycielkę, aby wydostać się na wielki świat i użyć chociaż trochę przyjemności jego. Ale matka zachorowała — nie mogłam jej zostawiać samej, a że lekcyi prywatnych w domu nie otrzymałam, przeto nie pozostawało mi nic innego, jak zabrać się do krawieczczyzny, do której miałam wielki talent, i zarabiać w ten sposób na życie.

„Niezadowolenie moje wzmogło się

gdy pewnego dnia powierzyła mi matka swoją tajemnicę. Dowiedziałam się, że mam siostrę zupełnie do mnie podobną, która opływa w zbytkach, za któremi ja tak bardzo tęskniłam. Ona miała wszystko, czego tylko zażądała i mogła zadowolić każde swe życzenie. Posiadała pałac, ekwipaże, stroje, a ja! I wszakże otrzymała to tylko przypadkiem — pani Gretor mogła przecież wziąść mnie — bo Ewa nie była ani ładniejszą, ani silniejszą, niż ja. Więc prosty przypadek — więcej nic!

„Zazdrościłam mojej szczęśliwej siostrze jej świetności. Wypełniałam wprawdzie ściśle moje obowiązki względem ukochanej matki, ale porównywałam nieustannie moje życie z życiem Ewy, i złorzeczyłam przeznaczeniu! Byłam bardzo jeszcze młodą i niedoświadczoną. Matka tymczasem upadała coraz to więcej na siłach i pewnego dnia oświadczyła mi, że nie umrze spokojnie, jeżeli nie przyciśnie Ewy do serca. Nie zważała już na przysięgę, daną pani Gretor i prosiła mnie, abym poszła po siostrę. Wiedząc, że Ewa ma wyjść za mąż, postanowiłam iść do niej, i pod pozorem proszenia o robotę, zamierzałam wyznać jej wszystko! Nie chcąc, aby podobieństwo moje do Ewy podpadło służbie, zakryłam twarz gęstym woalem.

„W Ewie ujrzałam moje drugie „ja“!

„Rozmowy naszej powtarzać nie będę, trwałoby to za długo, dosyć, że po upływie pół godziny wiedziała siostra całą tajemnicę. Wiadomość o swem urodzeniu przyjęła spokojniej, niż sądziłam. Potem wypytywała mnie o matkę, porównywała swoją twarz i postać z moją i rzeczywiście — patrząc w lustro, nie wiedziałyśmy prawie, która z nas jest Ewą, a która Heleną! Nazajutrz przyrzekła odwiedzić matkę i aby nie budzić podejrzenia, dała mi kilka sukien do szycia.

„I tak stałam się krawczką mej siostry!

„Państwo Gretor nie dowiedzieli się o niczem, na wyraźne jej żądanie.

„Ewa odwiedzała odtąd często matkę; u nas to poznała doktora Molworta i pokochała go od pierwszego spojrzenia. Nie mogłam pojąć tego, ale gusta są, jak wiadomo, rozmaite. Matka, widząc zdumienie Molworta, wtajemniczyła go we wszystko, wobec niego bowiem nie można było zachować naszej tajemnicy. Nikt zresztą w domu nie wiedział o tem, ponieważ Ewa także przyjeżdżała zawsze z zakrytą twarzą i nawet w pokoju nie zdejmowała woalki.

„Dziwna rzecz! Siostra moja pokochała Molworta, ja zaś jej narzeczonego, którego odtąd zdaleka tylko widywałam w domu państwa Gretor.

„Dni mijały, matka stawała się coraz to słabszą i czuła zbliżający się koniec. Kilka godzin przed śmiercią poszłam po Ewę. Zamieniłyśmy suknie — Ewa pojechała do umierającej, ja zaś, jako Ewa, jadłam obiad z panią Gretor, która naturalnie nie poznała tej zmiany. Chwila ta rozstrzygnęła naszą przyszłość.

„Przy łóżku umierającej matki wyznał Molwort Ewie swoją miłość. Wiedział, że jest bogatą i majątek jej był mu bardzo pożądanym, ale Ewa tak była pewną, że chodzi mu tylko o nią samą, że dla niego poświęciła wszystko. Potem ułożyłyśmy cały plan zamienienia naszych osób. Jakże byłam szczęśliwą! Od razu otrzymywałam to, czego tak gorąco pragnęłam — majątek, stanowisko, a przedewszystkiem miałam zostać żoną człowieka, do którego serce moje od dawna już należało!

„I tak nadszedł dzień ślubu! Wszystkie moje życzenia miały się spełnić za chwilę! Ubrana w przepyszny strój panny młodej oczekiwałam przybycia narzeczonego. Doktor Kameron spóźnił się, ale gdy go potem ujrzałam, znikły moje obawy i niepokoje — była to najpiękniejsza chwila w mem życiu! Nagle, gdy oparta na jego ramieniu, miałam schodzić na dół, zobaczyłam stojącą na ganku — Ewę!

„Piorun z jasnego nieba nie byłby mnie tak przeraził, jak widok mej siostry! Wracała więc, aby mi odebrać całe moje szczęście i zniszczyć moje życie! Ale przysięgam na zbawienie duszy, że oprócz szalonego przerażenia, nie było innego uczucia dla niej w mem sercu.

„Ewa weszła do mego pokoju i zamknęła drzwi za sobą. Która z nas miała ztąd wyjść jako narzeczona Kamerona?

— Juliusz mnie nie chce, bo jestem biedną — jękła z rozpaczą. — Nie kochał mnie, tylko moje pieniądze!

— Więc co chcesz uczynić? — zapytałam nawpół przytomna.

— Zaślubić Kamerona!

„Zbladłam i zadrżałam — Ewa zauważyła to.

— Ale ty kochasz go — szepnęła — a więc bądź szczęśliwą. Dla mnie nie ma już szczęścia na świecie. Niech jedna z nas przynajmniej....

„Mówiąc to, otworzyła szufladę i zanim zdołałam się ruszyć z miejsca, wyjęła jakąś flaszeczkę i przyłożyła ją do ust. Było to dziełem kilku sekund.

— Serce moje złamane — rzekła — nie chcę żyć dłużej.

„Teraz dopiero poznałam, co się stało. Twarz jej wykrzywiła się strasznym bólem, na usta wystąpiła piana.

— Może uczyniłam źle — wyjąkała jeszcze — ale nie było dla mnie innego ratunku. Weź te papiery — to było dla niego — daj mu je później.

„Nie wiedząc co robię, wsunęłam ową paczkę w kanapę W głowie mi się zawracało, traciłam przytomność — czułam, że jeszcze chwila, a oszaleję.

„Ewa leżała na ziemi w najokropniejszych konwulsyach.

— Powiedz Juliuszowi, aby nie mówił nikomu o tem — ja chcę, abyś ty była szczęśliwą!

„Były to ostatnie jej słowa.

— Jakim sposobem zaniosłam jej ciało do alkierza, jak je przykryłam sukniami, co się wogóle ze mną działo, tego nie wiem. Pamiętam tylko, że nagle stałam się spokojną, i że bądź co bądź postanowiłam, aby ślub się odbył. Mimowoli obejrzałam się w lustro. Twarz moja była sina — welon ślubny zesunął się z głowy. Zaledwie zdążyłam go poprawić, gdy zapukano do drzwi — narzeczony przyszedł po mnie.

O czem myślałam podczas ślubu — nie wiem. A gdy usłyszałam ów krzyk przerażający, wtedy zdawało mi się, że umrę. Jedynem mojem pragnieniem teraz było, biegnąć na górę i zobaczyć, czy Ewa wróciła do przytomności, czy żyje jeszcze. Potem ujrzałam w sieni Molworta.

Ach na jego widok dziwnej doznałam ulgi. Wiedziałam, że on mi pomoże.

Udało mi się wyjść za nim i dać mu znak, aby poszedł na górę.

— Panie doktorze!... — zaczęłam — ale on przerwał mi szybko.

— Kto pani jesteś? — zawołał, — Ewą czy Heleną?

— Heleną. Ewa jest na górze, w pierwszym pokoju na prawo. Masz pan klucz!

Po chwili biegłam za nim.

— Nie ma jej tu, — krzyknął rozgniewany.

Zamknęłam starannie drzwi, i pokazałam mu stos sukien w alkierzu.

— Ratuj mnie pan! — błagałam.

— Gdzie Ewa? — powtórzył.

— Zapytaj pan o to siebie, bo ty ją zamordowałeś! Zaufała twej miłości, a...

— Gdzie Ewa?

— Tam!

Molwort rzucił się ku niej i odsunąwszy suknie, schwycił rękę, aby zbadać puls.

— Nie żyje! — jęknął z rozpaczą. — Kwas pruski....

Opowiedziałam mu w prędkości wszystko, co się stało, i powtórzyłam ostatnie słowa Ewy. Molwort patrzał na mnie osłupiały, jak gdyby nie rozumiał o co chodzi.

— Więc nie ma czasu do tracenia, rzekł w końcu. — Gdyby tu kto przyszedł i zobaczył trupa, byłabyś pani zgubioną. Albo wyznasz pani natychmiast wszystko, albo zaufasz mi. Ja wyniosę ztąd ciało.

— Wszystko zniosę, — zawołałam, — byle nie przyznawać się do oszukaństwa! Jestem żoną doktora Kamerona, którego kocham i który mnie także kocha — Ewa nie żyje — nikomu więc nie wyrządzę krzywdy!

— A zatem słuchaj pani, plan mój jest taki: Skoro pani wyjdziesz, wyniosę umarłą, dorożka czeka przed pałacem, zawiozę ją więc do pani Olne. Jeżeli mi się uda wynieść ją z domu niepostrzeżenie, powiem, że umarła w drodze. Jeżeli mnie tutaj kto zatrzyma, powiem, że zachorowała nagle, i że ja, narzeczony jej i lekarz, chcę ją zawieść do domu. Cokolwiek bądź się stanie będę twierdził, że to jest Helena Farle, dopóki mąż pani mi nie powie, że wie o wszystkiem. Nie zapominaj pani, że jesteś odtąd Ewą! Uczynię wszystko, co będę mógł, aby tajemnica ta nie wydała się!

Zaledwie to wymówił, i zaledwie wsunął flaszeczkę do kieszeni, gdy mąż mój zapukał do drzwi.

— Zadmuchnij pani świecę, — szepnął Molwort, — i wyjdź do męża. Nie pozwól mu pod żadnym warunkiem wchodzić do tego pokoju. Gdzie jest woalka Ewy?

Podałam mu pierwszą lepszą i wybiegłam czemprędzej z pokoju. Potem zawołałam głośno na Piotra, aby, gdy powóz zajedzie zniósł kufry bocznemi schodami, chciałam tym sposobem zwrócić uwagę Molwortowi, że istnieją boczne schody, że ma niemi także zejść. Ponieważ wiedziałam, że cała służba będzie w chwili naszego odjazdu zgromadzona przed domem, przeto mógł Molwort łatwo wykonać swój zamiar. Co się potem

działo, tego się już nigdy nie dowiedziałam.

Resztę pan wiesz. Dręczona obawą, kłamałam i używałam najrozmaitszych wybiegów, aby zachować moją tajemnicę, ale wkrótce nic mi już nie pomogło, i zauważyłam z przerażeniem, że jestem na najlepszej drodze utracenia miłości i szacunku mego męża, brzydzącego się kłamstwem i wykrętami. Wtedy przysięgłam sobie mówić tylko prawdę, i tym sposobem wydało się wszystko. Nie żałuję tego. W sercu mego męża zamarła wprawdzie miłość dla fałszywej Ewy Gretor, ale spodziewam się, że z popiołów tego uczucia zakwitnie z czasem gorące uczucie dla Heleny Kameron, które będzie jedynem szczęściem jej życia.

Największem zaś mojem staraniem jest, stać się godną miłości i szacunku mego szlachetnego męża.

Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Budowniczy Józef Richarder mógł się słusznie nazywać szczęśliwym człowiekiem. Dom jego, położony w Paryżu przy ulicy Pereire, był przybytkiem prawdziwego szczęścia i zadowolenia. Rodzina pana Richardera nie była liczną, składając się tylko z niego samego, żony, matki i dwojga ślicznych, zdrowych dziatek.

Przed dziesięciu laty, będąc już bardzo zamożnym, ożenił się z zupełnie biedną, ale piękną dziewczyną, która kochała go z całego serca, i nie miała innych życzeń, jak uszczęśliwienia swego męża i całego swego otoczenia. Bóg błogosławił jej zabiegom i obdarzył ją dwojgiem dzieci, córeczką Alicyą i o cztery lata od niej starszym chłopcem, Leonem. Pani Richarder, babka, dopełniała ową pozazdroszczenia godną rodzinę. Uwielbiała ona swoję synowę Emilię, uważając ją słusznie za anioła opiekuńczego domu, i ceniąc wysoko jej cnoty i przymioty serca. I tak, pomimo, że mieszkano w Paryżu, znajdowano się w wytwornej willi budowniczego, jak na wsi. Wspaniały, starannie utrzymywany ogród otaczał pałacyk, z którego niezliczone dobrodziejstwa dostawały się w udziale biednym, których stolica Francyi więcej pewnie liczy, niż wszelkie inne miasta na świecie.

Było to w Grudniu, około piątej po obiedzie, gdy cała rodzina architekta zgromadziła się w jasno oświetlonym i przyjemnie ogrzanym wielkim salonie. Na dworze wył przeraźliwy wicher, szarpał okiennicami i zginał wierzchołki drzew, jak gdyby usiłował je połamać, w salonie zaś panowała cisza, przerywana jedynie wesołą rozmową i uśmiechem dzieci. Panie, zajęte robótkami, siedziały przy stole, jeden tylko Richarder zdradzał pewien niepokój.

Z założonemi na plecach rękami, przechadzał się tu i tam, czasem zbliżał się do okna, podnosił rolos, patrzał na niebo i nasłuchując uważnie szumu wichru, rozpoczynał na nowo swoję wędrówkę.

— Niepogoda odstraszyła pewnie Brissoliera, — rzekł nagle, stając znowu przy oknie. — Z polowania nic nie będzie!

Tak, jak wielu Paryżanów, był pan Richarder zapalonym myśliwym. Latem polował na swych dobrach, jakie posiadał w prowincyi Tourraine, a nawet i zimą mógł tam, dzięki wybornie utrzymywanej zwierzynie, odbywać naganki na jelenie i dziki. Przyjmował też chętnie zaproszenia swych licznych przyjaciół, i wyjeżdżał na polowanie w okolice Paryża, zwykle na trzy dni, od soboty do poniedziałku.

Dziś, w piątek, oczekiwał z upragnieniem telegramu od swego przyjaciela, pana Brissolier, mieszkającego latem i zimą w zamku Senlis, i posiadającego ogromne lasy, pełne zwierzyny. Polowanie miało tym razem trwać także trzy dni, i dużo myśliwych cieszyło się już od dawna na tę wielką przyjemność.

— Nie otrzymasz dziś z pewnością depeszy, — odezwała się teraz Emilia, — bo pan Brissolier jest rozsądniejszym niż ty. Przyznam szczerze, że czułabym się bardzo niespokojną, gdybyś w takiej niepogodzie miał iść na polowanie.

— Ach, ty się zawsze obawiasz i trwożysz daremnie, — odparł architekt z uśmiechem, całując czoło żony.

— Słuchaj, słuchaj, jaki wicher!

Rzeczywiście — orkan szalał z taką siłą, jak gdyby chciał wstrząsnąć fundamentami domu.

— Wyj jak chcesz — zawołał Richarder wesoło — tego domu nie uszkodzisz! Ja sam budowałem go!

— Ale byłoby nierozsądkiem wychodzić dziś na pole, nieprawda mamo? — zwróciła się Emilia do starej pani Richarder, także niezadowolonej postanowieniem syna.

— Naturalnie! Bądź jednak spokojną — Józef nie pojedzie!

— A ja założę się, że pojadę! Teraz jest kwandrans na szóstą. Założmy się, że przed upływem dwudziestu minut przyniosą mi depeszę... Znam przecież Brissoliera... Kilka kropli deszczu i trochę wiatru nie przeszkadzają mu iść na polowanie. Kto więc założy się ze mną? Nie chcąc, abyście miały stracić wszystkie wasze pieniądze, stawiam pięć franków... Zgoda, moje panie?

Ale tak matka, jak i żona żadnej nie dały odpowiedzi. Emilia westchnęła — a piękna jej twarz zbladła i w oczach stanęły łzy.

Na dole, w sieni, rozległ się głos dzwonka.

— O, idę jeszcze dalej — zawołał architekt wesoło — i zakładam się, że to posłaniec z depeszą!

I biegnąc do drzwi, o mało co nie przewrócił służącego, który wchodził właśnie z telegramem w ręku.

Richarder rozerwał pieczątkę, a przeczytawszy treść depeszy, uśmiechnął się zadowolony i rozpromieniony.

— Byłbym doprawdy wygrał mój zakład — rzekł głośno. — Słuchajcie, Brissolier pisze: „Przyjeżdżaj pomimo niepogody. Powóz czeka na ciebie o siódmej na dworcu.“

I zwracając się do służącego, dodał:

— Każ zaprzęgać, Andrzeju, i włóż mi trochę bielizny do kuferka. Wiedziałem, że tak będzie — zawołał po wyjściu służącego. Ale na widok zasmuconej twarzy Emilii, znikła jego radość.

— Co ci jest kochanie? — zapytał czule.

— Nic — nic — odpowiedziała, nie podnosząc oczu.

— Więc spojrzyj na mnie!

Emilia podniosła swe piękne niebieskie oczy na męża, ale spuściła je znowu szybko, nie chcąc zdradzić łez, jakie mimowoli zaczęły spływać po jej twarzy.

Richarder osłupiał.

— Ależ dziecko — zawołał — co ci jest? Co cię dręczy?

— Powiesz, że jestem nierozsądną i dziecinną...

— Nie, nie, powiedz mi tylko wszystko! Płaczesz, a wiesz, że ja tego znieść nie mogę!

I ująwszy jej ręce, uścisnął je serdecznie.

Cicho i lękliwie, jak gdyby się obawiała, że mąż wyśmieje i wyszydzi ją, szepnęła Emilia:

— Jestem dla tego smutną, że chcesz wyjechać — od rana bowiem już nie mogę się pozbyć jakiegoś złego przeczucia... Józefie proszę cię, nie jedź! Zostań u nas! Jestem przekonaną, że niebezpieczeństwo grozi nam...

— Ależ Emilio! Jakież nieszczęście miałoby nam grozić?

— O, gdybym to wiedziała!

Richarder ucałował ręce żony, ale nie śmiał się już teraz. Nie będąc przyzwyczajonym do takich objawów nerwowych Emilii, nie mógł się oprzeć dziwnemu wrażeniu, jakie słowa jej na nim wywarły.

Niespokojny, przeszedł się znowu kilka razy po salonie; żal mu było wyrzec się upragnionej rozrywki, z drugiej jednak strony nie chciał martwić żony.

— Co mówisz na to, mamo? — zapytał nagle pani Richarder.

Wicher właśnie z podwójną zawył siłą. Drzewa w ogrodzie zatrzeszczały, jak gdyby je wyrywano z korzeniami — w korytarzach i kominkach rozległ się przerażający świst i szum, tak, że dla osób bojaźliwszych było to wszystko okropnem i denerwującem.

— Myślę — odrzekła matrona — że uczyniłbyś rzeczywiście lepiej, gdybyś w takiej niepogodzie został w domu. Usposobienie Emilii należy przypisać wichrowi, którego jęki i wycie nikogo nie mogą usposobić wesoło.

Richarder uśmiechnął się i spojrzał na żonę.

— A gdybym jednak pojechał?

— To sprawiłbyś mi wielką przykrość!

— No, ponieważ, o ile wiem, nie sprawiłem ci dotychczas nigdy jeszcze umyślnie przykrości, to i dziś nie uczynię tego.

— Zostaniesz więc! — zawołała uradowana z błyszczącemi oczami.

— Tak, zostanę!

Emilia rzuciła się w objęcia męża i zgoda została potwierdzoną serdecznym uściskiem.

Na dworze tymczasem zmniejszył się wiatr nagle i raz po raz tylko jeszcze odzywał się, jak echo dalekiego grzmotu.

Richarder zbliżył się znowu do okna.

— Nawet już gwiazdy świecą — rzekł z westchnieniem — i jestem pewien, że dziś nawet będziemy mieć jak najpiękniejszą pogodę. Wiatru też już niema!

Przyrzeczenie, dane żonie, gniewało go widocznie; spoglądał na nią ukradkiem, czy nie odwoła swej prośby, ale Emilia szyła pilnie i nie zważała na męża. Matka natomiast widziała niezadowolenie syna.

— Spojrzyj tylko na niego, Emilio — szepnęła do synowej — Józef gniewa się, bo pozbawiłaś go najmilszej rozrywki. Wiatr uspokoił się też zupełnie a z nim razem znikną twoje przeczucia. Pozwól mu więc zabawić się — on ci za to niezmiernie będzie wdzięcznym!

Emilia spojrzała z boku na męża, którego humor rzeczywiście zdawał się być nienajlepszym. Z zmarszczonem czołem chodził po salonie i wzdychał smutnie.

— Wypogodziło się zupełnie, — mruknął, — niebo pełne gwiazd! Och!

I zbliżywszy się do okna, otworzył je. Strumień zimnego powietrza wpłynął do pokoju — światło lamp zamigotało niespokojnie. Emilia zadrżała.

— Niewypowiedziany strach, — szepnęła, — ogarnia mnie na myśl, że Józef ma teraz wyjechać!

— Czemu?

— Nie wiem, ale nie mogę się w żaden sposób pozbyć tego uczucia.

Pani Richarder wzruszyła ramionami. Ona zupełnie była spokojną!

— Kocham doprawdy bardzo mego syna, — rzekła, — ale przeczucia twoje nie trwożą mnie wcale.

Architekt zamknął okno i znowu westchnął ciężko. W tej samej chwili wszedł Andrzej oznajmiając, że powóz zajechał. A chcąc swemu panu sprawić przyjemność, dodał z uśmiechem:

— Zdaje mi się, że wielmożny pan będzie miał jak najlepszą pogodę.

Richard już otwierał usta, aby wydać rozkaz wyprzężenia koni, gdy Emilia uprzedziła go.

— Jedź na polowanie, Józefie, — rzekła łagodnie, — ja cię nie zatrzymuję!

— Nie chciałbym cię jednak niepokoić....!

— Zapomnij o tem! Byłam dziecinną!

Twarz architekta zajaśniała radością.

— Pociąg odchodzi o szóstej. — zawołał, patrząc na zegarek. — Muszę się więc spieszyć, jeżeli mam zdążyć na czas na dworzec. Bywajcie zdrowe!

Uścisnął dzieci, matkę i wyciągnął ramiona do żony. Emilia objęła jego szyję, i przytuliła się tak mocno do niego, jak gdyby się już nigdy z nim rozłączyć nie chciała. Richarder uczuł się tem wzruszony, i w jego także sercu zbudziło się nagle jakieś dziwne uczucie trwogi.

— Jeżeli chcesz, — szepnął, — to zostanę. Powiedz jedno tylko słowo!

— Nie! Nie masz mnie uważać za nierozsądną. Jedź!

— Więc bądź zdrową! W poniedziałek o szóstej wieczorem będę znowu w domu.

Po chwili już go w salonie nie było.

Emilia zakryła bladą twarz rękami. Słyszała, jak kopyta koni uderzyły o bruk, słyszała otwieranie i zamykanie bramy — potem wszystko ucichło. Zdawało jej się, że mąż został wydartym jej na zawsze — że wpadnie w jakąś głęboką otchłań, z której nie ma już wyjścia.....

Richarder tymczasem, oparty wygodnie o poduszki powozu, myślał o przeczuciach swej żony.

— Dręczy się tam biedna, — mówił sobie w duszy z żalem. — Właściwie powinienem zostać w domu!

Ale powóz zajechał już przed dworzec. Dwie albo trzy minuty pozostały mu jeszcze tylko do kupienia biletu, podczas kiedy Andrzej biegł szybko z kuferkiem do najbliższego wagonu pierwszej klasy. I ledwie Rycharder zdołał zająć miejsce, gdy pociąg ruszył.

Architekt myślał znowu o żonie, i gniewał się sam na siebie, że nie został w domu.

— Ach, co tam, — zawołał w końcu, — nareszcie i ja będę miał jeszcze smutne przeczucia! Lepiej myśleć o czem innem, naprzykład o polowaniu!

— — — — — — — — —

Po odjeździe Richardera zapanowało w salonie głębokie milczenie. Daremnie usiłowała matka jego rozweselić synowę — Emilia była przygnębioną, miała łzy w oczach, i nawet kolacyi jeść nie chciała co wielce martwiło teściową, przyzwyczajoną do uśmiechniętej i wesołej twarzy młodej kobiety.

O dziewiątej, gdy dzieci spać już poszły, i pani Richarder, jak zwykle o tym czasie, do swego odeszła pokoju, została Emilia sama w salonie.

Pół godziny później usłyszała, że ktoś dzwoni, i zaraz potem weszła pokojówka z listem w ręku.

— Jakiś posłaniec przyniósł go, — rzekła, podając zapieczętowaną kopertę swej pani.

— Czeka na odpowiedź?

— Nie, odszedł już.

— Możesz iść!

Na kopercie było tylko napisane! „Pani Richarder!“, i to dosyć niewyraźnemi literami.

Emilia otworzyła list. Ale zaledwie przeczytała go do końca, gdy twarz jej śmiertelną pokryła się bladością. Czując, że traci przytomność, wsunęła papier do kieszeni, potem schyliła głowę i zemdlała.

Na dworcu w Senlis czekał na Richardera powóz, a gdy wieczorem po dobrej kolacyi, z wybornem cygarem w ustach, znalazł się architekt w gronie wesołych przyjaciół, którzy także przyjechali na polowanie i zabawiali się grą w karty, znikły wszelkie myśli i uczucia żony.

Pomimoto nazajutrz rano napisał kilka słów do Emilii, pragnąc ją uspokoić, wyszydzając przytem dowcipnie jej wczorajszy niepokój. Potem udał się na polowanie.

Powietrze było przepyszne, do czwartej nawet jasne świeciło słońce. Później jednak niebo pokryło się chmurami, a gdy upolowano szczęśliwie jelenia, wróciło całe towarzystwo do domu. Na widok wielkich płatków śniegu, jakie teraz spadać zaczęły, postanowili myśliwi wyjechać do Paryża, Brissolier wszakże zapewniał ich, że to nic nie szkodzi, i że jutro odbędzie się polowanie na dziki. Panowie nie dali się długo prosić i zostali.

Śnieg padał nieustannie aż do północy, a gdy Richarder, przyszedłszy do swego pokoju, spojrzał przez okno, nie widział nic, jak ogromne, białe pole. Wiatr tymczasem obrócił się, rozpędził chmury, i tysiące gwiazd zajaśniało na niebie. Była to noc zimna, mroźna, ale spokojna i obiecywała nazajutrz jak najlepszą pogodę do polowania.

Na drugi dzień, w niedzielę, zjedzono około dwunastej obfite śniadanie, poczem myśliwi kazali się zawieść do lasu, gdzie ich już oczekiwali leśnicy z psami.

Naganiacze twierdzili, że wytropili kilka dzików, i że myśliwi wkrótce przyjdą do strzału. Około pierwszej odwiązano psy, które z głośnem szczekaniem rzuciły się w ślad zwierzyny. Ale dziki nie opuściły jeszcze schronienia w gęstwinie, a gdy się nareszcie ukazały, rozległy się natychmiast liczne strzały. Jeden z nich padł od razu, reszta zaś rozbiegła się na wszystkie strony, i myśliwi rozłączyli się także, pragnąc próbować szczęścia na własną rękę.

Richarder oddalił się zupełnie od swych towarzyszy. Sam, bez psa nawet, stał na pograniczu lasu, tak daleko od właściwego miejsca łowów, że nie słyszał szczekania psów. Usiłował rozpoznać okolicę, w której się znajdował, ale na razie nie mógł się wcale zorjentować — przed nim ciągnął się rów, nieco dalej zaś wiodła jakaś droga. Zwolna dopiero poznał, że droga ta prowadzi do Compiègne — z drugiej strony rowu leżały łąki i rozrzucone tu i owdzie domy. Za nim i z prawej strony roztaczały się ogromne lasy.

Na równinie, pokrytej grubo śniegiem, ujrzał teraz ślady dzika, oraz dwóch goniących go psów — ślady te wiodły przez drogę i ginęły dalej na łąkach.

Richarder stał i wytężał słuch — wokoło jednak głęboka panowała cisza.

Potem poszedł za śladem aż na łąki, ale tak dzik jak i psy pędziły tu widocznie tylko w około i wróciły znów do lasu. Teraz zdawało mu się, że słyszy strzały w okolicy Villers. Zwrócił się w tym kierunku, i zamiast iść lasem, szedł polną drogą, widącą z Senlis do Nery i Saintine. Ze strzelbą zawieszoną przez ramię, z rękami w kieszeniach, biegł szybko, pogwizdując wesołą jakąś melodyę. Ponieważ mróz z każdą nieomal wzmagał się chwilą, przeto nacisnął futrzaną czapkę na uszy i spuścił głowę, ukrywając część twarzy w wysokim kołnierzu.

Nagle stanął i przestał gwizdać. Coś nadzwyczajnego zwróciło na siebie jego uwagę. Pochylił głowę jeszcze niżej, cofnął się kilka kroków wstecz, i patrząc badawczo na śnieg, szepnął:

— Dziwna rzecz, możnaby myśleć, że to krew!

I rzeczywiście na śniegu widniały krople krwi — chwilami ustawały, potem pokazywały się znowu. Czy to była krew dzika, albo poranionego może przezeń psa?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tadeusz Kościuszko.

(Do ilustracyi tytułowej.)

Kościuszko dzierżył pochodnię często deptanej swobody najwyższej; w nim ideały ruchów wolnościowych najpewniejsze miały wcielenie; on walczył o eman-

cypacyę ludów i warstw społecznych i własną osobą swoją zdawał się wroga zmuszać do szacunku i trwogi. Po naszej narodowej tragedyi, przychodzi na schyłku jakoby pocieszyciel i ewangelista godności, opamiętania, znakomity wojownik, znakomity zarazem myśliciel i wezwaniem do świętego boju rozbudza drzemiące dotychczas ogłuszone żywioły, ratuje to, co się z powszechnej niesławy uratować dało... honor imienia polskiego. Ten honor ocalony to niby latarka czarodzieja, wskazująca w epoce porozbiorowej drogę poświącenia, pracy organicznej i świetnej nadziei odrodzenia.... Mimo to musiał Kościuszko słuchać, jak go nietylko z poza płota Targowicy, lecz czasem z ust najlepszych o duchowe pokrewieństwo zamiarów z Dantonem i Robespierrem posądzano.... Nie był on jednak geniuszem gwałtu, nie był samolubstwem kierującym się Cezarem — Wallensteinem, ani Napoleonem, owym potomkiem rozbójników korsykańskich, ale był typem wzorowej szlachetności, typem człowieka etycznie skończonego, dobywającego oręża nie dla szowinizmu narodowego, tylko dla obrony praw przyrodzonych. U innych geniusz militarny był celem, u niego środkiem do dopięcia celu. Kościuszko-żołnierz może godnie współzawodniczyć z Kościuszką-myślicielem — i w tem spoczywa tajemnica jego popularności i ogólnych dlań sympatyi.

Niewielka wprawdzie pod względem ilości, lecz arcyważna pod względem treści wiązanka listów, jaka znajduje się w archiwum książąt Czartoryskich, utwierdza to przekonanie lepiej i głębiej. Jestto poufna korespondencya Kościuszki z księżną Izabellą Czartoryską z 1792—1794 roku, odsłaniająca czystą i gorącą miłość Ojczyzny naszego narodowego bohatera w tęczowem świetle wspaniałego uczucia.

I stają na myśli słowa, które napisał w jednym z listów:

„Wiernym byłem Ojczyźnie, biłem się za nią i sto razy śmiercbym poświęcił dla niej.“ *S.*

Głód.

W chłopskiej chacie głód usiadł przy stole,
Żółte zęby wyszczerzył i zgrzyta...
Wszystkie ziarna wygrzebał w stodole: —
Niemasz w śpichrzu pszenicy i żyta!
A w gospodzie głód siedzi przy stole.

Siedzi, głuchy na ludzką niedolę,
W oczy patrzy, i patrzy i pyta:
Czemu bydła nie wygnano w pole,
Wszak na dworze już biały dzień świta,
Już dzień biały patrzy na niedolę...

Izba pusta... Na sosnowym stole
Stoi trumna, z białych desek zbita —
W trumnie chłopskie spoczywa pacholę.

Żółte ręce i twarz nieumyta —
Wielka żałość zastygła na czole,
A przy stole głód siedzi i zgrzyta.

E. Słoński.

Do Czytelników,

którzy sobie „Pracę“ zapisali na poczcie.

Za wszelką niepunktualność w dostarczaniu „Pracy“ ponosi winę jedynie poczta, która odpowiedzialną jest wobec tych wszystkich Czytelników, którzy sobie „Pracę“ na poczcie zapisali, za regularne dostarczanie naszego tygodnika. To też w razie jakichkolwiek reklamacyi lub zażaleń winni Szanowni Czytelnicy zwrócić się ze skargą wprost do miejscowego zarządu poczty, t. j. do tej poczty, na której sobie zapisali „Pracę“, a nie do nas.

Wiadomości.

Wieś rycerską Pacanowice, tuż pod Pleszewem, ca. 1300 mórg znakomitej ziemi, z pięknemi budynkami i t. d. nabył od pana Schuckerta *za pośrednictwem firmy Drwęskiego i Langnera, Centralnej Agentury Dóbr w Poznaniu*, p. Maksymilian Markiewicz, dotychczasowy właściciel Cichowa.

„Szczęść Boże nabywcy!“

Numer 27-y „Pracy“ z pięknym herbem polskim otrzyma każdy nowo przybyły abonent, jeżeli nam nadeśle kwit pocztowy i znaczek dziesięciofenygowy na porto. Kwit pocztowy zwrócimy z powrotem z nr. 27-ym.

Szanownym Czytelnikom, którzy nam zjednali nowych abonentów, wyślemy premie z powodu nawału pracy w drukarni naszej w przyszłym tygodniu.

Agenturę „Pracy“ na Pleszew i okolicę poruczyliśmy p. Sylwestrowi Bizanowi w Pleszewie.

Jubileusz obchodziło tutejsze Towarzystwo Młodych Przemysłowców dnia 1-go i 2-go lipca r. b. Na srebrne gody zjechało się wielu delegatów i gości z Poznanskiego, Prus Zachodnich, Ślązka i Niemiec.

Wykład p. Chrzanowskiego o stosunku naszych Towarzystw do nowego prawa cywilnego bardzo zainteresował słuchaczów.

Z sprawozdania dowiadujemy się, że Towarzystwo w ciągu lat 25 zebrało 39,950 marek, z tych wydało 27,081 mk., tak że kapitału własnego posiada 12,869 m., który jest umieszczony na procentach.

W ciągu lat 25 wydało Towarzystwo na stypendya i subwencye 3,123 m., na delegacye 1,509 m., na wydziały i kółko śpiewu 1049, na zwrot składek pośmiertnych 582, na bibliotekę 4105 m., na kalendarze, mieszczące rozprawy dla przemysłowców 5261 mk.

Cyfry te wykazują, ile kapitału łożyło Towarzystwo na rozszerzenie oświaty między rzemieślnikami. — Towarzystwo liczy 417 członków.

Srem, dnia 28-go czerwca 1899. Folwark p. Oskara Heinzego w Borgowie z przyległościami w Ostrowie i Drzonku przeszedł dziś w wytrawne ręce Banku Parcelacyjnego w Poznaniu na Piekarach nr. 18. Majątek ten będzie wkrótce rozparcelowany i zwracamy już dziś na pyszną tę glebę uwagę interesujących się reflektantów — ziemia od skiby do skiby pszenna I klasy.

Z prowincyi. Gospodarz p. A. Lange, Niemiec, z Zakrzewskich Olędrów, sprzedał swoje gospodarstwo 90 mórg z częściowym inwentarzem rodakowi naszemu, p. J. Kochowi z Kraczyna za 27 tys. mk.

Kruświca. Na zabawie letniej tutejszego Towarzystwa robotników przedstawiono staraniem członka, p. Franciszka Wachowiaka, żywe obrazy, które się świetnie udały; mianowicie „Módl się i pracuj“ i „Wolność, równość i braterstwo“, według ryciny w „Pracy“ w nr. 11-ym z r. b. zamieszczonej.

Abonentom i Czytelnikom „Pracy“ w Małej Dąbrówce na Górnym Slązku donosimy, że główną agenturę „Pracy“ na Małą Dąbrówkę przejął *„Katolik“* i *„Dziennik Śląski“*.

Zieloną aptekę przy ulicy Wrocławskiej w mieście naszem sprzedał dotychczasowy właściciel p. F. Alkiewicz p. E. Dzierzgowskiemu, aptekarzowi ze Śremu. Nowonabywcy „Szczęść Boże“!

Zmarli.

S. p. ks. Ferdynand Spiring, proboszcz z Szenwyzy w Prusach Zachodnich. W zmarłym utraciła Warmia jednego z coraz rzadszych tam księży Polaków, który słowem i czynem okazywał miłość swą wszystkiemu co polskie.

S. p. ks. prałat Hebanowski we Lwówku w sędziwym wieku, licząc 82 lata, członek Pom. Naukowej im. Karola Marcinkowskiego, dzielny kapłan i patryota.

S. p. ks. Łukasz Gieburowski, proboszcz w Brodach, senior Duchowieństwa dyecezyalnego w Poznańskiem.

S. p. ks. Sylwester Cembrowicz, proboszcz w Jarząbkowie w Poznańskiem.

S. p. ks. Olszewski w Płonkowie pod Gniewkowem.

S. p. Wojciech Wiśniewski w Poznaniu w 34 roku życia.

S. p. Rozalia Filipowicz z domu Pieszczyńska w Poznaniu, przeżywszy 88 lat.

S. p. Karol Lindner, emerytowany profesor w Poznaniu. Zmarły znany był w szerokich kołach społeczeństwa jako profesor gimnazyalny, najprzód długie lata przy gimnazyum Fryderykowskiem w Poznaniu, następnie w Krotoszynie.

S. p. z Grzeszkiewiczów Franciszka Adamska w Poznaniu.

S. p. Władysław Simon w Poznaniu w 83 roku życia.

Kalendarzyk historyczny.

9. 7. 1807. Pokój zawarty w Tylży, na mocy którego powstało Księstwo Warszawskie.

10. 7. 1863. Zmarł z ran w Poznańskiem Kazimierz Mielęcki.

11. 7. 1863. Świetna bitwa pod Słowatyczami.

15. 7. 1809. Wojsko polskie, pod dowództwem Józefa Poniatowskiego, weszło do Krakowa.



Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Goinka. Ceny tych tytek Panu podać nie umiemy.

P. Terakowski. Firma Brandt & Nawrocki w Berlinie, Fryderykowska 78.

„Pan Tadeusz“. Szkoda że bez podpisu. Życzeniom postaramy się odpowiedzieć.

Panu St. Szczepaniakowi w Kalk nad Renem. Kilka numerów „Pracy“ wyszło wyjątkowo w białej okładce — teraz dajemy okładkę różową.

Panu S. K. w B. Już sama przyzwoitość wymaga, aby się uczeń ukłonił swemu przełożonemu.

P. Jodłowski. Numerami ze stycznia chętnie służyć możemy za poprzedniem nadesłaniem 1 marki na przesyłkę i koszta.

Pan Mrówcz. Szkołę dramatyczną posiadamy tylko w Warszawie. Koszta dość znaczne, średnie wykształcenie, poprawna pisownia, oczytanie i dobra wymowa stanowią pierwszy najniezbędniejszy warunek.

P. *Kotowski, Chicago.* Prenumeratę na ten i na przyszły rok (13 mk. 80 fen.) otrzymaliśmy i za życzenia dziękujemy.

Panu Franciszkowi Kitowskiemu w Komornikach. Podaj nam Pan imię i nazwisko siostry, która do Brazylii wyemigrowała i kiedy, bo w notatce nam nadesłanej nie masz o tem wzmianki.

Panu Józefowi Szafrańskiemu w Pniewach. Firma: J. Szpetkowski w Poznaniu, ulica Berlińska, o tem Pana poinformuje.

Pani Stanisławie P. w Krobi. Będzie później — obecnie już wyczerpana zupełnie.

Panu F. Sch. w Łeknie. Komornik sądowy nie może podług § 749 ord. proces. fantować renty wskutek okaleczenia powstałej, dopóty nie jest renta ta odebrana, gotówkę pieniądze zaś wolno fantować.

Zagadka premiowa z historyi polskiej.*)

Kto, gdzie i kiedy przemówił do towarzyszy broni w te słowa: „Stanęliście na szczycie góry, na której błyszczy sława tylu wieków; pomnijcie w jakim dniu tu wstępujecie, niech godło sławy i miłość kraju tkwi zawsze w sercach waszych?“

Rozwiązanie zagadki premiowej historycznej z nr. 25-go:

Tron w Polsce przestał być dziedzicznym, a zaczął być obieralnym po wygaśnieniu męzkiej linii Jagiellonów, to jest w roku 1572 po śmierci Zygmunta Augusta.

Dobre rozwiązanie nadesłały następujące osoby do wtorku rana, dnia 20-go z. m. włącznie:

z Poznania:

P. Kazimira G, Zdzisław Fischbach, M. Pawłowski, Edmund Płotkowiak i Irena Szulc.

z przedmieść:

Pani J. Mitulska z Jeżyc.

z prowincyi:

z Kórnika: p. Cz. Walczak.
z Buku: p. Wł. Halamski.
z Wolsztyna: p. St. Miedziński.
z Wągrówca: p. Witołd Brzeski.
z Łabiszyna: p. J. Biegański.
z Krotoszyna: p. J. Stefańska.
ze Smigla: pp. L. Pawłowicz i W. Worsztynowicz.
z Rogowa: p. L. Nyka.
z Jarocina: p. R. Adamkiewicz.
z Wrześni: p. Stef. Zarembianka.
z Cerekwicy: p. M. Handow.
z Gogolewa: p. M. Janiszewski.
z Małej Dąbrówki: p. J. Świerczyński.
z Pelplina: J. Dorszyński, kleryk.
z Starogardu: p. M. Łyczywek.
ze Świecia: p. K. Grzenia.
z Nowego: p. S. Reich.
z Czerska: p. A. Linda.
z Wielkich Chełm: p. M. Bątkiewicz.
z Koralewa: p. A. Wroński.
z Reszk (Reschken): p. J. Grünholz.
z Podstolina: p. C. Ośmiella.

z Górnego Śląska

z Bytomia: p. J. Witajewski.
z Rudy: p. S. Możek.
z Miasteczka: p. J. Nowak.
z Kochławic: p. A. Mańka.
z Friedenshütte: p. A. Wojciechowski.

z obczyzny:

z Lipska: p. S. Iwański.
z Duisburgu: p. J. Sieracki.
z Berlina: p. Antonina Zalewska w następującym wierszyku:

Ostatni król nasz z Jagiellonów rodu
Nie miał potomka, coby dla narodu
Przyjął koronę i rządy sprawował
I przyszłość dobrą Polakom gotował.
Nasz Zygmunt August w starości samotny,
Zmarł na Podlasiu, monarcha bezdzietny,
Odtąd tron w Polsce przestał być dziedzicznym,
Króla obierał naród głosem licznym.

Uznając dobre chęci życzliwych nam Czytelników, którzy tym razem w tak pokaźnej liczbie przysłali nam dobre rozwiązanie zagadki z dziejów ojczystych, wyznaczyliśmy *wyjątkowo* pięć nagród, które otrzymały następujące osoby przez wylosowanie: Pp. 1) Edmund Płotkowiak z Poznania, 2) Witołd Brzeski z Wągrówca, 3) J. Dorszyński, kleryk z Pelplina, 4) A. Wojciechowski z Friedenshütte i 5) p. S. Iwański z Lipska.

*) Przeznaczamy za dobre rozwiązanie jednę nagrodę, t. j. książkę wartościową. Los rozstrzygnie komu nagroda przyznaną będzie. — Rozwiązania przyjmujemy tylko do wtorku rana, dnia 11-go b. m. — Dla oszczędzenia portoryum prosimy nadsyłać rozwiązania na kartach pocztowych.

Poniżej wymienione

Majątki

położone w Księstwie są korzystnie do nabycia i to:

No. 219 **Wioska** na Kujawach, 380 mg. **ziemi I kl.** pyszne bud., wygodny dwór, rzadko korzyst. poł., przy zaliczce 20 tys. mk. za 115 tys. mk.

No. 219 **Folwark** 300 mg. pszennej ziemi, w wysok. kult. 50 mg. łąk, bardzo dobre bud., rzadko silny inwent., dobre poł., znakom. sprzęt, przy zaliczce 20 tys. mk. za 75 tys. mk.

No. 218 **Śliczna wioska** (wielkopańska) **położona uroczo, tuż przy mieście, z gimnazyum, wyższą szkołą żeńską, znacznem garnizonem** i t. d., **z pałacykiem o 10 pok., pięknie odbudowanym, w pośród prześlicznego cienistego parku,** 350 mg. dobrej ziemi włącznie 47 mg. łąk, znak. bud., ziemia w wysok. kul., bardzo silny inwent.. przy zal. 40 tys. mk. za 120 tys. mk. Inwentarz rasowy i nadzwyczaj silny. **Siedziba wielkopańska. Idealne położenie.**

No. 217 **Folwark** (Restgut) 500 mg. włącznie 50 mg. łąk, 10 mg. torfu, znak. renom. gospod., silny inwent., dobre bud., ład. dwór, **blizko kolei i cukrowni,** przy zal. 40 tys. mk. za 136 tys. mk. **z pyszną ziemią kujawską.**

No. 212 **Folwark** (Restgut) 220 mg., w tem 18 mg. łąk, bud. bardzo dobre, gospod. wzorowe, ziemia urodz., położ. dobre, przy zal. 10 tys. mk. za 50 tys. mk.

212 **Samodz. wioskę** 344 mg., **ziem. bur. w wys. kult., od lat 50 w jednym ręku,** bardzo silny inwentarz, znak. bud., ładny domek, **blizko miasta gimnaz.,** bajeczne urodzaje, tylko landszafta obdłuż., przy zal. 30 tys. mk. za 82 tys. mk.

No. 140 **Samodzielna wioska** 310 mg., **przeważnie pszenna ziemia — idealne położenie — tuż przy mieście gimnazyalnem, z silną zal. wo.. i t. d.,** znak. bud., obszerny dwór, bardzo silny inwentarz ras.. **blizko cukrowni i z szosą w miejscu,** z zasobnem żniwem i t. d., przy zaliczce 30 tys. mk. za 85 tys. mk.

196 **Wieś** w Ostrzeszowskiem 900 mg. wł. 50 mg. łąk, 200 mg. lasu, ziemia przeważnie lżejsza i żytnia, z obszernym dworem, dobre budynki, piękny inwent. etc., przy zaliczce 20 tys. mk. za 95 tys. mk.

No. 233 **folwarczek 258 mg.** dobrej żytniej ziemi z laskiem i łąkami, w okolicy Rogoźna, z dobremi budynkami, dostatecznym domem mieszkalnym, stosunkowo silnym inwentarzem, gospodarstwo wzorowe i w kulturze, *przy zaliczce 15,000 mu.* za 60 tys. mk. Obciążenie tylko landszaftową.

No. 233 **folwark miejski, 505 mg.** incl. 385 mg. pod pługiem, 60 mg. łąk i 57 mg. zagajeń, w Czarnkowskiem ziemia przeważnie pszenna, budynki dobre, *dwór pański o 14 pokojach;* inwentarz 6 koni, 21 krów dojnych i t. d., *Grundsteuereinertrag ca. 2,50 mk. z morgi,* hipoteka uregulowana, *przy zaliczce 20 tys. mk.* za sto tys. mk.

No. 232 **folwark 340 mg.,** w okolicy Inowrocławskiej, *wszystko pszenna ziemia w wysokiej kulturze.* w około podwórza położone. 6 koni, 8 wołów, 20 krów, 20 młodocianego bydła, 150 owiec i t. d. *Budynki znakomite,* dobry dom mieszkalny, gospodarstwo wzorowe i zasobne, obciążone tylko landszaftą, **od dworca tylko 1½ klmtr., a od gimnazyum, wyższej szkoły żeńskiej i t. d. tylko 6 klmtr.,** *przy zaliczce 20 tys. mk.* za 95 tys. mk.

No. 233 **folwarczek 300 mg.** incl. 27 mg. łąk i 15 mg. lasu, w Gnieźnieńskiem, *tuż przy samem mieście gimnazyalnem, nadzwyczaj korzystnie położone,* ziemia żytnia, lecz w kulturze, budynki wspaniałe, wszystko masiw i prawie nowe, *pański dom mieszkalny o 9 obszernych pokojach, w obszernym, cienistym parku, w uroczem ustroniu,* inwentarz żywy i martwy nadkompletny, *z cegielnią polową,* która przynosi rocznie około 2 tys. mk., hipoteka: tylko landszafta, *przy zaliczce 21 tys. mk.* za ostatecznie 65 tys. m.

No. 232 **folwark (gburstwo) 265 mg.** incl. 18 mg. łąk, 32 mg. jeziora, w okolicy Bydgoskiej, *ziemia bardzo dobra,* budynki w porządku, inwentarz: 5 koni, 20 sztuk bydła rogatego, *z szosą w miejscu,* z dostatecznem domem mieszkalnym przy wielkim ogrodzie, hipoteka uregulowana, *przy zaliczce 12 tys. mk.* za 50 tysięcy mk.

No. 232 **folwarczek 200 mg.** incl. 20 mg. łąk, 26 mg. wody i nieco zagajeń, w okolicy Bydgoskiej, ziemia dobra, żytnia, częścią z gliniastem podglebiem, *dwór obszerny pański o 8 pokojach, w ładnym, starym parku,* inwentarz średni, wysiew: 90 mg. żyta, 20 mg. chmielu, 170 mg. kartofli i t. d., z stałym dochodem z trzciny, rybołóstwa i gliny 700 mk. rocznie, *przy zaliczce 15,000 mk.* za 40 tys. mk.

No. 230 **folwark 360 mg.** incl. 25 mg. łąk z torfem, w okolicy Znińskiej, ziemia bardzo dobra, budynki wystarczające i w porządku, prawie nowe, *tak samo dom mieszkalny masiw, prawie nowy, na sklepach, o 5 pokojach i kuchni, wśród ładnego ogrodu;* wysiew: 50 mg. pszenicy, 80 mg. żyta, 20 mg. jęczmienia, 40 mórg koniczyny, 30 mg. grochu, 30 mg. owsa, 40 mg. perek i 10 mg. mieszaniny, inwentarz: 6 koni, 6 krów, 9 jałowic i t. d., 6 klmtr. od dworca i 15 klmtr. od cukrowni, tylko z jedną hipoteką, *przy zaliczce 20 tys. mk.* za 90 tys. mk.

No. 230 **folwark 500 mg.** incl. 150 mg. lasu i 30 mg. łąk, w okolicy Znińskiej, budynki przeważnie murowane i nowe, dom mieszkalny skromny, na sklepach, o 5 pokojach i kuchni, przy ogrodzie, inwentarz: 6 koni, 7 krów, 16 sztuk młodocianego, *z wielką parową cegielnią* (Ringofen), z której znaczny dochód, *przy zaliczce 20 tys. mk.* za 80 tys. mk.

No. 230 **folwark 400 mg.,** w okolicy Czempinia, ziemia znakomita, *pszenno-buraczana od skiby do skiby,* wydrenowana, budynki murowane, nowe, dom mieszkalny niezły, gospodarstwo w wielkiej kulturze, *przy zaliczce 25 tys. mk.* za 110 tys. mk.

No. 229 **folwark samodzielny** ca. 550 mg., *tuż przy Poznaniu,* budynki nowe, murowane, *dwór wielkopański o 9 pokojach z francuzkim dachem i balkonem, w prześlicznym, cienistym parku, z lipową aleją, gankami i t. d.,* polowanie świetne, wysiew: 210 mg. żyta i t. d., podług płodozmianu, inwentarz: 10 koni, 1 wierzchowiec, 22 woły, 10 krów dojnych i t. d., taksa landszaftowa wynosi 65 tys., hipoteka uregulowana, *przy zaliczce 40 tys. mk.* za 88 tys. mk. Komunikacya bardzo dogodna, *urocze położenie.*

No. 228 **folwark 500 mg.** incl. 35 mg. łąk — tuż przy Poznaniu — ziemia średnia lecz w kulturze, budynki bardzo dobre, *ładny murowany dwór o 6 pokojach i kuchni w ładnym parku,* wysiew: 5 mg. pszenicy, 300 mg. żyta, 10 jęczmienia, 5 grochu, 25 owsa, 60 kartofli i t. d. Inwentarz: 7 koni, 2 źrebaki, 14 krów dojnych, 17 jałowic, 10 owiec i t. d., hipoteki uregulowane, *przy zaliczce 18 tys. mk.* za 75 tys. mk.

No. 228 **folwark 235 mg.** (gburstwo) — wszystko pszenna ziemia I klasy — *niedaleko Poznania,* budynki dobre, murowane, w stajni i oborze zaprowadzone wodociągi, *dom mieszkalny nowy, murowany, o 4 obszernych pokojach i kuchni,* inwentarz: 10 koni, 24 krowy dojne, 6 młodocianego i t. d., *tylko landszaftą obciążone, przy zaliczce 40 tys. mk.* za 95 tys. mk.

No. 225 **folwark 400 mg.** — zaraz przy Poznaniu, *2 klmtr. od dworca, ziemia pszenno-buraczana I kl. i to od skiby do skiby,* budynki dostateczne, *dom mieszkalny o 6 pokojach, z kuchnią i t. d., w ogrodzie,* wysiew: 50 mg. pszenicy, 100 mg. żyta, 50 mg. koniczyny, 60 mg. owsa, 50 mg. kartofli; inwentarz: 10 koni, 15 krów, 12 młodocianego, 30 szt. trzody chlewnej, przy zaliczce 25 tys. mk. za ostatecznie 120 tysięcy mk.

No. 224 **folwark samodzielny 410 mg.** incl. 50 mg. łąk, w okolicy Gniezna, ziemia lżejsza, budynki dobre, *dwór ładny i obszerny,* inwentarz: 7 koni, 12 krów, 20 młodocianego i t. d., wszystko dobrze uprawione i obsiane, *niedaleko miasta gimnazyalnego,* przy zaliczce 10 tys. mk. za 45 tys. mk. *Na majątku tem nie ma żadnego długu,* pieniądze pozostawione będą na długie lata przy dogodnym procencie.

No. 234 **folwark 550 mg.** pszennej ziemi I klasy, *tuż przy Poznaniu,* gospodarstwo zasobne, z silnym inwentarzem, budynki masiw jak forteca, *ładny, obszerny dom mieszkalny (pałacyk) w pięknym parku,* hipoteka uregulowana, tuż przy dworcu, *z zaliczką 60 tys. mk.* za 190 tys. mk.

No. 234 **folwark 300 mg.**, znakomita ziemia pszenna od skiby do skiby, *tuż przy Poznaniu,* bardzo ładnie odbudowany, *z obszernym pańskim domem mieszkalnym o 8 pokojach,* gospodarstwo wzorowe, w wysokiej kulturze, inwentarz żywy i martwy w znakomitym stanie i nadkompletny, *z zaliczką 40 tys. mk.* po 400 mk. za morgę.

Centralna Agentura Dóbr

(Drwęski & Langner)

Rycerska 38 W POZNANIU Rycerska 38.

Firma sądownie zapisana

założona 1876 r.

Rodak

poszukuje kupna

majątku

około 1000 mg., z ładnym domem mieszkalnym, z dobrą ziemią i komunikacyą — przy zaliczce 60—80,000 mk. w gotówce.

Łask. oferty upr. pod lit. M. B. do Ekspedycyi „Pracy“ w Poznaniu.

Wieś rycerska

z gorzelnią przeszło 600 beczek kontingentu, ca. 5000 mórg obszaru, **incl. 1500 mg. pięknego lasu,** ziemia przeważnie buraczana, **dwie szosy w miejscu,** od miasta powiatowego **z gimnazyum, znaczną załogą wojskową, z wyższem sądownictwem itd. tylko 3 klm. szosą, od cukrowni również szosą tylko 5 klm.,** budynki masiw, prawie nowe, cugowa stajnia na 20 koni, **okazały pałac o 20 obszernych pokojach w pięknym parku,** inwentarz rasowy i nadzwyczaj silny, **pyszne polowanie,** siedziba wielkopańska, **od nierodaka** przy zaliczce 300,000 mk., po 70 tal. za morgę do nabycia.

Drwęski & Langner
w Poznaniu.

Wieś

rycerska, 1400 mg. incl. 100 mórg wybornych łąk, **ziemia znakomita i w wysokiej kulturze,** budynki murowane i utrzymywane w wielkim porządku, inwentarz silny i dobrze odżywiony, **pałacyk obszerny, prawie nowy, leży w pięknym cienistym parku,** gospodarstwo zasobne, wynik żniw zapowiada się doskonale, **dworzec w miejscu,** majątek cały obciążony tylko landszaftą, **jest od nierodaka pod nadzwyczaj korzystnemi warunkami do nabycia i to jeżeli zaraz za taksę landszaftową,** przy zaliczce już przynajmniej 60,000 marek.

Bliższych szczegół udzieli

Drwęski & Langner
w Poznaniu,
ulica Rycerska 38.

Folwarczek

nadzwyczaj korzystnie położony, **tuż przy samem mieście z gimnazyum, cukrownią** itd. ca. 300 mg. przeważnie pszennej ziemi, z bardzo dobrym domem mieszkalnym, masiw budynkami, silnym inwentarzem itd. od nierodaka przy zaliczce 30,000 mk. za 90,000 mk. do nabycia. Bliższych szczegół udzieli

Drwęski & Langner
w Poznaniu.

Sprzedaże.

Wioska 700 mórg pod Obornikami, ziemia pszenna, budynki murowane jak forteca, **śliczny dom mieszkalny**, gospodarstwo bardzo zasobne, inwentarz silny, rasowy, **przy zaliczce 30,000 mk.** za 170,000 marek. Of. upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 40.

Folwark 350 mórg pod Chodzieżą, ziemia dobra żytnia, budynki dobre, dom mieszkalny wygodny, wystarczający inwentarz, dobrze obsiane, **przy zaliczce 18,000 marek** za 63,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 46.

Folwark (gburstwo) 250 mórg, ziemia pszenna I klasy, **zaraz przy Lesznie,** dogodny dom mieszkalny, dobre budynki, ładny inwentarz i t. d., **przy zaliczce 20,000 mk.** za 125,000 mk. Of. upr. do Eks. „Pracy“ pod No. 48.

Folwark 370 mórg, tuż przy Trzemesznie, ziemia bardzo dobra i w wysokiej kulturze, gospodarstwo bardzo wzorowe, ładne budynki, okazały dom mieszkalny, silny inwentarz, **przy zaliczce 40,000 mk.** za 115,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 52.

Folwark 200 mórg w kościańskiem powiecie, incl. 40 mórg nadobrzańskich łąk, budynki masiw, obszerny dom mieszkalny, **bardzo ładny i silny inwentarz,** przy zaliczce 12,000 mk. po 300 mk. za morgę. Hipoteka uregulowana, gospodarstwo bardzo zasobne. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 58.

Folwark 550 mg. pod Poznaniem, leży na końcu dużej wsi, **folwark sam dla siebie,** bardzo ładny dom mieszkalny, dobre budynki murowane, piękny park, **ziemia znakomita pszenna,** bardzo wygodna komunikacya, silny inwentarz, gospodarstwo zasobne, wzorowe i w kulturze, **przy zaliczce 45,000 marek** za 150,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 78.

Folwark 500 mg. pod Obornikami, ziemia do połowy pszenna, reszta dobra żytnia, budynki w porządku, dostateczny dom mieszkalny, gospodarstwo w kulturze, hipoteka uregulowana, **przy zaliczce 30,000 mk.** za 111,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 79.

Folwark 300 mg. pod Kępnem, ziemia pszenna w wysokiej kulturze, budynki dobre, dom mieszkalny dostateczny, inwentarz wystarczający, **przy zaliczce 24,000** za 80,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 99.

Folwark we wsi, 300 mórg pod Czarnkowem, ziemia dobra, budynki masiw, prawie nowe, ładny dom mieszkalny, silny inwentarz, dobra uprawa ziemi i kultura, przy zaliczce 20,000 mk. za 85,000 mk. Oferty upr. do Eksp· „Pracy“ pod No. 124.

Folwark 450 mórg pod Poznaniem, ziemia po części żytnia, po części i jęczmienna, **bardzo ładnie nad jeziorem położone,** przy zaliczce 35,000 mk. za 80,000 mk. Oferty upr. do Eks. „Pracy“ pod No. 112.

Folwark 600 mg. incl. 100 mórg lasu, z wodnym myłynem, pod *Zbąszyniem,* ziemia dobra, budynki w porządku, ładny dom mieszkalny, nadzwyczaj silny inwentarz, przy zaliczce 45,000 marek za 120,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 118.

Folwark 400 mórg pod Mogilnem, bardzo dobra ziemia, ładne budynki, **obszerny dwór,** silny inwentarz, **parowa mleczarnia i dostawa cukrówki w miejscu,** wśród większej gospodarskiej wsi położone, **przy zaliczce 40,000 mk.** za 125,000 marek. Do folwarku należy jeszcze karczma. Oferty upr. do Eks. „Pracy“ pod No. 103.

Folwark 225 mg., ziemia buraczana I klasy w wysokiej kulturze, budynki dobre, bardzo silny inwentarz, znakomicie zagospodarowane od 50 lat w obecnych niemieckich rękach, **ładny, obszerny pałacyk, w prześlicznym parku,** z dworcem i szosą w miejscu, **niedaleko miasta z gimnazyum, szkołą żeńską** itd., w pięknej polskiej okolicy, tylko dla starości i w braku następcy **przy zaliczce 25,000 mk.** za ostatecznie 75,000 mk. Oferty upraszamy do Eksp. „Pracy“ pod No. 142.

Folwark 600 mórg pod Rogoźnem, ziemia po części bardzo dobra, częścią mniejszą lekka, budynki dobre, inwentarz dostateczny, **śliczny dom mieszkalny o 14 pokojach, w pięknym obszernym, parku, z terasą** i t. d., z szosą w miejscu, od dworca 5 klmtr. — dla działów familijnych **przy zaliczce 30,000 mk.** za 100 tysięcy marek. Oferty upr. do Ekzp. „Pracy“ pod No. 144.

Folwark 600 mg. pod Obornikami, ziemia pszenna i w kulturze, budynki dobre, wygodny dom mieszkalny, ładny inwentarz, **przy zaliczce 30,000 mk.** za 145,000 mk. Oferty upr. Eksp. „Pracy“ pod No. 148.

Folwark 600 mg. pod Miłosławiem, ziemia średnia, budynki dobre, ładny dom mieszkalny w pięknym ogrodzie, hipoteka uregulowana, **z znacznym pokładem torfu,** inwentarz silny, **przy zaliczce 20,000 mk.** za 105,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 150.

Folwark 450 mg. incl. 100 mórg łąk, *w okolicy Gniezna,* ziemia do połowy pszenna, reszta dobra żytnia, bardzo ładne budynki, po części nowe, **obszerny dwór w pięknym ogrodzie,** znaczny inwentarz, hipoteki uregulowane, **z zaliczką 25,000 mk.** za 100,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 151.

Folwark pod Mogilnem, 300 mórg incl. 240 mórg pod pługiem średniej, dobrej ziemi, 70 mg. łąk, budynki bardzo dobre, murowane, dom mieszkalny prawie nowy, na suterynach o 4 pokojach i kuchni, piękny ogród, dostateczny inwentarz, **przy zaliczce 20,000 mk.** za 75,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 216.

Folwark pod Gnieznem, 700 mórg, w tem 500 mórg pod pługiem dobre, 70 mórg łąk, ziemia znakomita, budynki dobre, dogodny dom mieszkalny, inwentarz: 13 koni, 4 źrebce, 21 krów dojnych, 35 sztuk młodocianego i t. d., Grundsteuerreinertrag ca. 2,50 mk. z morgi, **przy zaliczce 40 tysięcy marek** za 126,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 216.

Folwark (wolne sołectwo) 260 mg. pod Obornikami, ziemia bardzo dobra, doskonałe budynki **piękny dom mieszkalny o 8 pokojach w ogrodzie,** ładny inwentarz, **przy zaliczce 24,000 mk.** za 55,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 153.

Folwark 370 mg. pod Gnieznem, ziemia pszenna, piękne budynki, **bardzo ładny dworek w obszernym parku,** tylko landszaftą obciążone, **przy zaliczce 15 tysięcy marek** po 210 mk. za morgę. Cferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 156.

Folwark 300 mg. pod Rogoźnem, ziemia pszenna, dobre budynki, dom mieszkalny średni, ładny inwentarz, bardzo dobra komunikacya, hipoteka uregulowana, **przy zaliczce 35,000 mk.** za 62,000 marek. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 157.

Folwark 560 mg. pod Żninem, ziemia pszenna-buraczana, budynki nowe, murowane, pod dachówką, **dwór wygodny o 7 pokojach,** gospodarstwo w kulturze, stan hipotek uregulowany, **przy zaliczce 20,000 mk.** za 100,000 mk. Oferty upr. do Eks. „Pracy“ pod No. 159.

Folwark 400 mg. pod Kościanem, ziemia kościańska znakomita, bu dynki dobre, dostateczny inwentarz, **ładny dworek o 6 pokojach,** świetne polowanie, **przy zaliczce 36,000 mk.** za 100,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 161.

Folwarczek 120 mg. pod Obornikami bardzo ładnie i sam dla siebie położony, budynki murowane, wygodny dworek o 4 pokojach i kuchni w ładnem ogrodzie, ziemia do połowy pszenna do połowy żytnia, w kulturze, z kompletnem inwentarzem, **przy zaliczce 12,000 mk.** za 25,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 162.

Folwarczek 250 mórg pod Kruświcą, ziemia buraczana od skiby do skiby, **zupełnie nowe budynki,** ładny dom mieszkalny, zasobny inwentarz, ziemia w kulturze, **przy zaliczce 18,000 marek** za 70,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 164.

Folwark 500 mórg pod Środą, pięknie odbudowany, z szosą w miejscu, dom mieszkalny wygodny w ładnym parku, z własną mleczarnią, ziemia do połowy pszenna, do połowy dobra żytnia, w wysokiej kulturze, z silnym inwentarzem, **przy zaliczce 30,000 mk.** za 120,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 168.

Folwark 360 mg. pod samem miastem z gimnazyum, wyższą szkołą żeńską, znaczną załogą wojskową i t. d., **ziemia buraczana I klasy od skiby do skiby,** pyszne budynki murowane, prawie nowe, śliczny pałac o 15 pokojach w pięknym parku, **siedziba wielkopańska,** nadzwyczaj silny inwentarz rasowy, z szosą w miejscu i tuż przy cukrowni, **przy zaliczce 50,000 mk.** za 130,000 mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 168.

Folwark 550 mg. pod Śremem, ziemia średnia lecz w kulturze, budynki dobre, **dom mieszkalny rodzaj wili — bardzo ładny w ślicznym parkowym ogrodzie,** z dostatecznym inwentarzem, przy zaliczce 40,000 mk. za 120,000 marek. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 190.

Jedyne najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi.

Cennik illustrowany darmo. *Interes wysyłkowy na wszystkie strony świata.* Cennik illustrowany darmo.

Każdy zegarek jest starannie obciągnięty i na sekundę uregulowany, 5 letnia piśmienna gwarancya.

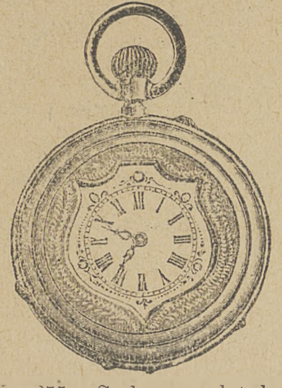
Na życzenie z Orłem i Pogonią.



Nr. 333. Srebrny ze złotym brzegiem na 10 kam. po 12, 14, 16, 18, 22, 25 30 mk.

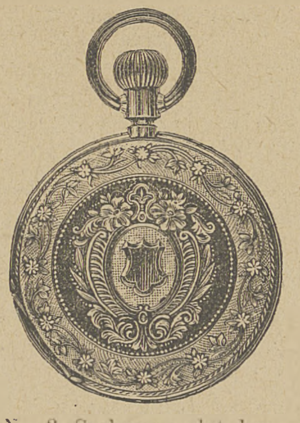
Porto sami opłacamy.

Kapsulki darmo.



Nr. 355. Srebrny z złot. brz. złot. skazówki i sek. na 6 kam. po 13, 15, na 10 kam. po 15, 16, 18, 20, 25, 30 mk.

Jak więcej razem znacznie taniej.



Nr. 3. Srebrny z złot. brz. i skazówk. na 6 kam. po 10, 12, 14 m., na 10 kam. po 12, 14, 16, 18, 20 mrk.

Naśladownictwo wzbronione.



Zegarki narodowe tylko podług własnego rysunku.

Nr. 106. Zegarek srebrny z złot. brzeg. na 10 kam. z M. Bozką po 18, 20, 22, 25, złoty 14 kar. 40, 45, 50 mr., bez herbu srebrne po 10, 12, 14, 16, 18 mr. złote po 15, 16, 18, 20, 22, 25 marek.

Kolczyki, broszki, pierścienie, bransoletki, łańcuszki, budziki w olbrzymim wyborze tanio.

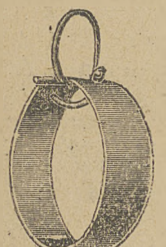
Kto nie kupi sam sobie szkodzi.

Co się niepodoba odbieramy chętnie z powrotem.

Obrączki ślubne

złote stęplowane para po 12, 14, 16, 18, 20, 22, 25 do 80 marek. Miarę prosimy wziąść na wązki papier naokoło palca i przysłać w liście.

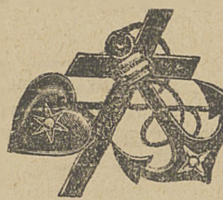
Prosimy zażądać cennik.



Nr. 31. Kreole złote po 10, 12, 15, 18, 20 do 30 mr., double 4, 5 mr., srebrne 4, 5, 6 mr.



Nr. 359. Kolczyki złote po 6, 8, 10 mr., mniejsze po 4, 5 mr.. Nr. 25 okrągłe bez wyrobu węża 6, 8 marek, format najnowszy 12 marek.



Nr. 351. Broszka sr. 2 m. zł. double 1, 1,50, 2. 2,50, 3, 3,75 m., złota 8 kar. po 8, 10 m., z złoc. spodem 3,50, 4, 5 m., listki srebrne 75 fen. 1, 1,50, 2 marki.



Złoty 8, 10, 12 marek. Damski 5, 6, 8 marek. Double 2, 2,50, 3 marki. Pierścienie w olbrzymim wyborze złote po 1, 2, 3 m. dla dzieci.

Budziki po 1,95, 2, 2,50, 3, 3,75, 4,25, 5, 6, 7 mr. Zegary z muzyką po 10, 12 mr. Zegarki niklowe po 6, 7, 8, 10, 12 mr. Zegarki metalowe bazarowe po 2,50, 3 mr. Łańcuszki niklowe po 30, 60, 80 fen., lepsze po 1, 2, 3 mr. Łańcuszki srebrne po 7, 8, 10, 15 marek. Łańcuszki złote damskie po 20, 25, 30 mr., męzkie ciężkie i grube po 75, 86, 98, 1,20, 1,50 mr. Regulatory w pięknych szafkach metr wysokie z biciem i biegiem 14 dni po 15, 17, 19, 21, 23, 28 mr. Krzyżyki, korale różnego rodzaju, harmoniki, cytry i wszelkie inne instrumenta muzyczne. Różne inne nowości które można w cenniku zobaczyć szczególnie dla narzeczonych itd. 158

M. Szczepaniak i Spł. w Krotoszynie w Rynku, (Krotoschin Bz. Posen.)

Największy skład polski i warsztat reparacyjny.

Drzewo budulcowe,

deski, bale, łaty

wszelkich rozmiarów normalnych i wszelkie materyały budowlane,

drzewo porządkowe

dla kołodziejów polecam Szanownej Publiczności po umiark. cenach ze swego tartaku parowego.

W. Kornaszewski,

budowniczy, w Strzelnie. 235

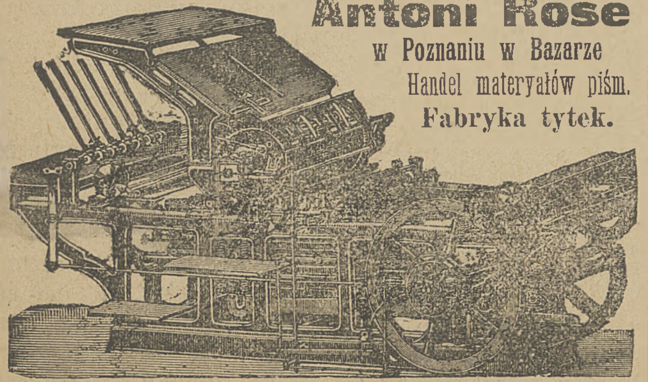
Złoty medal. Złoty medal.

Antoni Rose

w Poznaniu w Bazarze

Handel materyałów piśm.

Fabryka tytek.



Drukarnia i zakład litograficzny wykonuje za pomocą maszyn pospiesznych wszelkie prace litograficzne i drukarskie, także plakaty, etykiety, dyplomy itp. Skora usługa. — Ceny nizkie lecz stałe. **Fabryka rejestrów gospodarczych, książek kościelnych i kontowych. Skład papieru do opakowań.** Wszelkie próby na żądanie franko. — **Generalne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie Linoleum z fabryki Delmenhorst.**

Złoty medal. 207 Złoty medal.

Stanisław Brzozowski

Poznań, Wielkie Garbary 45.

Skład *gotowych krat* z kutego żelaza.

Zamówienia wykonuję szybko i tanio. 128



Hurtowny skład.

L. JEZIERSKI,

Poznań 3 przed Berlińską bramą 16,

poleca **słoninę, szynki, brzuchy i karkówki** solone i wędzone, sadło i smalec w rozmaitych gatunkach. 173

Wszelkie gatunki flaków i szpilek do wyrobów mięsnych, oraz papier pergaminowy i szary. Kupuję wszelką ilość świń tuczonych poczawszy od 5 sztuk.

Najtańsze źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Cenniki wysył. na żąd. fran.

OBUWIE 194

w najnowszych fasonach i kolorach nadzwyczaj lekkie, przytem trwałe.

Specyalność na cierpiące nogi!

Ceny nader niskie.

W. Subera, *Wrocławska ul. Nr. 37.*

Kupno okolicznościowe.

W mieście liczącem 22 tysiące mieszkańców jest do nabycia interes, jedyny tego zawodu bez konkurencyi. Obecny właściciel dorobił się majątku, lecz z powodu stosunków familijnych jest zmuszony sprzedać.

Reflektanci każdego czasu przekonać się mogą z książek o prawdziwości tegoż.

Kapitału potrzeba 6—8 tysięcy marek.

Zgłoszenia do Ekspedycyi „Pracy“ Nr. 750.

Najlepsze

kołowce Naumanna

sprzedaje 689

Alfred Strecker

w Śmiglu.

HUMORYSTYKA.

Nielada żal.

— Mamo, odebrałam dopiero co list od męża, w którym donosi, że wkrótce powraca, bo się zupełnie pozbył reumatyzmu.

— Ach! jakaż to szkoda!

— Co też mama mówi?

— Ale tak, bo teraz będę zmuszona kupić barometr, inaczej nie wiedziałabym, kiedy się na zmianę zanosi.

Zmiana przysłowia.

— No, cóż, panie majster! Jakże się panu powodziło wczoraj w karty!

— A niech je sto tysięcy ćwieków! Zgrałem się, jak ostatni hrabia.

Kto blask daje.

Świeci się samowar, gdy codzień czyszczony,
Ale za to blacha cieńsza z każdej strony;
Świeci się nasz Poznań, jak złocista nitka,
A kto blask nadaje? spytajcie się... żydka.

Zblazowany Wojtek.

Przy wynajmie letniego mieszkania.

— No, wynajonbym państwu pomięszkanie, ale może państwo trzymata gazety?

— A cóż to wam przeszkadza?

— Bo kto trzyma gazety, ten ciągiem opowiada o Dreyfusie, a mnie on się tak już sprzykrzył, że patrzeć na niego nie mogę.

Przezorny.

Iks koniecznie na spólnika
Namawiał Igreka,
Gdyż jedynie go uważał
Za mądrego człeka.
— Cóż w nim widzisz tak mądrego? —
Przyjaciel raz bada.
— To przezorny bardzo facet —
Iks mu odpowiada —
Widzisz, znam go od lat kilku,
Fakt to dowiedziony,
Był on dawniej konkurentem
Mojej własnej żony...
I dlatego jego rozum
Dziś cenię i chwalę,
Że się z nią, mimo posagu,
Nie ożenił wcale. *G.*

Stosunki w Galicyi.

Kto ma pieniądze? — Żyd.
Kogo potrzebujesz? — Żyda.
Komu winieneś? — Żydowi.
Kogo kochasz (jak psy dziada)? — Żyda.
Kto da pieniędzy? — Ty, oh, żydzie.
Kim się posługujesz? — Żydem.
W kim pokładasz nadzieję? — w żydzie.

JAK KORZYSTNIEJ?...

Nikt chyba nie zaprzeczy
Z licznego nawet tłumu,
Że lepszy jest łut szczęścia,
Niżeli funt rozumu.

W podmiejskiej okolicy
Od lat już kilkunastu
Był znany pewien owczarz
I wsi i w części miastu.

To też w chorobach zewsząd
Biegł ludek do znachora
I wielce go poważał,
Szanował, jak doktora.

Bo chociaż z pacyentami
Wyrabiał dziwne dziwy,
Jednakże bardzo często
Traf służył mu szczęśliwy,

Że maścią lub ziołami
Uzdrawiał bez recepty,
Lub też uroki, czary
Odczyniał swemi szepty.

Więc też i powodzenie
Na dziennym miał porządku,
I po niedługim czasie
Dorobił się majątku.

Dziś jest obywatelem,
Niejeden za coś ma go,
A nie wie, że to wszystko
Potrafił zdobyć... blagą!...

— To dziwne — mówił o nim
Raz doktor z adwokatem —
Że taki prosty człowiek
Fortunę zrobił na tem!...
— Ha! — odparł na to prawnik,
Znając pieniążków łowcę —
Widocznie lepiej umiał
Strzydz, niżeli paść owce... *W.*

Na prowincyi podczas pożaru.

— Panie! a pan dlaczego nie ratujesz, przecież pan także jesteś członkiem ochotniczej straży ogniowej?

— Tak, jestem członkiem, ale... honorowym.

Dyabełek.

Kochałem Helę duszą swą całą,
Hołd jej składałem na każdym kroku,
Och, bo powiedzieć mogę dziś śmiało:
Dyabełki tkwiły w dziewczęcia wzroku!

Później swe serce oddałem Zosi,
Życie me było pełne katuszy,
Wspomnienie o tem łzą serce rosi:
Miała dyabełka Zosia w swej duszy!

Dziś nie narzekam wcale już zgoła:
Serce me tylko Maniusię ceni,
Taka figlarna! taka wesoła...
„Dyabełka“ ciągle ma — lecz... w kieszeni!

Wukar.

Myśl.

Najwięcej wolności i swobody ma w człowieku... **włos**, bo choć jego właściciela zamkną na cztery spusty, on zawsze może wychodzić.

Bezmyślna gawęda ognia z wodą.

— Kto z nas robi więcej szkody? —
Mówił ogień raz do wody.
Woda na to: — Drwisz, mój panie,
Zkądże znowu to pytanie,
Wszyszy wiedzą niedaremnie,
Żeś szkodliwszy jest odemnie.
— A tak, mruknął ogień cicho, —
W tem jest właśnie całe licho,
Że ty działasz z własnej chęci,
A mnie często, choć nie nęci
Robić to, co honor wzbrania,
Przymuszają do działania.

Dwuznaczne.

— Jak się masz stary kawalerze?

— Ot... tłukę się po świecie sam! a ty?

— I ja się tłukę... ale z żoną.

Fraszka.

Serce człowieka — to chciejcie wierzyć,
Instrument cudny, zaiste,
Dość tylko w struny złotkiem uderzyć,
Wnet dźwięki wyda przeczyste.

Przed i po.

Choć panienka, jak aniołek,
Lecz — nie mylę się ni troszki —
Każda niby zuch — dyabełek,
Ma porządnie tęgie rożki.

Ale, gdy się mężuś trafi
W konkurentów licznych tłumie,
Panieneczka swoje rożki
Bardzo szybko schować umie.

A po ślubie? Rogów, zamiast
Jednej, aż dwie są już pary.
Zwłaszcza, kiedy żonka młoda,
Mąż zaś różne ma przywary.

Jedna para — rożki żony
(Ukazały się po ślubie),
Drugą... mąż ma przyprawioną —
I rad nosi, ku swej chlubie!

Z dwojga złego...

Lepszy jest o wiele ten, co mówi tobie:
— Przepraszam, ale ja tego nie zrobię,
Niż ten, co w słowach obrzuca cię złotem,
A gdy odejdziesz, ani myśli o tem.

—

Lekceważył Niemca lew, król na pustyni,
Nie zważając wcale, co tam Niemiec czyni.
Aż Niemiec raz sznury zaciągnął przy siatce
I teraz lwa ludziom pokazuje w klatce.

—

Z konkurencyą wszędzie dziś się spotkasz,
Lecz doprawdy boki zrywać trzeba,
Gdy Iks, znany w całem mieście plotkarz,
Krzyczy, że go chcą pozbawić chleba.

Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu.— Redaktor odpowiedz.: Bolesław Rakowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni „PRACY" (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska ul. 38
4 maszyny pospieszne, pędzone siłą elektryczną; z urządzeniem introligatorskiem.